Rok VIII. Luty 1902. Nr. 2.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ

ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO, EKONOMICZNEGO I UMYSŁOWEGO.

Redakcya i Administracya: **Kraków**, ul. Jabłonowskich, 9.

ISTOTA WALKI NARODOWEJ.

Przez cały ciąg naszych dziejów porozbiorowych nie było podobnej do dzisiejszej chwili, w którejby ż taką uderzano zaciętością w najistotniejsze podstawy naszego narodowego bytu. Głośno, hałaśliwie nawet, z całym aparatem jawności, w następujących jeden po drugim procesach sądowych i szerokich debatach parlamentarnych, walczy przeciw nam rząd pruski, dążąc do wynarodowienia czterech blizko milionów obywateli państwa, mówiących językiem polskim i wykazujących coraz wyraźniej polską świadomość narodowo-polityczną. Z drugiej strony to samo dzieło prowadzi państwo carów, ale prowadzi pocichu, utrudniając wydobywanie się nazewnątrz jęków skargi, tłumiąc wszelki głos opinii, wiążąc i zsyłając opornych bez obrony, wydając nowe ukazy bez rozpraw. Jedna i druga polityka przeciwpolska korzysta z doświadczenia, ulepsza nieustannie swe środki, ani na chwilę nie spuszcza z oka swego istotnego celu — zagłady, a przynajmniej powstrzymania rozwoju wszystkiego, co się składa na polską samoistność narodową. W jednej i drugiej dzielnicy środki skierowane ku temu celowi ogarnęły tyle dziedzin życia, ilu nie ogarniały nigdy dotychczas, zlały się, zharmonizowały w tak skończony system, jaki przedtem nigdy nie istniał.

Pomimo to nasz byt narodowy nie jest w chwili obecnej bardziej zagrożony, niż był w różnych chwilach ubiegłego stulecia. Przeciwnie, patrzymy nawet jaśniej w przyszłość, niż poprzednio, nie rozpaczamy i ze spokojem przyjmujemy groźby nowych aktów ucisku. Bo, jeżeli wzmocniono środki walki przeciw nam, to i my także czujemy się mocniejszymi zarówno przez przyrost fizycznych sił narodu, jak przez wzmocnienie się moralne, przez wzrost świadomości narodowej i będący

wprawdzie w początku, ale już postępujący z dnia na dzień rozwój polskiej myśli politycznej.

Naród dwudziestomilionowy, świeży, młody — bo główna masa naszego ciała narodowego dopiero zaczyna swoją historyę — a przy swej młodości mający wiele pięknej tradycyi, naród taki — to skupienie sił niezmiernych, które w najcięższej, najdłużej trwającej walce się nie zużyją. Siły te mogłyby zgnić, gdyby pozostały bezczynnemi, ale w dzisiejszych warunkach nie mogą się wyczerpać, gdy raz zostały uruchomione.

Do tego wszakże, by walkę ze szczęśliwym dla siebie wynikiem prowadzić, niedość mieć siły i na pole bitwy je wyprowadzić — trzeba wiedzieć również z kim się walczy, jaka jest suma i rozkład sił wrogich, skąd ciosy przeciw nam wymierzone pochodzą. Największy siłacz może być zwyciężony, gdy walczy w ciemności, gdy nie wie, skąd mu każdej chwili cios grozi, gdy nie przewiduje, skąd przyjdzie najsilniejsze natarcie.

W codziennej walce politycznej, jaką obecnie prowadzimy, w walce bez jawnego, uznanego dowództwa, do prasy narodowej należy wnoszenie światła w ciemności, obliczanie sił wroga, odkrywanie jego planów, wskazywanie, skąd najsilniejsze natarcie grozi i gdzie najwytrwalszy opór nas czeka.

Czy obowiązek ten prasa nasza spełnia?...

Przez cały okres rozwoju systemu rusyfikacyi Królestwa i Kraju Zabranego, po ostatniem powstaniu, znaczna, bardziej wpływowa część prasy naszej wykazywała społeczeństwu, że ucisk i rusyfikacya są skutkami naszej rewolucyjności, że, gdybyśmy się nie buntowali, korzystalibyśmy z licznych swobód i z posiadanych dawniej instytucyi narodowych. Nie pamiętano o tem, że rusyfikacya Kraju Zabranego już istniała w pełnym rozwoju w okresie między latami 1831—63, nie chciano zwracać uwagi na to, że rząd rosyjski zaczynał już systematyczną rusyfikacyę prowincyi nadbaltyckich, które nietylko nigdy się nie buntowały, ale dostarczały zawsze, stale i najliczniej słupów, utrzymujących nawę państwową rosyjską, nie zastanawiano się nad przyczynami, dla których te same poglądy wygłaszają dzienniki rosyjskie, a śród nich najbardziej polakożercze.

Gdy rzeczywistość coraz wyraźniej kłam temu poglądowi zaczęła zadawać, gdy społeczeństwo dawno już zapomniało o buntowaniu się, a ucisk ciągle się wzmacniał, gdy we wszystkich kierunkach zaczął on występować, jako stały system rządu

rosyjskiego względem wszystkich podbitych ludów, zaczęto szukać przyczyn prześladowania w osobach: wszystko tłomaczyły demoniczne postacie Pobiedonoscewa, Apuchtina, Hurki, a nawet jego żony. A gdy który z tych strachów znikał, opuszczając stanowisko, koguty dziennikarskie piały chórem na odmianę, poto żeby się nazajutrz przekonać, iż nic się nie zmieniło.

W państwie pruskiem przyczyną wszystkiego złego był Bismarck, dostatecznie wielki, ażeby cień na cały naród rzucać, ażeby w upodobaniach i wstrętach jego widziano źródło wszystkiego, co się dzieje. Gdy ustąpił, prasa nasza zapiała głosem wielkim, ale wnet się przekonano, że oddziaływa z oddali, nie pozwalając się wydobyć na wierzch dobrej woli innych. Gdy umarł, duch jego wcielił się w H. K. T. i tak zaciężył na rządzie pruskim, że ten coraz bardziej się na Polaków rozjada.

Obecne też położenie oświetlane jest najpowszechniej w sposób następujący:

Przyczyną ucisku i wysiłków germanizacyjnych w Prusiech jest «hakatyzm». Nikt się nie zastanawia nad tem, co stanowi istotę tego hakatyzmu, dlaczego do «hakatystów» należą najświatlejsze umysły niemieckie, dlaczego zalicza się do nich większość profesorów uniwersyteckich, którzy w Niemczech nie są urzędnikami, dlaczego naród taki trzeźwy i praktyczny, jak Niemcy, dał się tak łatwo opanować temu, jak powiadamy, «obłędowi...»

W Rosyi natomiast już kierunek rusyfikacyjny jakoby zanika, zarówno w rządzie, jak w opinii, a miejsce jego zajmuje pewna tolerancya i nawet życzliwość dla podbitych. Pozostał wprawdzie system i dalej działa, ale to nie pochodzi z nieżyczliwości dla nas, tylko stąd, że pewna rutyna nie pozwala zmienić istniejącego stanu rzeczy, że wreszcie istnieje gromada czynowników, zainteresowana w tem, żeby się nic nie zmieniło. Nikt się znów nie zapyta, dlaczego w tym okresie «tolerancyi» i prądów liberalnego jakoby cara powstał i z niesłychaną szybkością rozwija się system rusyfikacyi Finlandyi, wzorowo dotychczas spokojnej i legalnej; nikt nie chce wiedzieć, że Czertkow jest jawnym wielbicielem Hurki i jego systemu, że system rusyfikacyjny tam, gdzie są blade pozory jego złagodzenia, reformuje się tylko, doskonali, zastosowuje do zmienionych warunków.

Publicystyka nasza nie chce nic wiedzieć o dziejowym

antagonizmie interesów polskich z jednej strony, a z drugiej pruskich i rosyjskich, a przypisuje wszystko dobrej lub złej woli kierowników polityki państw zaborczych, oraz istnieniu w tych państwach pewnych «żywiołów», szowinistycznych, niechrześcijańskich i t. p. Nie istnieją dla niej ani nauki historyi, ani doświadczenia codzienne — nie przestaje ona nawoływać wrogów do upamiętania się, a społeczeństwa własnego do cierpliwości i wytrwania, póki upamiętanie się tamtych nie nastąpi.

Skąd to pochodzi? Jakie są źródła tego szerzenia przez prasę niedorzecznych złudzeń?...

U jednych jest to opinia szczerze całkiem wypowiadana. Składa się na nią z jednej strony ignorancya historyczna i polityczna, z drugiej zaś małoduszność, nie pozwalająca prawdzie zajrzeć w oczy. Należąc do warstwy, która dawniej naród stanowiła, która, jako naród polityczny, dawno już zbankrutowała, a, jako warstwa społeczna, bankrutuje z dnia na dzień, nie chcąc widzieć tego, że dzisiejszy naród po za nimi się tworzy, że właściwa siła narodowa po za nimi istnieje, nie mają oni wiary w naszą żywotność narodową, w naszą zdolność do walki. Gdyby uwierzyli, że walka jest koniecznością, że siły nam wrogie nie przestaną same działać, że, przeciwnie, coraz silniej w nas uderzać będą, pozostałaby im tylko rozpacz i utrata resztek nadziei na ocalenie polskości. Oni na to, żeby módz być Polakami, muszą się łudzić i muszą społeczeństwo mimowiednie okłamywać.

U innych jest to szczególnym rodzajem dyplomacyi. Zadużo wiedzą, zanadto umieją patrzeć, a zamało mają zdolności do złudzeń, ażeby nie widzieć tego, iż polityka pruska i rosyjska względem nas nie jest wynikiem takich lub innych chwilowych usposobień, wpływu tych lub innych ludzi, przewagi przemijającej pewnych żywiołów w państwie. Rozumieją oni, że to jest polityka narodów, mających sprzeczne, nawzajem wyłączające się z naszymi interesy, polityka, która się zaczęła nie wczoraj i nie sto lat temu, która się nie jutro i nie za sto lat skończy. Ale wiedzą oni także, iż, biorąc te niezbite fakty za przesłanki, musieliby wyciągnąć wnioski, których się boją. Uważają oni, że to są rzeczy, które można wiedzieć, a nawet między sobą, w familii poufnie szeptać, ale których głośno mówić nie można, by nie uświadamiać samych wrogów. Zdaje im się niemal, iż rząd pruski dopiero wtedy uświadomiłby sobie

potrzebę zniszczenia Polaków, gdyby to w krakowskim przeczytał dzienniku.

Dyplomatyzowanie to czasami uwidocznia się w całej swej śmieszności. Kilka tygodni temu czytaliśmy w odcinku poważnego dziennika szkic historyczny, w którym autor najwyraźniej wykazuje, iż tępienie Polaków jest potrzebą państwową Prus; nie przeszkodziło to o kilkadziesiąt wierszy wyżej, we wstępnym artykule wypowiedzieć nadziei, że hakatyzm minie, a z nim ucisk w Prusiech ustanie...

Dzięki temu właśnie wpływowi prasy, usiłującej ukrywać przed oczyma ogółu istotę naszej walki narodowej, siejącej zupełnie błędne pojęcia o źródłach ucisku i eksterminacyi na gruncie polskim — inteligentniejsze sfery naszego społeczeństwa tak mają pod tym względem wypaczone pojęcia, iż o wiele trudniej przychodzi im częstokroć zrozumienie właściwego stosunku naszego do panujących u nas rządów, niż uświadamiającym się narodowo żywiołom ludowym. Bezpośrednim skutkiem tych wypaczonych pojęć jest owo ciągłe wahanie się opinii narodowej, owo liczenie na zmianę systemu ze zmianą władcy lub zarządcy kraju, owo szukanie śród społeczeństwa rosyjskiego i niemieckiego grup, sprzyjających naszemu rozwojowi narodowemu, owo usiłowanie oparcia się na Niemczech przeciw Rosyi lub na Rosyi przeciw Niemcom.

Wszystkich tych zboczeń unikniemy z chwilą, kiedy ogół nasz zrozumie, że nasza walka narodowa zarówno na zachodzie, jak na wschodzie — to nie skutek chwilowego istnienia jakiegoś szowinistycznego nastroju w Niemczech lub Rosyi, ale odwieczny antagonizm naszego narodu z dwoma sąsiednimi, antagonizm, nie słabnący, ale potęgujący się coraz bardziej, w miarę jak uwydatnia się coraz bardziej fakt, że nasz rozwój narodowy stanie się zgubą, a przynajmniej położy tamę rozrostowi sąsiadów, w miarę jak świadomość tego faktu przenika do coraz szerszych mas każdego z zainteresowanych społeczeństw.

Uświadomić jak najsilniej ten fakt naszemu ogółowi uważamy za pierwszy swój obowiązek.

Społeczeństwo nasze musi wiedzieć, że jego walka narodowa — to walka na śmierć i życie, że w tej walce niema zmiłowania, niema kapitulacyi na dogodnych warunkach, że w niej można tylko zginąć lub zwyciężyć. Musi ono wiedzieć, że dążenie do wytępienia, a przynajmniej do sprowadzenia nas

na poziom szczepu, pozbawionego wyższej indywidualności kulturalnej i politycznej, będzie istniało zawsze w Niemczech i w Rosyi, bez względu na charakter władców i kierowników polityki, bez względu na to, jakie stronnictwo stanie tam u rządu, będzie istniało, dopóki my nie wydostaniemy się na wierzch, dopóki nie odzyskamy samoistnego bytu, jako naród polityczny.

Gdy prawda ta będzie dla ogółu jasną, stosunek jego do sprawy walki narodowej stanie się stokroć poważniejszym, myśl jego, wolna od ciągłego wahania się, od pogoni za złudzeniami, kończącej się zawsze rozczarowaniem, konsekwentnie pracować będzie nad wydoskonaleniem sposobów walki w przeciwstawieniu do wydoskonalonych systemów ucisku, energia jego, nie rozpraszając się i nie redukując dobrowolnie, pójdzie połączona w jednym kierunku.

Z drugiej strony społeczeństwo musi wiedzieć, o co dla siebie walczy, musi wiedzieć, że tu nie idzie o zapewnienie sobie tolerancyi, o zachowanie tego, co dziś posiadamy, ale o odbicie tego, co nam zagarnięto, czego nas pozbawiono, o zdobycie warunków nieskrępowanego, samoistnego rozwoju narodowego, warunków, w których będziemy mogli rozwinąć w pełni zdolności swej rasy i stanąć, jako odrębna jednostka, z własną, wysoką indywidualnością w rodzinie ludów.

Śród świadomych tak wielkiego celu walki inny duch będzie panował, inne męztwo, inna gotowość do ofiar.

Oto dlaczego pismo nasze od początku swego istnienia pracuje nad uświadomieniem opinii rozmiarów niebezpieczeństwa, grożącego nam od wrogów, i doniosłości zadań naszej narodowej walki. Można powiedzieć, że praca ta nietylko przynosi korzyści, że wzmacniając moralnie nasze szeregi, jednocześnie uświadamia ona wrogom niebezpieczeństwo, grożące im z naszej strony i pobudza ich do większej energii w prześladowaniu polskości. Niewątpliwie tak! Ale my patrzymy na to, jako na zło nieuniknione. W miarę, jak nasze siły rosną, musi rosnąć u wrogów świadomość niebezpieczeństwa, grożącego im z naszej strony. Najniedorzeczniejszą polityką jest — siebie samych osłabiać w tym celu, by wroga mniej straszyć. Tych rzeczy zaś nie można wiedzieć dla siebie, ukrywając je jednocześnie na zewnątrz. Nasza polityka względem państw zaborczych nie może być polityką gabinetową, bo swego rządu nie mamy, nie może być polityką familii, koteryi lub «pewnych sfer», jakąby chciano

ją zrobić, ale musi być polityką narodową, szeroką polityką mas. Z masami zaś, zwłaszcza przy naszem słabem wyrobieniu politycznem, można tylko publicznie mówić, tylko głośno myśleć, bo wszelkie niedomówienia, brane zbyt dosłownie, prowadzą do wypaczenia pojęć. Jeżeli wpojenie pewnych myśli własnemu ogółowi pociąga za sobą ujawnienie ich wrogom, nie może to nas powstrzymywać ani od myślenia, ani od dzielenia się myślami ze społeczeństwem — inaczejbyśmy prowadzili do powolnego samobójstwa narodu.

Podczas ostatnich rozpraw w sejmie pruskim nad interpelacyą w sprawie wrzesińskiej hr. Buelow czytał artykuł *Przeglądu wszechpolskiego* na dowód, że Polacy sami mają świadomość tego, jakie niebezpieczeństwo dla Prus przedstawiają ich usiłowania narodowe. Mowa kanclerza niemieckiego miała na celu pobudzenie szerokich warstw społeczeństwa niemieckiego do energiczniejszej walki z polskością, a odczytany artykuł miał posłużyć za jeden ze środków ku temu. Ze stanowiska niemieckiego użytek ten z naszego pisma był prawdopodobnie wcale właściwy, bo dla Niemców zarówno, jak dla nas, niezmiernie ważną jest rzeczą uświadamiać sobie w całej pełni znaczenie walki, jaką z nami prowadzą. Wprawdzie na gruncie, którego germanizacya ze względów terytoryalnych jest dla Prus najważniejsza, w Księztwie Poznańskiem, Polacy mają przewagę społeczną, i rozbudzenie tam walki rasowej, przenikającej aż do życia prywatnego, walki, w której każdy Polak będzie wrogiem każdego spotkanego Niemca, będzie miało ten skutek, że energia wojujących Niemców jeszcze się wzmocni, ale zato spokojni Niemcy zaczną jeszcze bardziej uciekać na zachód, ustępując miejsca Polakom; na znaczniejszym wszakże obszarze zaboru pruskiego Niemcy mają przewagę i, walcząc przeciw nam z większą świadomością, współdziałając więcej rządowi, mogą nam nowe wytworzyć trudności. Z tem wszakże musimy się pogodzić, gdyż za tę cenę kupujemy głębsze uświadomienie narodowe i polityczne własnego społeczeństwa, kupujemy szybki przyrost sił narodowych, które idąc spójnie ku wyraźnemu celowi, wielkie przeszkody będą umiały przełamać.

W tem właśnie wzmacnianiu sił, w szeregowaniu ich do walki, we wskazywaniu walczącym istoty niebezpieczeństwa i istotnego celu walki — leżą zadania prawdziwej polityki narodowej.

NASZE SIŁY.

I. ZABÓR PRUSKI.

Powtarzamy często, że rośniemy w siłę, i nie jest to ogólnikowe zdanie frazesem, ale wyrozumowanem przekonaniem, opartem na faktach z różnych dziedzin naszego życia. Są to jednak fakty, brane zazwyczaj dorywczo, nie ujęte w jedną całość, nie usystematyzowane należycie. Nie przywykliśmy dotychczas prowadzić porządnego rachunku naszych zysków i strat, więc nie możemy ułożyć bilansu naszych sil narodowych. Obywamy się w naszej gospodarce bez rachunkowości, zapisujemy czasem, cośmy zyskali lub stracili, i widząc na oko, że zyski przeważają straty, nie dbamy jak się ta różnica cyfrowa, chociażby w przybliżeniu bardzo niedokładnem wyraża.

O ile chodzi o nadanie polityce narodowej ogólnego kierunku, o wyjaśnienie i sformułowanie jej przewodniej dążności, jej postulatów zasadniczych — to proste stwierdzenie wzrostu sił naszych, właściwie świadomość tego faktu wystarcza najzupełniej. Ale gdy chcemy prowadzić tę politykę planowo, gdy przechodzimy do jej zadań realnych, nie możemy na ogólnikowem stwierdzeniu naszej siły poprzestać, musimy poznać bodaj główne jej czynniki, to, co się da, obliczyć i zmierzyć. Ten rachunek nie może być ścisłym, naprzód dlatego, że nasza siła narodowa jest przedewszystkiem siłą duchową, moralną, powtóre dlatego, że brak nam danych faktycznych do szczegółowego i dokładnego przedstawienia nawet wzrostu naszych sił materyalnych. Cyfry i fakty, które jedynie mogą być podstawą obrachunku politycznego, trzeba zbierać dorywczo, nie mogąc ocenić należycie ich wartości, nawet sprawdzić ich wiarogodności.

Ponieważ jednak ogół nasz inteligentny, nie wyłączając publicystów, ma zazwyczaj zarówno o stanie faktycznym naszych sił narodowych, jak o warunkach ich rozwoju i wzrostu, niedokładne lub często fałszywe pojęcie — sądzimy, że nawet pobieżny rachunek, jaki dać możemy, będzie pożytecznym. Właściwie nie jest to nawet obrachunek, ale raczej charakterystyka naszych sił narodowych, w miarę potrzeby i możności ilustrowana faktami.

Zaczynamy ten obrachunek, czy, jak kto chce, tę charakterystykę od zaboru pruskiego. Dotychczas, z wyjątkiem nie-

wielu tych, którzy się statystyką narodowościową zajmują lub przynajmniej interesują, nie znamy dokładnie cyfry ludności polskiej w zaborze pruskim. Statystyka pruska słynie ze ścisłości i sumienności, ale nie w obliczeniach dotyczących Polaków. Dane, osiągnięte podczas spisów ludności, należy poprawiać i prostować za pomocą statystyki wyborczej i szkolnej. Ale ostatnia jest również tendencyjną, a statastyka wyborcza niepewną i daje cenne wskazówki tylko dla Poznańskiego i Prus Zachodnich, właściwie dla tych jedynie okręgów dwóch prowincyi, w których ubiegają się o mandat kandydaci polscy.

Przytoczę tu dwa fakty charakterystyczne, o których dawniej już pisałem. W powiecie świeckim (Prusy Zachodnie) obliczenie ludności na podstawie danych urzędowych, odpowiednio już poprawionych, wykazywało 49% Polaków. W ciągu dwóch lat — a było to niedawno — cztery razy odbywał się tam wybór posła do parlamentu. Dwukrotnie zwyciężał Niemiec i stosunek głosów polskich odpowiadał mniej więcej cyfrze wyżej podanej. Nareszcie przy czwartych wyborach, gdy zarówno z polskiej, jak z niemieckiej strony agitacya była bardzo energiczna, bo do urny stanęło, co jest rzeczą niesłychaną, 93% wyborców — stosunek głosów, oddanych na kandydata polskiego, wynosił 57%. I to jest najbliższy rzeczywistej cyfry odsetek ludności polskiej w tym powiecie. Dodać trzeba, że jednak kandydat polski znów upadł przy ostatnich wyborach, które wypadły w złej dla nas porze, kiedy ludność polska opuszcza strony rodzinne, a z powiatu świeckiego wychodziło na zarobek w ostatnich latach 6.000 ludzi.

Okręg wyborczy babimojsko-międzyrzecki, na zachodnich kresach Poznańskiego, uchodził za zupełnie niemal zniemczony. Najoptymistyczniejsze obliczenia nasze podawały naogół w obu powiatach 33—36% ludności polskiej. Posłował zawsze z tego okręgu Niemiec, czasem konserwatysta, czasem katolik, członek centrum. Tymczasem, gdy niedawno postawiono tam kandydaturę polską i rozwinięto gorliwą, ale jeszcze niedostateczną agitacyę, nasz kandydat wprawdzie upadł, ale Niemiec bardzo małą miał większość, chociaż katolicy niemieccy głosowali przeważnie za nim.

Przytaczam te dwa fakty, bo one dowodnie wykazują, że najskrupulatniejsze obliczenia mijają się często z prawdą i nie-

mal zawsze wypadają dla nas gorzej, niż jest w rzeczywistości. Zapewne, niema poważnego znaczenia omyłka, wykryta w tych trzech powiatach, ale podobne omyłki i może nawet zawierające większe różnice są możliwe i w innych okręgach, jak się o tem zresztą niebawem przekonamy.

Dokonane dawniej obliczenia są przestarzałe dlatego, że właśnie w ostatniem dziesięcioleciu wzrost ludności polskiej w państwie pruskiem był bardzo znaczny, nietylko i nietyle wskutek przyrostu naturalnego, ile wskutek rozwoju świadomości narodowej.

I oto, gdy dziennikarze i posłowie mówią zwykle o 3 milionach Polaków, na podstawie tych starych obliczeń lub cyfry rządowej z r. 1890, właściwie ludność polska wraz z wychodztwem przebywającem w Niemczech dochodzi do 4 milionów.

Licząc umiarkowanie, mamy w Poznańskiem Polaków 1.200.000; tyleż, a może nawet trochę więcej na Ślązku; przeszło 750.000 w Prusiech Zachodnich i Pomeranii, 500 – 600.000 w Prusiech Wschodnich i z górą 300.000 stale przebywających w Niemczech.

Rzecz jasna, iż siła liczebna ludności polskiej w porównaniu z liczbą ludności Niemiec lub tylko państwa pruskiego niewiele znaczy. Czy nas będzie 3 czy 4 miliony — to w gruncie rzeczy stosunku nie zmienia. Zawsze wobec potęgi niemieckiej będziemy ilością drobną i chociażbyśmy dwa razy szybciej mnożyli się, niż Niemcy, nie możemy ze względu na swą liczbę stać się dla nich groźnymi.

A jednak liczebność ludności polskiej ma doniosłe znaczenie polityczne, tylko nie takie, jakie wyraża stosunek dwóch cyfr ogólnych.

Wzrost liczebny ludności polskiej decyduje o charakterze narodowościowym prowincyi wschodnich państwa pruskiego. Terytoryum, na którem obecnie mieszka ludność polska: Górny Śląsk i część Średniego, Poznańskie, Prusy Zachodnie, Prusy Wschodnie i wschodni skrawek Pomeranii — zajmuje obszar około 110.000 kil. kw. i liczy z górą 7.300.000 mieszkańców. Ludność polska stanowi więc 51—52% ogółu mieszkańców, zaś z górą 3% przypada na Morawian na Górnym Ślązku (70.000) i Litwinów w Prusiech Wschodnich (najmniej 150.000). Niemcy są więc w mniejszości, wprawdzie bardzo znacznej, bo wynoszącej 45 – 46% już wraz z żydami.

Ludność polska nie siedzi zwartą masą w części terytoryum, ale jest rozsiedlona na całym jego obszarze. Jedynie tylko część Prus Zachodnich oraz środkowa i północna część Prus Wschodnich stanowią jednolite terytoryum niemieckie, gdzieindziej zaś żywioł niemiecki tworzy mniejsze lub większe wyspy etnograficzne wśród ludności polskiej, albo jest z nią w różnej proporcyi zmieszany.

Na Górnym Ślązku i części Średniego, która do terytoryum polskiego musi być włączona, stanowią Polacy 60, względnie 61% ludności. Stosunek jest rozmaity, wogóle procent Polaków w okręgach rolniczych jest znacznie większy, niż w przemysłowych, i w niektórych powiatach dochodzi do 95%.

W Poznańskiem na 1.900.000 mieszkańców przypada co najmniej 1.200.000 Polaków, czyli około 63%. Procent ludności polskiej jest większy w regencyi poznańskiej, niż w bydgoskiej, gdzie już w XVII wieku na słabo zaludnionych obszarach nad Notecią była forsownie prowadzona kolonizacya niemiecka. Silnie zniemczone są powiaty zachodnie i północno-zachodnie: międzyrzecki, międzychodzki, czarnkowski, chodzieski, babimojski i t. d. W niektórych niema już nawet 25% ludności polskiej. Ale, jak zaznaczył niedawno w swej mowie kanclerz Buelow, w tych właśnie zniemczonych okręgach stosunkowo bardzo silnie rośnie w ostatnich czasach żywioł polski.

Wzrost liczebny ludności polskiej w Prusiech Zachodnich (Królewskich) jest objawem bardzo ciekawym i doniosłym. Dwadzieścia lat temu nasi statystycy, na podstawie poprawionych i powiększonych cyfr urzędowych, liczyli tu 35% Polaków. Po spisie w roku 1890 liczono już 40%, obecnie zaś pisarze niemieccy liczą 46—47, niektórzy nawet blizko 50% Polaków. Statystyka dzieci szkolnych potwierdza prawdziwość tych cyfr. Na 250.000 dzieci szkolnych jest 108.000 polskich, z górą 43%, a że sporo dzieci polskich fałszywie zapisano, liczbę ich można co najmniej o 10% powiększyć.

Taki szybki wzrost ludności w ciągu lat 20 nie może być objaśniony przyrostem naturalnym. Jest to rezultat rozwoju świadomości narodowej, ogarniającej coraz szersze masy biernej dotychczas lub już nawpół zniemczonej ludności. To poprostu polskość się odradza. Świadczy o tem między innemi niespodziewany rozwój prasy ludowej. Osiem lat temu wszyst-

kie pisma polskie w Prusiech Zachodnich miały zaledwie 12.000 prenumeratorów, teraz jedna *Gazeta grudziądzka* liczy dwa razy więcej, bo około 25.000, a pozostałe pomimo to znacznie pomnożyły zastęp swych czytelników.

Tak samo odradza się polskość na Ślązku, gdzie są jeszcze całe powiaty, ruchem narodowym nie tknięte, i na zachodnich, zaniedbanych kresach Poznańskiego. Jeżeli ruch narodowy nadal tak rozwijać i rozszerzać się będzie, w krótkim przeciągu czasu, po za przyrostem naturalnym, przybędą nowe nie dziesiątki, ale setki tysięcy Polaków i siłę narodową pomnożą.

Niemcy boją się naszego przyrostu naturalnego. Kanclerz Buelow obliczył, że w ostatniem dziesięcioleciu w Poznańskiem ludność polska wzrosła o 10, 5%, niemiecka zaś o 3, 7%. W niektórych powiatach zachodnich przyrost ludności wynosił nawet 13—14%, gdy ludność niemiecka zmniejszyła się tam o 10%.

To są skutki nie przyrostu naturalnego, ale rozwoju świadomości narodowej, rozwoju, którego rozmiarów w przybliżeniu nawet nie można cyframi wyrazić.

Jeżeli ruch narodowy obejmie Prusy Wschodnie, a objąć je musi, okaże się, że i ta prowincya jest bardziej polską, niż się dziś wydaje. Obecnie liczą tam około 150.000 ludności katolickiej polskiej, przeważnie na Warmii, i około 400.000 — niektórzy twierdzą, że 500.000 — Mazurów protestantów. W każdym razie żywioł polski i w tej prowincyi — która, chociaż nigdy do Polski nie należała, musi być wcieloną do naszego terytoryum narodowego — wynosi około 30%.

Tu ludność polska nie rośnie w tym stosunku, jak w innych prowincyach, nie dlatego, żeby płodność jej była słabsza, niż Polaków katolików, ale dlatego, że niema postępu świadomości narodowej, więc niema narodowych odzyskań. Gdy ta świadomość przyjdzie, i w Prusiech Wschodnich, jak w Zachodnich, jak na Ślązku, liczebność nasza w ciągu lat kilku bujnie się rozrośnie.

Fakt, że rośniemy w liczbę głównie dzięki rozwojowi świadomości narodowej, powinien określać kierunek i charaktęr naszej działalności politycznej w zaborze pruskim. Wszystko, co tę świadomości rozszerza, pogłębia i wzmacnia — utrwala naszą przewagę liczebną w tej dzielnicy, zapewnia lub przywraca jej polskość.

Można już dziś powiedzieć, że żywioł polski w czterech wschodnich prowincyach państwa pruskiego jest silniejszy liczebnie, niż się wydawało i nawet niż dziś przypuszczamy, bo się nietylko mnoży i wzrasta, ale i odradza.

Liczebność jest bardzo ważnym, ale nie jedynym czynnikiem siły narodowej.

Siła ekonomiczna społeczeństwa w zaborze pruskim nie odpowiada jeszcze jego przewadze liczebnej. Jest to dziś z wyjątkiem Poznańskiego i w pewnej mierze Prus Zachodnich społeczeństwo chłopskie i robotnicze. Ale nawet w Poznańskiem klasa zamożna i inteligentna jest nieliczną. Oprócz zmniejszającej się w liczbie z roku na rok klasy większych właścicieli ziemskich, mamy tam niemiecki zastęp inteligencyi zawodowej, a poważnych przemysłowców i kupców polskich bodaj na palcach policzyć można.

W Poznańskiem do Niemców należy już około 70% obszaru własności większej, a blizko 50% własności drobnej. W Prusiech Zachodnich większa własność polska nie dochodzi 10% ogólnego obszaru, a drobna wynosi około 33%. Natomiast na Warmii i na Ślązku drobna własność polska zajmuje więcej niż 50%, w niektórych powiatach ślązkich innej prawie niema, ale zato niema już tam wcale większych majątków polskich. Na Mazowszu pruskiem w kategoryi drobnej i nawet średniej (duże gospodarstwa gburskie) własność polska przeważa.

W Poznańskiem i Prusiech Zachodnich, gdzie istnieje jeszcze większa własność polska, obszar jej zmniejsza się stale Ale natomiast od lat 16 mniej więcej rozszerza się znacznie obszar drobnej własności polskiej. W ostatnich latach ten wzrost takie przybrał rozmiary, że nietylko pokrywa straty w kategoryi własności wielkiej, ale nawet powiększa naogół obszar własności polskiej.

W Poznańskiem według sprawozdań urzędowych [1]), od roku 1897—1900 przeszło z rąk niemieckich do polskich 1.910 posiadłości obejmujących 32.260 hektarów, czyli około 130 tysięcy mórg magdeburskich, a z rąk polskich do niemieckich 158 posiadłości, obejmujących 16.263 hekt., czyli około 65.000 mórg. Niemcy utra-

[1]) Raporty prezesów prowincyi poznańskiej i zachodnio-pruskiej, cytowane przez hr. Buelowa podczas ostatnich rozpraw w sejmie pruskim.

cili zatem 1,752 posiadłości z 15.997 hektarami, t. j. przeszło 60.000 mórg. W zestawieniu tem uwzględniono już obszary zakupione przez komisyę kolonizacyjną.

Gdyby komisya nie wykupywała ziemi z rąk polskich, to w tych 4-ch latach byłoby przeszło z rąk niemieckich w ręce polskie 27.346 hektarów, t. j. około 110.000 mórg pruskich, czyli 5 mil kw.

W tym samym czasie w Prusiech Zachodnich przeszło z rąk niemieckich w polskie 31.054 hektarów, t. j. przeszło 120 tysięcy mórg; a z rąk polskich w niemieckie 16.434 hektarów, t. j. przeszło 64 tysiące mórg. Niemcy więc stracili w 4 latach 1.154 posiadłości z 14.630 hektarami, t. j. około 56 tysięcy mórg.

Więc komisya kolonizacyjna, która miała wyzuć Polaków z ziemi, pomimo że dano jej 200 milionów marek, nie może nawet utrzymać *status quo* własności niemieckiej i zaledwie tyle dokazała, że zmniejsza jej straty.

Co do Ślązka nie mamy żadnych prawie danych, niektóre jednak fakty pozwalają wnioskować, że i tam drobna własność polska rośnie. Dosyć liczne są wypadki osiedlenia się Polaków w nawpół zniemczonych powiatach Ślązka średniego. Niedawno zaznaczano, że osadnictwo polskie na zachodzie Poznańskiego przekroczyło granicę tej prowincyi i przechodzi do sąsiednich powiatów Brandenburgii.

W miastach żywioł polski niewątpliwie wzrasta. Kilka lat temu jeden z pisarzy niemieckich dał ciekawe, powtórzone następnie w naszych dziennikach cyfry wzrostu ludności polskiej w miastach, wraz z cyframi, świadczącemi o postępie przemysłu i kupiectwa polskiego. Przytaczane już kilkakrotnie sprawozdanie urzędowe daje tylko kilka cyfr, ciekawych wprawdzie, ale nie pozwalających wysnuwać ogólniejszych wniosków.

I tak w ostatnich 10-ciu latach w Ostrowie przeszło z niemieckich w ręce polskie 31 domów, a w niemieckie tylko 6. W Krotoszynie nabyli Polacy 64 kamienice od Niemców, a Niemcy tylko 20 od Polaków. W Poznaniu w ostatnich dwóch latach Polacy nabyli 68 posiadłości od Niemców, a Niemcy tylko 59 od Polaków. Niewielka to wprawdzie różnica co do liczby, zato wielka co do wartości. Domy nabyte przez Polaków przedstawiają wartość 4.790.000 mk., a domy nabyte przez Niemców 3.530.000 mk.; ubytek więc po stronie niemieckiej wynosi 1.260.000 m.

W Poznaniu było w r. 1900 — 715 majstrów oraz 1528 czeladników i uczniów Niemców, a 1365 i 3686 Polaków. Stosunek liczby czeladników do majstrów wykazuje, że liczba pracowników polskich szybko się zwiększa. To samo widzimy w przemyśle budowlanym, gdzie na 133 przedsiębiorców Niemców było 137 Polaków, ale gdy pierwsi zatrudniali 638 ludzi, drudzy 1521. W zniemczonej Bydgoszczy stosunki w przemyśle mają być dla Niemców gorsze.

Na upadek niemczyzny w miastach skarżą się w urzędowych raportach prezesi zarówno Poznańskiego, jak Prus Zachodnich.

Nie trzeba zresztą statystyki dla stwierdzenia niewątpliwego faktu, że żywioł polski wzrasta, że powoli wprawdzie ale stale rozwija się przemysł i handel polski. Dzieje się to nietylko w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich, ale i na Górnym Ślązku, jak o tem świadczy rosnąca tam liczba inteligencyi polskiej lub nawet powstanie w ciągu krótkiego czasu 7 już banków ludowych polskich.

Zresztą w prowincyach wschodnich Prus, z wyjątkiem Ślązka, przemysł wogóle słabo jest rozwinięty. Wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe niemieckie liczniejsze są wprawdzie od polskich, ale wogóle jest ich niewiele. Rząd niemiecki w ostatnich czasach myślał o «ożywieniu przemysłowem» kresów wschodnich, ale nadeszło przesilenie, które stanęło na przeszkodzie urzeczywistnieniu tych zamiarów. Zrozumiano również, że bez robotnika polskiego obyć się w tych przedsiębiorstwach nie można, a to wzmocniłoby żywioł polski, ściągając z Niemiec naszych wychodźców.

Wychodztwo zarobkowe stanowi poważną pozycyę w bilansie ekonomicznym ludności polskiej. Około 300.000 Polaków stale przebywa w Niemczech, ale pewien procent wraca do stron rodzinnych po krótszym lub dłuższym pobycie i z zaoszczędzonym kapitalikiem. Istnieje również wychodztwo sezonowe od wiosny do późnej jesieni. Ci wychodźcy przynoszą do domów co najmniej 5, a może i 10 milionów marek, zależnie od ich liczby i wysokości zarobków. Wychodztwo do Niemiec stałe i czasowe pochodzi z wszystkich prowincyi polskich, nie wyłączając Prus Wschodnich i Ślązka. W rachunku naszych sił narodowych w zaborze pruskim stanowi ono poważną pozycyę ekonomiczną i polityczną.

Wzrost świadomości narodowej wpływa pomyślnie na rozwój polskiego przemysłu i kupiectwa, zwiększając ich klientelę. W ostatnich zwłaszcza czasach, jako reakcya przeciw hakatyzmowi w dziedzinie ekonomicznej, coraz głośniej brzmi hasło «swój do swego».

O rozwoju kupiectwa i przemysłu polskiego pośrednio ale wymownie świadczy stałe zmniejszanie się liczby żydów, zwłaszcza w Poznańskiem. Żydzi jak wiadomo stanowią niemal wyłącznie klasę handlową i poniekąd przemysłową.

Ten wzrost świadomości w ludzie polskim przyczynia się również do zwiększenia zastępu polskiej inteligencyi zawodowej. Liczba jej, zwłaszcza na świeżo odzyskanych dla polskości kresach, jest jeszcze niedostateczna i nie odpowiada już istniejącym potrzebom i wymaganiom ludności.

Przytaczane wielokrotnie sprawozdanie urzędowe zaznacza, że liczba adwokatów, lekarzy i aptekarzy polskich wzrasta.

W r. 1890 na 125 aptek w Księstwie było 98 w niemieckich, 27 w polskich rękach; dziś na 134 apteki jest 85 w niemieckich, 49 w polskich rękach.

Prezydent Prus Zachodnich, p. Gossler, pisze w swem sprawozdaniu, że w Chojnicach jest 3 polskich i tylko 3 niemieckich lekarzy. W Toruniu na 12 młodych lekarzy, którzy nie są urzędnikami, jest 5 Polaków. W każdem prawie miasteczku praktykuje przynajmniej jeden lekarz Polak. Gdzie tylko opróżni się miejsce, prasa polska nawołuje rodaków, aby je zajęli. Tak samo się dzieje z adwokatami. Nawet w Gdańsku liczba adwokatów i lekarzy wzrasta. W obwodzie kwidzyńskim od 1890—1899 r. 7 aptek przeszło z rąk niemieckich w polskie.

Na Ślązku dwadzieścia lat temu oprócz kilku redaktorów i przyznających się do polskości księży nie było wcale inteligencyi polskiej. Dziś jest już poważna jej gromadka, samych lekarzy kilkunastu, a może i więcej, bo z każdym rokiem ich przybywa. Ta inteligencya, należąca do młodszego pokolenia, nietylko z krwi i mowy, ale i z ducha jest już polską. Jak słusznie zaznaczano w *Przeglądzie wszechpolskim* [1]) — ten wzrost liczebny inteligencyi polskiej i dokonywające się w niej przebrażenie wewnętrzne są zapowiedzią rozwoju życia umy-

---

[1]) «Nasze zadania narodowe w zaborze pruskim». Nr. 11 z r. z.

słowego w społeczeństwie polskiem zaboru pruskiego. Z dorabiającego się mieszczaństwa i inteligencyi zawodowej wytwarza się w tem społeczeństwie stan średni, bardziej jednolity, mimo pewnej przymieszki niemieckiej, i bardziej polski, niż w innych dzielnicach, nie wyłączając zaboru rosyjskiego, gdzie na życie duchowe narodu ma znaczny a przeważnie szkodliwy wpływ żywioł żydowski.

Dziś ten stan średni dopiero zaczyna żyć własnem życiem duchowem i ulega silnemu wpływowi kultury niemieckiej. Ale oddziaływanie przeciw temu wpływowi już zaczyna się w młodem pokoleniu, a ostateczne zwycięztwo ułatwi jej dopływ wciąż rosnący nowych i rdzennie polskich żywiołów ludowych.

Wzrost liczebny ludności polskiej zarówno wskutek szybkiego przyrostu przyrodzonego, jak głównie wskutek rozszerzania się i pogłębiania świadomości narodowej, uporczywa, zacięta wytrwałość włościaństwa polskiego w utrzymaniu ziemi jako podstawy bytu narodowego, polszczenie się miast wskutek rozwoju handlu i przemysłu rodzimego, wreszcie wytwarzanie się inteligencyi polskiej tam nawet, gdzie jej do niedawna nie było, w znacznej części pochodzącej z ludu i ściśle z nim związanej, wreszcie stałe pomnażanie mienia narodowego wskutek względnie pomyślnych warunków dorobku i oszczędności — to są najważniejsze czynniki naszej siły narodowej w zaborze pruskim, czynniki względnie stałe, a więc zapewniające jej dalszy rozwój.

Są to czynniki względnie nowe: te, które do niedawna siłę naszą tworzyły, nie mają dziś poprzedniej wartości i stanowią w naszym bilansie narodowym skromne już pozycye, chociaż jeszcze pierwsze w nim miejsce zajmują.

Najpomyślniejszy jednak rozwój naszej siły narodowej, wskutek warunków terytoryalnych i politycznych, nie może nam zapewnić w państwie pruskiem względnej nawet niezależności, chociażby takiej, jaką mamy dziś w Galicyi. Tam głównem zadaniem realnej polityki polskiej nie może być dążenie do zmiany stosunku prawno-państwowego, ale powinno niem być dążenie do zdobycia i utrwalenia naszej przewagi narodowej we wszystkich dziedzinach życia i na całym polskim obszarze ziem, stanowiących historycznie i geograficznie części terytoryum Polski, która była, i Polski, która będzie.

Społeczeństwo nasze w zaborze pruskim ma bardzo ważne i trudne zadanie, musi bowiem w istniejących warunkach politycznych, jedynie rozrostem swej siły duchowej i materyalnej nietylko utrzymać, ale poniekąd i zdobyć dla przyszłej Polski te prowincye, które jej część integralną stanowią, bez których bodaj istnieć by nie mogła. Takie zadanie przechodzi miarę zwykłej siły, wymaga wszechstronnego jej wyzyskania i wytężenia. Zdobycie i utrzymanie w tych prowincyach przewagi narodowej polskiej — to kwestya bytu państwa pruskiego, powiedział słusznie Buelow. Ale to również dla nas kwestya bytu przyszłego państwa polskiego.

J. L. Popławski.

ABSOLUTYZM I ATOMIZACYA SPOŁECZNA.

Między budową polityczną społeczeństwa a jego psychiką istnieje związek obustronny: z jednej strony bez pewnych właściwości w charakterze narodowym dana forma państwowa liczyć nie może na dłuższą trwałość, z drugiej zaś ona sama działa jako czynnik kształtujący duszę zbiorową. Stwierdzając zależność tę, zauważyć jednak należy, że charakter jej każdorazowy jest zagadnieniem natury bardzo skomplikowanej, gdyż zależność ta występuje w formach rozmaitych na tle warunków różnych, prócz tego zaś pojawiają się czynniki postronne, które zaciemniają ten i tak już dość zawiły związek.

Absolutyzm teoretycznie wyprowadza się zwykle z teoryi «bożej łaski», ale nie znaczy to, aby faktyczne istnienie jego opierało się na tej ideologicznej podstawie: fakty realne życia społecznego i politycznego opierają się w instancyi ostatecznej na psychice zbiorowej, ale nie na formułach myśli oderwanej; nawet przy istnieniu wiary w prawo «bożej łaski» waliły się trony, nawet przy osłabieniu jej stały silniejsze, niż kiedykolwiek, gdy istniały inne warunki więcej istotne. Ustalenie rządu absolutnego każe z konieczności przypuszczać pewną bierność w społeczeństwie, pewną obojętność, dalej zaś niezdolność do ujęcia kontroli nad funkcyami państwowemi, które całkowicie pozostawia się rządowi. Mówimy o społeczeństwie, uważanem jako całość; w tym więc wypadku bierność może pogodzić się z właściwościami przeciwnemi składowych części, tak jednak,

że ostatnie dążąc do celów odmiennych, albo sprzecznych, nawzajem przeszkadzają sobie i nie mogą się zdobyć na dążenie wspólne, w którem skupiałaby się myśl społeczeństwa całego. «*Divide et impera*» — tak brzmiało hasło największych, jakich wydał świat dotąd, polityków państwowych, tak twierdzi do dziś dnia praktyka wszystkich rządów absolutnych. Na podstawie ustroju stanowego zjawiał się absolutyzm wtedy, kiedy odrębne grupy stanowe osiągnęły taki stopień równowagi wzajemnej, aby się módz wzajemnie szachować, w państwach zaś o odmiennych narodowościach stara się on, wznosząc się po nad nie, przeszkadzać ich wzajemnemu porozumieniu, lecz sam raczej przyjmuje rolę superarbitra w ich walkach i współzawodnictwach.

Starając się utrzymać w swem ręku monopol władzy państwowej, musi absolutyzm na każdym kroku paraliżować czynną inicyatywę społeczeństwa, najwięcej zaś w tym razie, kiedy ta zwraca się ku rozwiązywaniu spraw państwowych, lub ku ich kontroli; w gruncie rzeczy jednak wszelka inicyatywa zbiorowa jest mu podejrzana i, zezwalając na nią, rząd nie zaniedbuje otoczyć jej całym szeregiem środków zapobiegawczych. Patrząc z niedowierzaniem na wszelkie próby nietylko organizacyi, ale nawet na krążenie pewnych prądów umysłowo-społecznych wśród swych poddanych, ścisłej kontroli poddaje wszelkie środki porozumiewania się zbiorowego swych obywateli, a więc przedewszystkiem wszelkie zgromadzenia i prasę. Nawet w zbiorowiskach naturalnych członkowie tychże zmuszeni są uznawać się za oddzielne jednostki: zasada ta jest np. surowo przestrzegana na uniwersytetach rosyjskich, a odpowiedni przepis brzmi wyraźnie, że student każdy ma się uważać za oddzielnie uczęszczającego do zakładu. Tak tu, jak w wypadkach analogicznych, chodzi o to, aby społeczeństwo nie mogło sobie wyrobić tego, co się nazywa opinią ogólną, gdyż mogłoby się okazać, że jest ona przeciwna aktom i postanowieniom rządowym. Ostatnie w okresie przygotowawczym pozostają tajemnicą rządową i już gotowe dochodzą do wiadomości ogółu; częstokroć zaś dochodzą jedynie w formie rozporządzenia, wydanego bezpośrednio do zainteresowanych w ten sposób, że szeroki ogół nie wie o tem: jest to klasyczna forma postępowania rządu rosyjskiego z prasą, która nie może nawet oznajmić czytelnikom rozporządzeń wydziału prasowego.

Ogólne tendencye rządu absolutnego zmierzają w dwóch kierunkach zasadniczych: przedewszystkiem chodzi mu o takie rozproszkowanie społeczeństwa, aby to przeszkodziło wytworzeniu w niem stanowczej i żywotnej opinii w sprawach państwowych; obok tego zaś stara się on wogóle wpoić w swych poddanych przekonanie, że sprawy państwowe są im obce i pozostać winny dla nich takiemi, że najlepiej zrobią gdy siły swe i aspiracye skierują ku celom osobistym, tak czy inaczej pojmowanym. Rzadko w imię potrzeb narodowych zwraca się rząd absolutny do patryotyzmu swoich obywateli. Czyni to pospolicie w polityce zewnętrznej, gdy występuje w nie kwestyonowanej przez nikogo roli przedstawiciela i stróża interesu narodowego, pospolicie zaś, odwołując się do społeczeństwa, pozostawia mu rolę biernego narzędzia w swem ręku. Stąd bierność, obojętność na dobro społeczne, egoistyczne zasklepienie się w ciasnem kole interesów osobistych i najbliższego otoczenia, wreszcie kwietyzm duchowy — wady w istocie swej antyspołeczne, jak mówi Tocqueville, mile są widziane przez rząd absolutny, są przezeń oceniane, jako przymioty polityczne, i pośrednio popierane, na nich on opiera swoje istnienie, a nie na ufności, miłości ku panującemu i innych uczuciach wyjątkowego charakteru. «Narody europejskie — mówi Goremykin — mają ambicye państwowe, które obce są narodowi rosyjskiemu». Te słowa trafiają w rdzeń rzeczy, trzeba tylko należycie je tłómaczyć. Idzie tu nie o co innego, jak o wyrzeczenie się inicyatywy politycznej ze strony społeczeństwa i pozostawienie wolnej ręki rządowi. Bardzo niewiele zależy od tego, czy poddani zrobią to na mocy prawa «bożej łaski», czy zaufania bezgranicznego, czy odrazy do spraw państwowych, lub obojętności względem nich. Ostateczności stykają się ze sobą: bezgraniczna wiernopoddańczość doprowadzi w praktyce do tych samych rezultatów, co lekceważenie zagadnień państwowych, jako brutalnych i obrażających altruistyczne sumienie jednostki. Mocą pewnej fikcyi umysłowej i uczuciowej ostatnia, jako przedstawicielka narodu, składa całą odpowiedzialność za politykę swego narodu na rząd, oświadcza przed sobą i przed innymi, że obcą jest wszystkim aktom, które ten popełnia, sama zaś, oddzielona od brudu życiowego, od brutalnego zetknięcia z ponurą rzeczywistością życiową, bez przeszkody snuć może przędzę ideałów

tak odległych od rzeczywistości, jak obstrukcya odległa jest od faktu konkretnego, jak rozpęd myślowy daleki jest od twórczego czynu.

Ma się rozumieć, rządowi takie czy inne tło uczuciowe, z jakiem poddani znoszą jego jarzmo, jest dość obojętne, o ile z jednej strony nie budzi w społeczeństwie żywego zainteresowania się sprawami państwowemi, jako swojemi, uczucia pewnej odpowiedzialności za bieg tych spraw i o ile nie dąży pod hasłem kontroli tych spraw do skonsolidowania myśli politycznej w społeczeństwie. To jest rzecz główna. Czy zaś poddani, dostarczając rekruta i podatków, nadto spełniając bez wahania rozkazy władzy swojej, w ten czy w inny sposób uzasadniają przed sobą swoją bierność — to jest rzecz mniej niż drugorzędna, tem więcej, że niema sposobu przeświadczenia się o szczerości i głębokości właściwych uczuć. Do władzy państwowej należy popierać i pielęgnować te uczucia tak, aby działały one w sposób automatyczny; o ile to osiągnie, nic jej nie szkodzi, że np. nabożeństwa i inne obrzędy państwowe nie wzbudzają w ludności, a nawet w sługach państwowych tych gorących uczuć, których oficyalnie mają być wyrazem. Nawet samodierżawie nie potrzebuje się wspierać na przekonaniu o konieczności tej instytucyi: dość jest wiedzieć, że w Rosyi wszelka władza pochodzi od cara, a źródła ostatniej nie należy ani dotykać, ani nawet uzasadniać, bo nawet w najszczerszym paroksyzmie carosławia można dojść do wyników niepożądanych. Przed kilku laty Rozanow, publicysta i filozof rosyjski, napisał artykuł, uzasadniający caryzm rosyjski. Jest on według słów jego — instytucyą, którą budowały pokolenia narodu rosyjskiego, a budowały ją nie dla jednego panowania; dlatego też samodierżawia nie ma prawa zrzekać się zasadniczo nawet nieograniczony monarcha rosyjski, a może tylko oddać tę władzę zaufanym doradcom, o ile nie chce korzystać z niej bezpośrednio. Powyższe dowodzenie, o ileby oddziaływało na umysły, osłabić tylko może podstawę absolutyzmu, wyprowadzając go — z praw nadawczych i z woli narodu. To też najbezpieczniej jest dla caryzmu nie apelować do żadnych wyższych zasad, wogóle nie czerpać uzasadnienia w tych czy w innych ideach, lecz stać na granitowym fundamencie faktów, na oczywistym fakcie swojego długoletniego istnienia, na bierności i braku rzeczywistej myśli politycznej i społecznej wśród

poddanych, na tresurze, wzmocnionej wiekami wszechwładzy rządowej, na całej wreszcie psychice narodu, która okazuje się z jednej strony przyczyną, z drugiej skutkiem długiego rozwoju historycznego.

Absolutyzm rosyjski czyli samodierżawie ma wiele znamion wspólnych z absolutyzmem europejskim, ale nie powinien być utożsamiany z ostatnim: zawiele tkwi w nim pierwiastków bizantyjskich i azyatyckich, wyrósł on na innem tle dziejowem i obecnie znajduje się w położeniu odmiennem od położenia absolutyzmu europejskiego w wieku XVIII. Stwierdzając tę różnicę, należy jednak podkreślić, że środki panowania tak tu, jak i tam, są w zasadzie te same, tylko w Rosyi znacznie udoskonalone, jako oparte na szerszem doświadczeniu historycznem. W każdym razie stosują się tu najzupełniej uwagi Tocqueville'a o wpływie absolutyzmu na ustrój w zasadzie demokratyczny:

«Ludzie nie będąc związani jedni z drugimi żadnymi węzłami kasty, klasy, korporacyi, są zanadto skłonni do zajmowania się interesami osobistymi, do zważania tylko na samych siebie, do zasklepiania się w ciasnym indywidualizmie, gdzie wszelka cnota publiczna jest stłumiona. Despotyzm daleko jest od zwalczania tej skłonności, przeciwnie czyni on ją wszechwładną, gdyż odbiera obywatelom wszelkie dążenia wspólne, wszelką potrzebę wzajemną, wszelką konieczność porozumienia się, wszelką sposobność działania wspólnego. Już i tak usuwali się oni od życia wspólnego — on ich jeszcze oddziela; zimni byli jedni względem drugich — on ich jeszcze zamraża». Nieco dalej mówi znakomity myśliciel: «Społeczeństwa demokratyczne, które nie są wolne, mogą być bogate, wyrafinowane, wspaniałe, potężne ciężarem swojej masy jednolitej; można tu spotkać przymioty osobiste, a więc dobrych ojców, uczciwych kupców i przedsiębiorców szanownych; można zobaczyć tutaj dobrych chrześcian, gdyż ojczyzna ostatnich nie jest z tego świata i chwała ich religii może wytworzyć ich w środowisku najwięcej zepsutem i pod najgorszymi rządami: cesarstwo rzymskie za czasów upadku swojego miało ich wielu; ale ośmielę się twierdzić, że nikt nie zobaczy w społeczeństwach podobnych wielkich obywateli i nadewszystko wielkiego narodu, gdyż nie boję się utrzymywać, że poziom ogólny serc i umysłów nie

przestanie się obniżać coraz dalej, tak długo, jak równość i despotyzm trwać będą złączone» [1]).

Zdanie Tocqueville'a tem dokładniej stosowane być może do Rosyi, że właśnie jest to państwo pod pewnym względem demokratyczne; mamy więc tutaj połączenie tych pierwiastków, o których mówi pisarz francuzki. Badając psychikę Rosyan na tle społecznem i politycznem, winniśmy oczekiwać, że oddziaływanie na nią despotycznej formy rządu odbiło się w zjawiskach, będących zarazem jej warunkiem i skutkiem, winniśmy więc znaleźć tutaj bierność, rozbicie, rozproszkowanie społeczeństwa, obojętność względem zagadnień społecznych i politycznych zasklepienie się w kole egoistycznych interesów i dążeń. W naszem społeczeństwie od pewnego czasu zaczął się upowszechniać odmienny pogląd na Rosyę: inteligencya rosyjska ma słynąć z wolnomyślności, z radykalizmu zasad społecznych; nietylko nie uległa ona demoralizującemu naciskowi rządu, ale całym swoim poglądem na świat stanowi kontrast rażący z tem, co powinnaby wytworzyć długotrwała niewola. A jednak wbrew owemu zdaniu, które nawet za utarte uznać można, psychika właśnie owej radykalnej inteligencyi przystosowała się doskonale do jarzma carskiego; potrzeba tylko do oceny jej znaczenia społecznego użyć właściwych kryteryów.

Żywotność idei społecznych określa się nie radykalizmem zasad, ale realizmem aspiracyi, trafną celowością dążeń w danych warunkach czasu i miejsca, zespoleniem tych dążności z tłem uczuciowem, wreszcie z pragnieniem realizacyi tego, co za hasła się poczytuje. Nietylko chodzi o to, jakie one są ale o to także, i to przedewszystkiem jaki z nich użytek się robi, jaką rolę wogóle odegrywają one w życiu człowieka i w stosunku jego do społeczeństwa. W tem świetle radykalizm krańcowy inteligencyi rosyjskiej nietylko nie zachwyca nas, ale powątpiewać nam każe o wpływie jego zasad na praktykę życiową. Jeżeli ideały społeczne zbyt odległe są od rzeczywistości, wtedy w niej niema dostatecznych punktów zaczepienia dla pracy w imię tych ideałów; zagraża im ewentualność taka, że związek między rzeczywistem życiem a zasadami zostanie zerwany i one same staną się jakąś kaplicą duchową, przeznaczoną do wyjątkowych chwil, a nie do wy-

---

1) *Ancien régime.*

znaczania kierunku zwyklej dzialalności. Jest to właśnie zjawisko pospolite w sferze, o której mówimy. Wynika stąd pogodzenie się lub nawet akceptowanie najwstrętniejszych aktów rządowych w teraźniejszości, a użycie całego swojego ducha reformatorskiego na idealne konstruowanie przyszłości. Spotykać się zdarza radykalnych Rosyan, którzy z zadowoleniem patrzą na zburzenie autonomii w Finlandyi; po zburzeniu bowiem tej średniowiecznej i stanowej konstytucyi będzie można razem pracować nad ustrojem lepszym dla całej Rosyi. Autor «Rosyi w przeddzień dwudziestego wieku» [1]) robi uwagę, że wydział prasowy za panowania Aleksandra III tolerował najzupełniej teorye socyalistyczne najbardziej krańcowe, natomiast był niezmiernie wrażliwy na wszelkie wzmianki już nietylko o konstytucyi, lecz nawet o podniesieniu zasady prawności w stosunku państwa do poddanych. Z tym samym faktem spotykaliśmy się i my w Warszawie jeszcze niedawno: cenzura, która posuwała drażliwość swą do śmieszności co do naszych rzeczy narodowych i historycznych, nie stawiała przeszkody najmniejszej artykułom krańcowo socyalistycznym, które w niedalekim terminie zapowiadały koniec dzisiejszego ustroju. Jeżeli w towarzystwach warszawskich drwiono sobie wesoło z głupoty cenzorów, to w komitecie cenzury zapewne niemniej wesoło bawiono się naiwnością naszych radykałów.

Idee społeczne i polityczne, które nie mają i nie usiłują być siłą motoryczną w społeczeństwie istniejącem, odegrywają rolę narkotyku ideowego i pod tym względem niczem nie różnią się od ekscentrycznych prądów literackich, spirytyzmów i innych źródeł podrażnienia dla ludzi, którzy chcą ukołysać swe nerwy. Można z idei społecznych robić użytek bynajmniej niespołeczny, t. j., nie robiąc ani kroku dla zapewnienia im panowania, można się zasklepić w sobie, bez pożytku wprawdzie, ale i bez przeszkody można snuć swe marzenia o lepszym ustroju i idealnym człowieku, można nawet w imię tego oddzielić się całkiem od nędznej rzeczywistości i, nosząc w duszy cześć dla ludzkości, pozostać zimnym i obcym dla konkretnych ludzi, a przedewszystkiem dla własnego społeczeństwa. Człowiek, dobrowolnie zamknięty w takim klasztorze duchowym, myśli często, że jest krańcowym przeciwnikiem jarzma państwo-

---

[1]) *Rossija nakanunie dwadcatago stolietija. Berlin 1901.*

wego, i jest w błędzie, bo on właśnie praktykuje system atomizacyi społecznej, który popiera i wytwarza despotyzm. I jeżeli w tem usuwaniu się od zetknięcia z szarą rzeczywistością, z brudem życia indywidualista taki sądzi, że dąży do ideału etycznego, to z Krasińskim powtórzyć tu można słowa poety, zwrócone do hr. Henryka: «Za to, żeś nigdy nic nie kochał prócz myśli twoich i marzeń twoich, potępionyś na wieki».

Nie inny charakter ma prąd, od którego znaczna część opinii publicznej oczekuje odrodzenia moralnego społeczeństwa rosyjskiego, a nawet społeczeństw innych. Mówimy o tołstoizmie. W apostole z Jasnej Polany widzieć chcą tę siłę przewrotową, która podminowuje najistotniejsze podstawy caratu, a nawet nietylko caratu, bo wszelkiego ucisku, przywileju i krzywdy społecznej. Nietylko nie podzielamy tych zachwytów, ale widzimy w Tołstoju właśnie formę typową owego zwyrodnienia instynktów społecznych, jakie sprowadza despotyzm i towarzysząca mu atomizacya społeczna.

Ostatnią jest przesiąknięty cały tołstojowski pogląd na społeczeństwo. Takie pojęcia, jak rozwój społeczny, zdobycze cywilizacyjne, stopnie ewolucyjne, wszystko to nie istnieje dla genialnego barbarzyńcy, istnieją tylko jednostki, które mogą postępować rozumnie lub nierozumnie, moralnie lub niemoralnie. Zwalczając np. militaryzm, widzi on możność usunięcia tej nienawistnej mu instytucyi drogą indywidualnego oporu: służba wojskowa ustanie wtedy, kiedy ludzie nie zechcą zaciągać się do szeregów. Przedstawiciele sekt niektórych z całą szczerością serc barbarzyńskich wzięli na seryo ten nakaz antyoportunistyczny, którego wykonać sam stary Tołstoj nie ma już niestety ani sposobności, ani miałby pewnie ochoty. Wykonali go, uchylając się od wojska z całem bohaterstwem biernego oporu, i poginęli jedni pod pałkami, drudzy w śniegach jakuckich, ani na włos nie podkopując stanu rzeczy, przeciw któremu podnieśli protest. Drogą szerzenia odrazy indywidualnej do wojskowości możnaby zagrozić militaryzmowi w Anglii, albo w Stanach Zjednoczonych, gdzie nie istnieje obowiązek służby wojskowej. Należałoby oczekiwać, że ta właściwość państw wspomnianych zasłuży na gorącą sympatyę przeciwnika owej służby. Otóż właśnie nie! i to jest charakterystyczne dla całej umysłowości i propagandy Tołstoja: w swem najważniejszem dziele o tej kwestyi p. t. «Królestwo Boże w Was» — oświadcza on sta-

nowczo, że plagi, o której mowa, winne są wszystkie państwa zarówno, bo te, które nie zmuszają obywateli swych do służby bezpośrednio, zmuszają ich wszelako do podatków na te cele, a więc w rezultacie robią to samo.

Weźmy inną kwestyę, kwestyę wolności słowa drukowanego. Tołstoj przyznaje prawdopodobnie duże znaczenie reformatorskie swoim dziełom, których tyle wypuścił przez ostatnie lat kilkanaście. Absolutny wróg wszelkiego kompromisu ustąpił tutaj rządowi carskiemu, nie drukuje ich własnoręcznie w Rosyi, jakby to wynikało z ducha jego teoryi, lecz pod osłoną konstytucyjnych praw Zachodu tam wydaje swe dzieła. Zdawałoby nam się, że za tę możność głoszenia zbawczej ewangelii należałoby się owemu Zachodowi małe słowo uznania jego wyższości przynajmniej w tym punkcie nad Rosyą. Nic podobnego w dziełach Tołstoja niepodobna spotkać; jest tam głęboka odraza do państwa wogóle, czy to konstytucyjnego, czy absolutnego, właściwie zaś zgodnie z koncepcyą Tołstoja do ludzi, zajmujących się sprawami państwowemi, i do tych, którzy im ulegają. Ideał moralisty rosyjskiego nie rysuje się w postaci żadnego społeczeństwa wyższego czy innego typu, lecz w postaci izolowanych społecznie jednostek, uprawiających swoją «etykę» zubożonego ducha na podobieństwo pewnych sekciarzy rosyjskich. Pamiętne są filipiki Tołstoja przeciw nauce, przeciw sztuce, a więc przeciw najpiękniejszym wytworom życia zbiorowego. Szczedryn drwił z urzędników rosyjskich, że radziby wszystko usunąć «z wyjątkiem porządku» — moralista rosyjski radby wszystko znieść z wyjątkiem etyki.

Te kilka uwag zamiast dłuższego rozbioru, na który tutaj nie mamy miejsca, wystarczą, mamy nadzieję, do okazania, że nauka Tołstoja nietylko nie stanowi żadnej rewolucyjnej siły względem caratu, ale przeciwnie, jest jego ideową emanacyą. Cenne dla caratu pierwiastki owej ewangelii są następujące: atomizacya społeczeństwa, jako podstawa całej koncepcyi, negacya tego, co się nazywa pracą społeczną na Zachodzie, brak stopniowania między ustrojami europejskimi i rosyjskim, wreszcie osławiona zasada nie sprzeciwiania się złu.

Do czegóż więc istotnie służy cała ta nauka? Do pewnej ucieczki chwilowej znękanej duszy przed cynizmem i brutalnością życia, do pewnej iluzyi o własnej doskonałości etycznej. Potrzeby tej doznają nawet żandarmi rosyjscy, wśród których

Tołstoj ma wielu wielbicieli. Stronnictwa rzeczywiście opozycyjne, które się zaczynają ukazywać w Rosyi, według zdania najwybitniejszych ich przedstawicieli, we wpływie Tołstoja znajdują bardzo poważną przeszkodę do zwalczenia; wtedy bowiem, kiedy ich działalność polega na organizacyi społecznej, na zainteresowaniu ogółu biegiem spraw państwowych, na przełamaniu apatyi w społeczeństwie i na podniesieniu znaczenia w opinii tegoż form konstytucyjnych Zachodu, to właśnie hasło z Jasnej Polany kładzie tamę tej robocie. Filozofia ta, produkt stosunków rosyjskich, z kolei drogą pośrednią przyczynia się do ich utrwalenia.

Poświęciliśmy trochę miejsca uwagom nad tołstoizmem, właśnie dlatego, że przedstawia on typowy przykład kierunku umysłowego, z pozoru bardzo radykalnego, w istocie swej jednak społecznie zupełnie jałowego. Stosując to samo kryteryum do różnych stron życia umysłowego inteligencyi rosyjskiej, ujrzelibyśmy, że przystosowanie umysłów i charakterów do formy państwowej jest zupełniejsze, niż sądzą powszechnie; ta sprawa obchodzić nas zresztą powinna ze względu na cały nasz zabór rosyjski. W Galicyi królewiacy zdobyli sobie oddawna opinię zwolenników krańcowych kierunków społecznych. Otóż trochę umiejętniejsza analiza wykrywa z łatwością w tym radykalizmie wiele pierwiastków obniżenia kulturalnego pod wpływem rządów rosyjskich, między innemi rzeczami lekceważenie gwarancyi konstytucyjnych, a więc drogą pośrednią rehabilitacyę knuta rosyjskiego. Ważną rzeczą w tych radykałach jest chęć jakaś wyodrębnienia się od społeczeństwa, brak dążeń do związania się z niem uczuciowego, raczej chęć wyłącznie roli sędziowskiej wobec niego, słowem radykalizm jednostki izolowanej.

Prócz powyższego pospolity jest zwłaszcza w zaborze rosyjskim typ etyka, oddzielonego od życia baryerą swoich wzniosłych aspiracyi, a właściwie swoich antyspołecznych instynktów. Typ ten w mniejszej ilości trafia się w różnych społeczeństwach, ale nadmierne jego rozpowszechnienie w zaborze rosyjskim przypisać trzeba rosyjskim wpływom moralnym. Do niedawna młodzież nasza z Królestwa przesiąknięta była tak dalece uczuciem swojej wyższości, tak dalece przekonana, że jej z urzędu należy się rola dostawców wskazówek i wyroków politycznych, iż o zespoleniu się jej z lepszymi ele-

mentami w Galicyi i Poznańskiem mowy być nie mogło. Młodzież z za kordonu dumna była poprostu z tego, że tworzy wobec kolegów z dwóch innych zaborów zamkniętą grupę i że nie znajduje z nią punktów zetknięcia. Dopiero w czasach ostatnich, z bankructwem typu barbarzyńskiego radykała rosyjskiego, okazało się, że pod skorupą wpływów niemieckich i rosyjskich istnieje wspólny dla wszystkich dzielnic duch polski, i ten po zrzuceniu «tej płachty ohydnej» dość jest silny, by przemódz szkodliwe i rozbieżne wpływy szkół średnich i zajaśnieć w najnowszych przedstawicielach inteligencyi naszej jako duch narodowy, bez marki dzielnicowej.

Atomizacya społeczna, którą świadomie i żywiołowo wytwarzają rządy rosyjskie i u siebie w domu, i u nas, nadaje nam niektóre cechy społeczeństwa barbarzyńskiego, dokładniej zaś — okaleczonego, gdyż, stojąc pod pewnym względem nie niżej od społeczeństw Zachodu, nie mamy możności praktykowania i rozwijania funkcyi społeczeństwa cywilizowanego. Brak możności użycia właściwych uzdolnień przez czas długi sprowadza ich zanik do tego stopnia, że ludzie przestają umieć myśleć o zjawiskach politycznych i społecznych właściwemi kategoryami. Na każdym kroku spotkać się można z faktem, że ludzie skądinąd wykształceni nie umieją rozróżniać stanowiska politycznego od moralności życia prywatnego, że akty polityczne, jak np. demonstracye wiernopoddańcze i t. p., traktują jako sprawy osobiste demonstrantów. Naturalnie, że wobec takiego pojmowania rzeczy nie może się wykształcić poczucie odpowiedzialności za czyny publiczne wobec społeczeństwa.

Na zarzut szkodliwości społecznej i narodowej jakiejś akcyi nic pospolitszego, jak usłyszeć, że p. X jest człowiekiem porządnym, że więc nie przystoi go napadać. Z drugiej strony zacietrzewienie i brak odpowiedniego myślenia skłonne są widzieć np. w ugodowcach ludzi znikczemniałych osobiście. Nie potrzebuję dowodzić, jak dalece pogląd ten przeszkadza wyrobieniu się jakiejś dojrzalszej myśli politycznej. Zresztą w ten sam sposób ocenia się częstokroć i akcyę polityczną naszych nieprzyjaciół: dla wielu rzekomo inteligentnych osób nie istnieje polityka państwowa, antagonizm zasadniczy, stuletnia tradycya, tylko brutalny Hurko, niegodziwa Marya Andrejewna, dobrze wychowany Imeretyński, ten i ów kancelaryjny intrygant, trzech założycieli hakatyzmu i obłąkani ich zwolennicy, którzy,

niewiadomo dlaczego, sobie i innym zatruwają spokój. Brak silnych węzłów społecznych, rozproszkowanie na tłum jednostek sprowadza uważanie społeczeństwa jedynie za sumę jednostek; stąd odpowiednie poglądy, które u nas wżarły się w mózgi, zamieniły się niemal na zasadnicze kategorye myślenia.

Wymienione skutki panowania despotyzmu rosyjskiego u nas możemy w sensie pewnym uważać za rusyfikacyę ideową: obniża ona żywotność społeczeństwa, odbiera mu zdolność inicyatywy i działania sprawnego, przeszkadza wykształcić się poczuciu odpowiedzialności, wreszcie zrywa węzły społeczne i nawet paczy myśl samą o nich. Jest to wpływ antycywilizacyjny, usilujący zniżyć społeczeństwo do stanu mechanicznie skupionego tłumu. Dlatego też, walcząc z tym wpływem, nie myślimy o żadnej kwarantannie, wogóle nie o środkach biernych, gdyż właśnie podnoszenie żywotności społecznej i dojrzałości politycznej społeczeństwa, będąc celem ataków caryzmu są zarazem i tarczą od jego wpływów barbarzyńskich.

G. Topór.

MYŚLI NOWOCZESNEGO POLAKA.

I.

Nagłówek ten może się wydać niejednemu dziwnym. Zaznaczanie swej «nowoczesności» w tym wypadku świadczy o chęci przeciwstawienia się komuś. Komuż tedy?... Jestem zdania, że przedewszystkiem nie wszyscy myślimy po polsku, z tych zaś, którym tego odmówić nie można, bardzo niewielu jest takich, którzy w swem polskiem myśleniu są ludźmi nowoczesnymi. Do tych niewielu właśnie chcę siebie zaliczyć, przeciwstawiając się tamtym.

Co to jest nowoczesny Polak?... Na pytanie to odpowiedź nie jest wcale łatwa, ile że niezawsze możnaby się pogodzić co do tego, kogo nazwać Polakiem. Nazwy narodowości są wyrazami wieloznacznymi. Użyte, jako termin etnograficzny, oznaczają one pochodzenie, a przedewszystkiem język ojczysty; jako termin polityczny — należenie do danej całości społecznej, narodu, a przedewszystkiem do liczby obywateli danego państwa. My państwa polskiego nie mamy: stąd Polak, jako termin po-

lityczny, oznacza pojęcie o wiele mniej ścisłe, niż np. Anglik, Francuz lub Hiszpan. Pojęcie to w znacznej mierze zatraciliśmy i często tam, gdzieśmy powinni mówić o Polakach, jako o narodzie politycznym, mamy na myśli jednostkę etnograficzną, czyli ludność mówiącą językiem polskim. Do pewnego stopnia nawet wogóle zatraciliśmy polityczne pojęcie narodu *(natio)*, i używamy wyrazu często nie na miejscu, mówiąc np. «piętnastomilionowy naród ruski» o należącej do dwóch państw ludności, która niewiele więcej, jak odrębność szczepową posiada.

Przy braku niezależności państwowej w chwili obecnej, Polak, jako termin polityczny, oznaczać musi człowieka, który tradycyę niepodległej Polski uznaje za swoją i który łączy się z innymi w pragnieniu odnowienia tej tradycyi przez zjednoczenie narodu i odzyskanie niezawisłości politycznej. Zważywszy wszakże, iż żaden, najbardziej nawet cywilizowany naród nie składa się z samych ludzi, mających wyraźne polityczne pragnienia, nie może ta miara służyć za ogólną: co najwyżej można powiedzieć, iż o tyle jesteśmy narodem politycznym, o ile panująca śród nas opinia zajmuje takie właśnie stanowisko względem przeszłości i przyszłości. W każdym atoli razie człowiek myślący, a tem bardziej zabierający głos w sprawach politycznych, o tyle tylko Polakiem ma prawo się nazywać, o ile to właśnie stanowisko zajmuje.

Pod tym względem nie stoimy, zdaje się, bardzo źle. Ludzi, którzyby wypierali się tradycyi dawnej Rzeczypospolitej, którzyby oświadczali się z przywiązaniem do tradycyi tych państw, do których dziś ziemie polskie należą, prawie niema; o ile zaś są, uważani są przez opinię za odstępców. Mniej już wyraźne jest często stanowisko względem przyszłości: mało wszakże jest między myślącymi ludźmi takich, którzyby nie pragnęli dla Polski niezależności politycznej i nawet nie wierzyli w nią, przynajmniej w bardzo oderwanej formie i w odległej przyszłości.

Odrębny i niezawisły byt polityczny narodu nie jest właściwie sam w sobie celem, ale środkiem do obrony interesów moralnych i materyalnych tego narodu, jest sumą warunków, w których naród może się najskuteczniej rozwijać i czynić odpowiednie zdobycze. Pragnienie więc wspólnego, niepodległego bytu państwowego dla całego narodu jest wyrazem poczucia wspólności narodowych interesów w zakresie kulturalnym i eko-

nomicznym oraz solidarności w ich obronie. Jeżeli to pragnienie niepodległości jest realnem, jeżeli nie jest frazesem, bezmyślnie przyjętem hasłem, to poczucie owo ściśle się z niem łączy. A wtedy wyraża się ono i w dążeniach dzisiejszych, w obronie interesów narodowych zawsze i wszędzie, gdzie one tylko w grę wchodzą, w rozpatrywaniu bieżących spraw politycznych z punktu widzenia tych interesów. To się, mojem zdaniem, nazywa po polsku myśleć.

Można być Polakiem i można nie myśleć po polsku. Iluż to jest ludzi, którzy nawet o niepodległej Polsce marzą, ale którym w gruncie rzeczy interes narodowy jest obojętny, dla których nawet samo pojęcie polskiego interesu narodowego zawiera w sobie coś wstrętnego. Zjawisko to jest tem ciekawsze, że ci sami ludzie ożywiają się i zagrzewają dla interesu narodowego, gdy nie jest on polskim, gdy zwłaszcza przeciw polskiemu występuje: znam Polaków rodowitych, którzy nigdy w swem życiu Litwy nie widzieli, a prowadzą agitacyę litewską i wyszukują Polaków litewskiego pochodzenia, by ich przekonywać, że są i powinni być Litwinami; znam innych, którzy nigdy się losami nauki polskiej szczególnie nie interesowali, którzy wszakże zdobyli się na ogromny zapał, propagując myśl założenia uniwersytetu ruskiego w Galicyi. Zresztą do tych ciekawych objawów jeszcze powrócimy.

Powiedziałem, że można po polsku myśleć, ale nie być w tem myśleniu człowiekiem nowoczesnym. Są ludzie, którzy w sprawach techniki, ekonomii, nawet często zagranicznej polityki trzymają się «ostatniego słowa nauki», najświeższych wyników ludzkiego doświadczenia; gdy wszakże przychodzą na stół sprawy narodowe polskie, kwestye naszej polityki narodowej, zaczynają tak rozumować, jakby dla nich nie istniała cała druga połowa dziewiętnastego wieku. O Rosyi, Niemczech, Anglii, Francyi umieją jeszcze myśleć, biorąc choć w części w rachubę to, co te kraje przez ostatnie pół stulecia przeżyły, przechodząc zaś do Polski, tak rozumują, jakby się razem z nią po półwiekowym śnie obudzili. Stąd wytwarza się dla Polski jakieś wyjątkowe stanowisko: innym narodom wolno mieć najbrutalniejsze interesy, dążyć do ekspansyi, uważa się za zupełnie naturalne, że posiadają silną organizacyę państwową; dla Polski zaś byłoby to wszystko w ich przekonaniu nieprzyzwoitem, niezgodnem z jej duchem. Ileż to razy zdarza się słyszeć zdania

w tym rodzaju: «wolę, żebyśmy nie odzyskali niepodległości, niż żebyśmy byli zmuszeni wytworzyć wstrętne instytucye państwowe i prowadzić nikczemną politykę z krzywdą innych!», «lepsza niewola, niż panowanie nad innymi!»; jak często w tych samych warunkach, w których uważamy za zupełnie naturalne, że ktoś walczy, sobie przypisujemy obowiązek umoralniania przeciwnika, pouczania go o zasadach chrześcijańskich...

Ta nieumiejętność myślenia o sprawach polskich w ten sam sposób, w jaki myślą o swoich inne narody i w jaki częstokroć my sami o ich sprawach myślimy, pochodzi mojem zdaniem przedewszystkiem stąd, że dla nas kwestye narodowe na innym gruncie są kwestyami żywemi, zmieniającemi się z dnia na dzień pod wpływem zmian w życiu, gdy sprawa polska jest często czemś oderwanem, jest ideą starannie przechowaną, jak dogmat religijny, ochranianą od nowych wpływów.

Skąd się to pojmowanie wytworzyło?...

Zdaje mi się, iż dwie są głównie przyczyny tego. Pierwsza — to niezgodność życia z ideałami. Po ostatniem powstaniu taka zjawiła się przepaść między tem, czego naród pragnął, a tem, co mu los zgotował, że siły mózgowej ludzi nie starczyło na przerzucenie przez nią mostu. Zbyt bolesnem było zestąwiać to, co się działo w życiu, z tem, co myśl wykołysała. Siły zewnętrzne stworzyły rzeczywistość tak daleką od ideałów narodowych, że one nie mogły się do niej zbliżyć i z nią mierzyć: życie poszło naprzód, a myśl narodowa pozostała bezwładna, nieruchoma, przyczepiona do dawnych ideałów i, gdy nawet je zatraciła, pozostała przy dawnych koncepcyach.

Ta przyczyna działa głównie w pokoleniu starszem, u ludzi, którzy sami brali bliższy lub dalszy udział w szerokich usiłowaniach narodowych swego czasu, którzy się znajdowali w pełni rozwoju sił i myśli, gdy naród dotknęła klęska, gdy nastąpiła nagła, fatalna zmiana w warunkach narodowego życia, lub u tych, którzy, wszedłszy w życie, zastali świeżą tradycyę klęski, znaleźli się w atmosferze bólu i rozczarowania. U młodszego pokolenia ten sam skutek zjawił się pod działaniem przyczyny całkiem odmiennej. Dzięki warunkom wychowania współczesnego, dzięki zbyt troskliwemu przeważnie a nieumiejętnemu kierowaniu umysłem dziecka w domu, dzięki niedorzecznemu, niemieckiemu systemowi szkolnictwa, panującemu we wszystkich trzech państwach rozbiorczych, dzięki świado-

memu wypaczaniu myśli w szkole rosyjskiej na gruncie polskim, ludzie nowego pokolenia u nas umieją się uczyć tylko z książki. Z życia zdolni są, i to niezawsze, brać tylko fakty, będące wyraźną ilustracyą tego, czego się z książki nauczyli. Po za tem zaś nie umieją ani spostrzegać, ani wyciągać wniosków z tego, co widzą. Niema chyba śród inteligencyi żadnego kraju tak wielkiej stosunkowo liczby ludzi, posiadających wielostronne a powierzchowne wiadomości, połapane z książek i artykułów, a jednocześnie tak głupich w najelementarniejszych sprawach życia, zwłaszcza zbiorowego. To nowe pokolenie nauczyło się nowocześnie myśleć w rozmaitych dziedzinach oderwanych, poznało nowe kierunki filozoficzne, naukowe i literackie, nawet nowe prądy społeczne zachodu, i dochodzi często do posiadania swego, przynajmniej pozornie własnego zdania w tych rzeczach. Nawet o sprawach bieżących, o życiu społecznem i politycznem na obczyźnie mówi czasem, jak ludzie całkiem nowocześni. Wszystkiego tego się nauczyli, bo mieli gotowe wiadomości i gotowe recepty myślenia w książkach, broszurach i artykułach. Ale o najdonioślejszych dla nich rzeczach, o ogólnych zagadnieniach ich własnego bytu narodowego tak, jak je dziś życie zmienia i wytwarza, nikt im książek nie napisał. Pozostali więc na nie ślepi i w całokształt ich pojęć własna sprawa narodowa albo wcale nie wchodzi, albo też wchodzi, jako kwestya raczej literacka, przeniesiona przeważnie w całości z wielkiego okresu poezyi naszej, kiedy patryotyzm był jej głównym kierunkiem. Ilu to jest ludzi, którzy, mówiąc o obcych krajach, powołują się na mężów stanu, dziejopisarzy, przytaczają fakty i cyfry, gdy zaś zaczepimy ich o najistotniejsze zagadnienia własnego bytu narodowego, nie umieją wybrnąć po za Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego!... Prawda, że geniusz ostatnich głębiej sięgnął w kwestye narodowo-polityczne, niż jakakolwiek inna poezya świata; prawda że my jeszcze jesteśmy tak mało uspołecznieni, tak mało ucywilizowani politycznie, iż, chcąc być «dobrymi Polakami», musimy robić sobie z patryotyzmu religię, a każda religia musi mieć swoje księgi święte; ale nawet najreligijniejsi ludzie umieją oświetlać kościoły elektrycznością, gdy my w swej świątyni narodowej palimy ciągle stare woskowe świece.

Ta nieumiejętność myślenia o sprawach własnego narodu w taki sam sposób, w jaki się myśli o narodach innych, z ko-

nieczności doprowadza nas do traktowania swej społeczności, jako narodu wyjątkowego, istniejącego po za wszelkiemi prawami socyologicznemi, narodu słowem wybranego. I tu leży główna przyczyna skłonności do mesyanizmu u pewnej części dzisiejszego pokolenia. Umysł jest zasłaby, czy zaleniwy, ażeby mógł prawa ogólne, rządzące życiem narodów, zastosować do narodu, żyjącego w tak wyjątkowych, jak nasze, warunkach; więc woli sobie powiedzieć, że te prawa nas nie obowiązują, że jesteśmy narodem wyjątkowym czy wybranym.

Przychodzi mi płocha myśl do głowy, że ta idea narodu wybranego tak łatwo się u nas przyjmuje dzięki blizkiemu pożyciu z żydami — tylko, ponieważ oni uważają się za naród wybrany do krzywdzenia i wyzyskiwania innych, my, nie chcąc im robić konkurencyi i psuć sobie z nimi stosunku uznajemy się za wybranych do tego, by być krzywdzonymi.

Obawiam się, żeby mnie nie posądzono, iż się tu chcę tanim sposobem, w kilku wierszach rozprawić z tak wielkim i skomplikowanym przejawem ducha polskiego, jak mesyanizm. Idzie mi tylko o pewne pierwiastki mesyanistyczne w sposobie pojmowania spraw narodowych przez wielką liczbę ludzi dzisiejszych, pierwiastki, będące wyrazem pewnej bierności umysłowej, nie mającej prócz pozorów nic wspólnego z wytworem tragicznego szamotania się wielkich duchów, usiłujących znaleźć wyjście z labiryntu sprzeczności, pod którego postacią ukazywał im się byt własnej ojczyzny.

Polska w okresie między powstaniem legionów a 63 rokiem była zbyt dziwacznym, bezprzykładnym tworem socyologicznym, ażeby umysł ludzki mógł jej istotę zrozumieć i znaleźć dla niej miejsce w szeregu ludów. Jakąkolwiek formułę dla niej byłoby się stworzyło, zawsze w życiu znalazłoby się jej zaprzeczenie. Niepodobna było właściwie zdać sobie sprawy ani z jej sił fizycznych, ani z typu organizacyi społecznej, ani ze stopnia cywilizacyi, ani ze stanu moralnego, ani ze skali życia umysłowego: wszędzie sprzeczności, wszędzie pytania bez odpowiedzi. Poglądy nasze na własną ojczyznę wahały między niezłomną wiarą w wielką przyszłość a ostatnią rozpaczą i beznadziejnością, poglądy obcych na nas — między najwyższem uwielbieniem a najwyższą pogardą. Koniecznością tedy niejako było szukanie w poezyi, w proroczych objawieniach

geniuszu odpowiedzi na to, na co rzeczywistość odpowiedzieć nie mogła.

Dziś czasy się zmieniły. Życie szybko idzie naprzód, usuwając jedne, tworząc inne pierwiastki bytu narodowego. Runęły instytucye podtrzymujące dawną budowę społeczną i dawny typ stosunków; przewrót w stosunkach komunikacyjnych związał ściśle kraj z zagranicą i wciągnął społeczeństwo w życie ekonomiczne Europy, wywołując konieczność szybkiego przystosowania się do nowoczesnych warunków współzawodnictwa: tkanki społeczne, które w dawnej Polsce były w zaniku, zaczęły się wytwarzać szybko, natomiast te, które doszły były do przerostu, podległy i podlegają ciągle redukcyi. Naród zaczyna się podciągać pod ogólny typ europejski, przestaje być wielkością niewspółmierną.

Dla wielu ludzi jest to powodem do zmartwienia: tracimy swą oryginalność, zostajemy powoli takiem samem szablonowem skupieniem, jakiemi są narody zachodniej Europy. Tymczasem my raczej tracimy naszą monstrualność i zostajemy powoli zdolnem do życia, zdrowem, normalnem społeczeństwem, zdrowem i normalnem o tyle, o ile nienormalne warunki polityczne na to pozwalają. Niedość tego — my powoli stajemy się coraz więcej społeczeństwem, w wyższem, współczesnem tego słowa znaczeniu, coraz silniejsze są węzły wewnętrzne, łączące nas w spójną całość, węzły w istocie swej nie dobrowolne, ale wynikające z układu stosunków społecznych, z uzależnienia jednostki od całości, a więc pewniejsze, trwalsze, mniej zależne od chwilowego nastroju umysłów.

Ta przemiana wewnętrzna, odbywająca się dzisiaj z ogromną szybkością, wywołała już zmianę w stosunku obcych do nas: prócz ludzi, należących do wymierającego w Europie pokolenia, nikt się nami nie zachwyca, nikt nas nie uwielbia, ale też coraz rzadziej słyszymy słowa pogardy i lekceważenia, w ostatnich zaś czasach, po okresie zupełnego zapomnienia o nas, w pokoleniu, które dowiaduje się dopiero o naszem istnieniu, zjawia się nowe o nas pojęcie, nie wolne jeszcze od reminiscencyi, ale już łączące się ze spokojną oceną realnej naszej wartości. Tem silniej odbić się musi ta przemiana we własnem naszem pojmowaniu spraw narodowych. Z konieczności musimy zacząć myśleć temi samemi kategoryami politycznemi, któremi myśli przeciętny europejczyk, a mając już w ogromnym

8*

zakresie stosunków tę samą miarę dla obcych, możemy już do pewnego stopnia oceniać naszą względną wartość, siłę, przydatność do życia, zdolność do postępu, zdawać sobie sprawę z tego, na czem polega nasza odrębność, nasza indywidualność narodowa, słowem zbliżać się do określenia stanowiska, jakie wśród cywilizowanych ludów zajmujemy, i wykreślać sobie drogi przyszłego rozwoju.

Typ naszego życia narodowego widocznie tak szybko się zmienia, że mózgi ludzkie nie mogą za temi zmianami podążyć, i to właśnie mózgi najinteligentniejszej części społeczeństwa, na których cięży tradycya lat tak niedawnych w czasie, a tak dawnych pod względem swej fizyognomii. W warstwach młodych, związanych z tą tradycyą słabiej, nowe pojęcia powstają w ślad za nowymi pierwiastkami życia, podczas gdy sfera inteligencyi ex-szlacheckiej roi się od donkiszotów, obnoszących uparcie stare ideały, stare koncepcye i stare wypłowiałe frazesy. Z nowych przejawów życia umysłowego biorą oni to, co im pomaga utrwalić się w starych złudzeniach, biorą pozbawione głębszego znaczenia wytwory chorobliwych indywidualności, produkty egzotyczne lub zwyczajną blagę zdawkową, od tego zaś, co stanowi oś życia współczesnego, odwracają się tyłem, lub jeżeli widzą coś i rozumieją, to nigdy w zastosowaniu do własnego narodu.

Te same pojęcia, które były imponującym przejawem wielkiego ducha w ubiegłej dobie narodowego życia, u ludzi dzisiejszych w warunkach nowoczesnych, przy nowym typie życia są śmiesznymi strzępami, w które się stroi słaby duch, niezdolny do mierzenia się z rzeczywistością, z jej zagadnieniami i zadaniami. Zerwać te strzępy, zajrzeć odważnie w oczy rzeczywistości, odsłonić zagadnienia naszego nowoczesnego bytu narodowego — to największe zadanie dzisiejszej umysłowości polskiej.

R. Skrzycki.

Z CAŁEJ POLSKI.

Demonstracye lwowskie. Mowa Buelowa w sejmie pruskim. Właściwe znaczenie walki polsko-niemieckiej. Rosya i zabór pruski. Jeszcze o moskalofilstwie.

Mieliśmy znowu demonstracye we Lwowie, naprzód w rocznicę powstania styczniowego, następnie w kilka dni później

z niewiadomego powodu i w niewiadomym nikomu, nie wyłączając demonstrujących, celu, a raczej bez powodu i bez celu. Obie te demonstracye urządzała młodzież i brała w nich udział przeważny, niemal wyłączny: w pierwszej — gimnazyalna, w drugiej — rzemieślnicza, w obu — garstka akademików i spora gromadka studentów politechniki.

W pierwszej demonstracyi dopatrzeć się można określonego celu i nie zupełnie może świadomej, ale dość wyraźnej myśli politycznej. Inna rzecz, czy demonstracya w danej chwili była potrzebną i właściwą, ale urządzając ją, młodzież polska chciała zaprotestować przeciw propagandzie moskalofilstwa, przyczepionej do sprawy wrzesińskiej, chciała dobitnie zaznaczyć, że nasza polityka narodowa powinna być prowadzona na dwa fronty, że Rosya jest takim samym wrogiem naszym, jak Prusy. Niewątpliwie, licząc się z względami praktycznymi, z różnemi kombinacyami politycznemi, można było i należało inaczej myśl tę zaznaczyć. Nie można jednak dziwić się młodzieży, ani potępiać jej za to, że się z różnymi względami nie rachuje, że swoje poglądy i przekonania polityczne manifestuje szczerze, czasem naiwnie, bez uwagi na skutki dalsze, bez przewidywania następstwa swoich czynów. Młodzież powinna mieć temperament, a jeżeli go ma, nie dziwmy się, że ją czasem unosi.

Dodać trzeba, jak to już zaznaczył *Wiek XX*, że właściwie prasa ugodowa sprowokowała demonstracyę przed konsulatem rosyjskim swoją bezmyślną i oburzającą uczucie narodowe, podniecone sprawą wrzesińską, propagandą na rzecz Rosyi.

Ale chociaż rozumiemy przyczyny demonstracyi, nie uważamy jej w danej chwili za potrzebną. Naprzód dlatego, że prowadząc politykę na dwa fronty, nie powinniśmy narażać swoich pozycyi na trzecim. Demonstracya przeciw przedstawicielowi obcego mocarstwa, połączona ze znieważeniem herbu państwowego jest ciężkiem wykroczeniem z punktu widzenia prawa międzynarodowego. Odmówienie zadosyć uczynienia za zniewagę — to *casus belli*, więc rząd austryacki musiał przeprosić Rosyę, co z pewnością było dla niego pewnem upokorzeniem i wywołać musiało rozdrażnienie w Wiedniu. Zapewne, jest to sprawa rządu austryackiego, która właściwie nas nie dotyczy, ale czy komu z Polaków, chociaż najbardziej nieprzejednanemu,

może to sprawiać zadowolenie, że rząd austryacki musi upokarzać się przed rosyjskim? Tem bardziej, że przepraszać musi konsula rosyjskiego, czy też wyrażać mu ubolewanie — wprawdzie w imieniu cesarza, wprawdzie urzędnik austryacki — ale Polak.

Jeżeli w pierwszej demonstracyi dopatrzeć się można jakiejś myśli politycznej, to w drugiej nie było nawet sensu. Pomiędzy jedną a drugą zdarzyły się dwa wypadki, świadczące o rozhukanej krewkości i zdziczeniu obyczajowem części młodzieży. Technik wypoliczkował w obecności uczniów profesora gimnazyalnego, który podobno namawiał chłopców do podawania nazwisk kolegów, będących na demonstracyi. Ten fakt, jeżeli wiadomość o postępowaniu profesora była prawdziwą i została należycie stwierdzoną, można usprawiedliwić lub przynajmniej wytłomaczyć. Ale napaść, dokonana w kilku na redaktora *Dziennika Polskiego,* wstyd przynosi młodzieży i świadczy o jej zdziczeniu, tem bardziej, że napastnicy nie mieli nawet odwagi ponieść konsekwencyi swego czynu, po dokonaniu go wycofali się pośpiesznie i dopiero na drugi czy trzeci dzień student politechniki p. M. ogłosił publicznie, że on znieważył redaktora, ratując w ten sposób honor kolegów, chociaż podobno był tylko świadkiem awantury.

Artykuł *Dziennika polskiego* był wprawdzie niemądry, bo przypisywał demonstracye działaniu prowokatorów pruskich czy rosyjskich, którym bezwiednie młodzież dała się poprowadzić. Ale w tem niedorzecznem przypuszczeniu niema nic ubliżającego honorowi uczestników demonstracyi a tylko podana jest w wątpliwość ich przezorność. Za to nie znieważa się brutalnie człowieka, zwłaszcza, że można było przecie odpowiedzieć publicznie *Dziennikowi* i nietylko wykazać fałszywość jego przypuszczeń, ale nawet dosadnie je napiętnować.

Socyaliści, którzy znieprawili nasze życie polityczne i obniżyli jego poziom, wprowadzili w modę ten brutalny sposób zwalczania przeciwników i ograniczania wolności słowa, chociaż głoszą się jej obrońcami.

Oni również są wynalazcami taktyki «mobilizowania» a właściwie rozwydrzania instynktów tłumu za pomocą bezcelowych manifestacyi i rozruchów ulicznych. Ostatnia demonstracya była nową próbą zastosowania tej taktyki. Po uroczystości pamiątkowej w kaplicy na Wólce, gdzie odśpiewano spo-

kojnie i z powagą hymny narodowe, część uczestników obchodu rozeszła się do domów, natomiast tłum złożony z młodzieży rzemieślniczej i wyrostków, ruszył pochodem ku miastu, śpiewając naprzód pieśni patryotyczne, a następnie «Czerwony sztandar». Patrol policyjny, nie mogąc zatrzymać pochodu, towarzyszył mu do konsulatu rosyjskiego, koło którego demonstranci przeszli widocznie skonsternowani, że nie spotykają wojska i policyi w większej liczbie. Ta sama konsternacya przed pomnikiem Gołuchowskiego, gdzie znowu nie było liczniejszej straży. I przed konsulatem, i przed pomnikiem demonstranci nie wiedzieli co robić, co najlepiej świadczy, że nie mieli żadnego określonego celu, jeżeli nie szukali umyślnie starcia z wojskiem i policyą. Z pod pomnika tłum ruszył dalej, przeszedł kilka ulic i znowu bez celu, bez powodu rozdzielił się na dwie części, z których jedna gromada rozproszyła się później, druga zaś, z wyrostków złożona, wpadła do napełnionego publicznością Pasażu Mikolascha z przeraźliwym wrzaskiem i gwizdaniem. Tu dopiero zjawienie się policyi i wojska nadało jakiś cel demonstracyi, zaczęła się bowiem awantura. Aresztowanego technika, podobno nie biorącego nawet udziału w demonstracyi, tłum usiłował wyrwać z rąk żołnierzy po drodze do odwachu. W bójkach, kilkakrotnie wszczynanych, zbito i pokrwawiono żołnierzy, a kilka osób z tłumu odniosło rany od cięcia szablą i pchnięcia bagnetem. Do odwachu zaczęto rzucać kamieniami, wówczas dyżurny oficer kazał żołnierzom nabić broń, ale że, na szczęście, był to Polak, nie śpieszył z komendą «strzelać» i tylko zagroził, że strzelać każe. Wskutek tej groźby przezorniejsi starsi demonstranci cofnęli się w tył, ale wyrostki rzucali dalej kamieniami. Cierpliwy i ludzki oficer — przepisy w podobnych wypadkach nietylko pozwalają, ale nakazują strzelać — widząc przed sobą tłum małoletnich rozkazał żołnierzom rozpędzić ich kolbami, co po krótkiej utarczce zostało wykonane.

Celu żadnego demonstracya nie osiągnęła, bo żadnego nie miała. Ubocznie pogorszyła położenie młodzieży, pociągniętej do odpowiedzialności za poprzednie demonstracye. Po pierwszej demonstracyi władze szkolne, które nie starały się bynajmniej o wykrycie jej uczestników, chciały pobłażliwie sprawę załatwić, po drugiej — otrzymały, zdaje się, nakaz góry, żeby wykrytych winowajców surowo ukarać. To jeden rezultat de-

monstracyi, drugi — aresztowanie kilku osób i pobicie lub pokaleczenie kilkudziesięciu, zarówno wśród publiczności, jak wśród policyi i wojska. Te są niewątpliwe, o innych, które mogą okazać się stokroć szkodliwszymi, nie wspominam.

Demonstracye uliczne w pewnych wypadkach mogą być bardzo skutecznym środkiem doraźnej akcyi politycznej. Ale my dziś takiej akcyi nie prowadzimy. Jako zaś stała metoda działania politycznego, są bardzo złą szkołą i dla młodzieży, i dla ludu. Mamy tu w Galicyi aż nadto agitacyi, a zamało twórczej systematycznej pracy politycznej.

Niewłaściwem jest również przenoszenie walki czy to z Prusami, czy z Rosyą z terenu, na którym się ona toczyć powinna, do innej dzielnicy. Trzeba, żeby nasza polityka była w dążeniach swych i taktyce wszechpolską, ale to nie znaczy wcale, żeby jedna dzielnica zastępowała inną w realnej działalności politycznej. Dla demonstracyi przeciw Prusom właściwym gruntem jest zabór pruski, przeciw Rosyi — Warszawa i wogóle zabór rosyjski. Bracia nasi w tych zaborach przedewszystkiem mają prawo decydować, czy demonstracye i wreszcie inne środki akcyi politycznej są w danej chwili potrzebne i właściwe. Demonstrowanie przeciw rządowi pruskiemu w Warszawie, a przeciw rosyjskiemu — w Galicyi jest zapewne daleko łatwiejszem i bezpieczniejszem, ale właśnie dlatego może być bardzo szkodliwem.

Urządzić z powodzeniem demonstracyę przeciw rządowi pruskiemu w Poznaniu, lub rosyjskiemu w Warszawie mogłaby tylko jakaś poważna organizacya, a więc mniej więcej silna grupa ludzi, posiadających bądź co bądź pewne kwalifikacye polityczne i poczucie odpowiedzialności wobec społeczeństwa lub bodaj wobec swego stronnictwa. Nawet taka grupa, która w działalności politycznej swój interes partyjny wyłącznie uwzględnia, musi chociażby z nim się liczyć, musi się zastanawiać i kombinować. Ale urządzić awanturę przed konsulatem pruskim w Warszawie lub rosyjskim we Lwowie może nawet nieliczna gromadka lekkomyślnych warchołów, korzystając z nastroju mas w danej chwili, z braku zmysłu politycznego w społeczeństwie i t. d.

Nie twierdzę, że w demonstracyi warszawskiej i lwowskiej nie było żadnej myśli politycznej, że były one jedynie objawami warcholstwa. Obawiam się jednak, że bardzo łatwo, jak

to się już stało we Lwowie, zamienić się mogą w bezcelową swawolę polityczną, jeżeli urządzać je zaczną na własną rękę i własną odpowiedzialność rozmaici terminatorowie polityczni, i nie tam, gdzie z natury rzeczy urządzaćby je należało, gdyby były potrzebne, ale tam, gdzie się takie rzeczy łatwiej robi i gdzie odpowiedzialność za nie jest znacznie mniejszą...

Zaraz po otwarciu w d. 8 stycznia posiedzeń sejmu pruskiego toczyły się w nim rozprawy z powodu interpelacyi polskiej i jednocześnie wniesionej interpelacyi stronnictwa narodowo-liberalnego. Nie powiedziano w nich nic nowego ani ze strony niemieckiej, ani ze strony polskiej, należy tylko zaznaczyć, że nasi posłowie, wszyscy trzej — księża, przemawiali ostrzej i śmielej, niż w parlamencie, chociaż tam liczyć mogli mówcy polscy na przychylniejsze audytoryum.

Na zaznaczenie zasługuje tylko mowa kanclerza Buelowa. Kierownik polityki pruskiej mówił niezwykle szczerze i otwarcie. Przyznał on, że «kwestya polska nie jest jedną z najważniejszych, ale jest wprost najważniejszą i od jej uregulowania zawisła najbliższa przyszłość państwa pruskiego». Następnie, na podstawie sprawozdań urzędowych prezesów prowincyi Buelow stwierdził stały, zwłaszcza w ostatniem dziesięcioleciu imponujący wzrost siły narodowej polskiej. O tej części jego mowy wspominamy gdzieindziej, tu zaznaczę tylko, że kanclerz zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakiem ten wzrost żywiołu polskiego grozi państwu pruskiemu. Pisaliśmy już nieraz o właściwem znaczeniu walki narodowej w zaborze pruskim, walki, w której obie strony coraz lepiej rozumieć zaczynają, że jedynem jej hasłem może być tylko: «my albo oni». To jest istotnie walka na życie i śmierć, bo nie może być Polski bez Górnego Ślązka, bez Poznania, bez Prus Zachodnich, a nawet chociażby ze względów terytoryalnych — i Wschodnich, a dla państwa pruskiego utrata tych prowincyi, których granica o kilkanaście mil zaledwie jest oddalona od Berlina — to niemal wyrok zagłady, to obalenie jego potęgi, to odebranie mu nawet nazwy. Niemcy mogłyby się pogodzić z tą stratą, nie przestając być wielkim narodem i nawet potężnem państwem, ale Prusy straciłyby czwartą część swej ludności i wróciły do stanowiska i nazwy Brandeburgii.

My boimy się sami przed sobą wyrazić tego przekonania, że wzrost naszej siły polskiej jest zarazem osłabianiem potęgi

państwa pruskiego na kresach wschodnich, że nasza praca narodowa, która tę siłę wytwarza, kruszy zarazem podstawy tej potęgi, że co my zdobywamy, to oni muszą tracić, że gdzie my się rozszerzamy, tam oni muszą ustępować. Tem bardziej boimy się to powiedzieć głośno, żeby nie drażnić wrogów, żeby ich nie ostrzegać. Ale dziś politycy niemieccy lepiej, niż my, rozumieją, o co właściwie walka się toczy. Rozumiał to Bismarck, rozumieją jego następcy, i sfery rządzące pruskie, i szczerzy wyraziciele istotnej opinii niemieckiej w sprawach narodowych—hakatyści. My, zwłaszcza w starszem pokoleniu inaczej sobie jeszcze charakter tej walki przedstawiamy, nie pojmujemy jej znaczenia, bo nie wierzymy, że Polska niepodległa kiedyś będzie, że być musi. A Niemcy, nie wyłączając Buelowa w to wierzą, właściwie uwierzyć nie chcą, ale rozumieją, że to jest możliwe, nawet prawdopodobne.

I dlatego właśnie, że w konieczność powstania kiedyś, może w bliskiej przyszłości, Polski niepodległej wierzą, pragną się zabezpieczyć, pragną jak najrychlej utrwalić swą przewagę narodową na kresach wschodnich, żeby pretensye nasze do nich straciły podstawę realną.

To jest istotna przyczyna zarówno akcyi hakatystów, jak idącej z nią ręka w rękę polityki rządu pruskiego. Wyraźnie to wyznał Buelow, mówiąc, że chodzi tu o utrzymanie i wzmocnienie charakteru niemieckiego prowincyi wschodnich. «Bardzo mi przykro — powiedział — że te prowincye stały się terenem walki narodowej, ale skoro raz Polacy nam ją wypowiedzieli, musimy albo dać się pobić bez oporu, albo bronić swej skóry. Nie możemy w żadnym razie pozwolić, żeby uschły korzenie siły pruskiej».

Tak, ale i my nie możemy pozwolić, ażeby nas wyparto z kolebki naszego państwa i narodu, pozbawiono dostępu do morza, niezbędnego warunku rozwoju wielkiego współczesnego narodu. Tych ziem, które są dziś pod panowaniem pruskiem, Polska na żadną cenę wyrzec się nie może, bo nie może znaleźć żadnego równoważnika. Buelow powiedział, że rząd pruski nie zna żartów w sprawie polskiej, ale i my w tej sprawie naszego bytu, naszej przyszłości żartów nie znamy.

Mam przed sobą list robotnika z Westfalii, chłopa śląskiego, pisany do redakcyi *Polaka* i zawierający różne ciekawe, często naiwne, ale samodzielne i bystre uwagi o stosunkach

polsko-pruskich. Piszący ten list donosi, że wraca do stron rodzinnych i, mówiąc o Ślązku, zaznacza «wszystko idzie ku temu, że będzie tu Polska albo Niemcy, bo to, co dawniej było, już nigdy nie wróci». I zdaje mi się, że cały lud polski w zaborze pruskim, jeżeli nie rozumie, to czuje bezwiednie, że ta walka, której cały ciężar on właściwie ponosi, toczy się o to, «czy będzie tu Polska, czy Niemcy». Stąd ta zaciętość «anglo-saska», którą dostrzega w ludzie polskim jakiś dyplomata niemiecki, a która jest właściwie starą, chłopską zawziętością, stąd ta niewłaściwa naszemu temperamentowi chłodna rozwaga, zrozumiała jednak wobec alternatywy nieuniknionego zgonu lub wielkiego zwycięstwa. Jak ci kmiecie dawni z powieści Sienkiewicza w bitwie pod Grunwaldem, cały lud polski w zaborze pruskim rusza się ławą, ciężko dysząc i postękując, prężąc mięśnie zaciśniętych pięści, całą siłą woli powstrzymując grające nerwy. I z upragnieniem ale zarazem z prawdziwie chłopską cierpliwością niestrudzoną czeka tej chwili, kiedy donośnie zabrzmi zwycięskie hasło: bij w psubratów!

Może się mylę, ale i w polityce rządu pruskiego, i w agitacyi hakatystów, i w ogóle w całem zachowaniu się «zagrożonej niemczyzny» — widzę przedewszystkiem obawę, że ta chwila przyjść musi, widzę złowieszcze przeczucie strasznej klęski. Prusacy nadrabiają ciętością i butą, wymyślają coraz to nowe sposoby energicznego ratowania niemczyzny i zgnębienia polskości, ale sami w skuteczność ich nie wierzą. I to ich gniewa, to ich do wściekłości doprowadza, że niema wyjścia z tego położenia, wycofania się z tych zasieków polskich, nie narażając się na sromotną klęskę. Mowa Buelowa sprawia wrażenie, że rząd pruski czuje swą bezsilność wobec kwestyi polskiej, ale cofnąć się nie chce i nie może. Bo ani przyznanie Polakom pewnej autonomii, jak w Galicyi, ani zjednanie ich sobie takiemi ustępstwami, na jakie mógłby nawet pozwolić sobie rząd rosyjski w Królestwie, nie odwróciłoby od państwa pruskiego niebezpieczeństwa, jakiem mu grozi przewaga żywiołu polskiego w prowincyach wschodnich, nie zabezpieczyłoby go od ewentualnej utraty tych kresów.

Słusznie ktoś zwrócił uwagę, że odkąd sprawa polska w państwie pruskiem przeszła za granice Poznańskiego i Prus Zachodnich, objęła i Warmię, i Mazowsze Pruskie, i Górny Ślązk, zmieniło się jej międzynarodowe znaczenie, zwłaszcza

w stosunku Niemiec do Rosyi. A zarazem zwiększyło się dla państwa pruskiego niebezpieczeństwo, którem mu grozi wzrost żywiołu polskiego. Z tem niebezpieczeństwem bezpośredniem możeby się uporał, ale trudniej byłoby mu dać sobie radę z niebezpieczeństwem pośredniem ze strony Rosyi. Niedawno jeszcze wprost śmiesznem byłoby przypuszczenie, że Rosya może się pokusić o oderwanie od Prus Poznańskiego, bo byłaby to nawet niedorzeczność terytoryalna. Ale skoro chodzi o cztery prowincye, o 1800 mil kwadratowych i więcej niż 7 milionów ludności — to już jest zdobycz, na którą i Rosya, przyzwyczajona do połykania wielkich kąsków, pokusić się może, dla której pozyskania może się wdawać w jakieś konszachty z Polakami. Nie nadarmo myszkują po Poznańskiem i Ślązku prywatne forpoczty polityki rosyjskiej w postaci korespondentów dziennikarskich. Niewątpliwie Rosya nie jest jeszcze zdecydowaną, nie ma jeszcze żadnego określonego planu, ale już jej pożądliwość zaborcza zwraca się instynktownie w tę stronę, gdzie uśmiecha się jej i misya «oswobodzenia braci», i perspektywa obfitego łupu.

O istnieniu tych niejasnych jeszcze i niesformułowanych planów świadczy również propaganda moskalofilska w zaborze pruskim i austryackim. Ś. p. ugoda warszawska przygotowała wprawdzie grunt do tej propagandy, ale nie mogła jej przecie wywołać właśnie w tej chwili, gdy sama wreszcie zbankrutowała i wyrzekła się wszelkich złudzeń. To nie jest dalszy ciąg akcyi ugodowej, ale zupełnie nowa robota, tyle tylko mająca wspólnego z poprzednią, że biorą w niej udział niektórzy ludzie, którzy i tamtą prowadzili.

W ostatniej jednak chwili, przynajmniej w prasie galicyjskiej można dostrzedz pewien zwrot. Zdaje się, że zaczyna się ona wycofywać powoli z zajmowanego nieledwie wczoraj jeszcze stanowiska wobec Rosyi. Pewien wpływ pośredni mogły mieć i demonstracye lwowskie, nie dlatego, żeby nasi politycy i publicyści uważali je za wyraz opinii, z którym liczyć się trzeba, ale dlatego, że zaszkodzić mogły naszym kołom wpływowym wobec rządu austryackiego, który — musiał być niezadowolony nietylko z demonstracyi samych, ale i z nietaktownego postępowania tych, którzy demonstracye właściwie prowokowali.

Mamy pewne podstawy do twierdzenia, że z Wiednia mu-

siano dać nawet pewien *Wink*, hamujący propagandę moskalofilską. Rząd austryacki może dążyć do zawarcia nietylko korzystnego traktatu handlowego, ale nawet przymierza politycznego z Rosyą; i w tym ostatnim jednak wypadku nie jest dla niego wcale pożądanem, żeby Polacy w Galicyi okazywali szczególną przychylność Rosyi i ciążyli do niej. Przymierze przymierzem, ale każda ze stron, zawierających je, ma na celu wyłącznie swój interes. Otóż, czy Austrya jest w złych, czy w dobrych, nawet bardzo przyjaznych stosunkach z północno-wschodnim sąsiadem, zawsze dla interesów jej jest pożyteczne, żeby Polacy wrogo byli względem Rosyi usposobieni. Austrya poróżniona z Rosyą może nam pozwalać na wyrażanie tej niechęci jawne i wyraźne, może ją nawet umyślnie zaostrzać, Austrya zaprzyjaźniona z Rosyą musi naszą nienawiść hamować i łagodzić, ale nie życzy sobie bynajmniej, żebyśmy inne zajęli stanowisko, inne żywili uczucia. Nasi politycy nie zastanawiają się nad tem, że wrogi stosunek Polaków do Rosyi jest właściwie jednym z głównych, jeżeli nie najgłówniejszym powodem zmiany stosunku rządu austryackiego do naszej narodowości w Galicyi. Ten stosunek do Rosyi był dla rządu najlepszą na dłuższy czas gwarancyą lojalności austryackiej Polaków i jemu przedewszystkiem zawdzięczać należy wszelkie koncesye i «łaski», o których tak chętnie się mówi.

Co do propagandy moskalofilskiej, to pewne otrzeźwienie mogło przyjść pod wpływem zoryentowania się co do rodzaju apetytów ujawnionych ostatnimi czasy w prasie rosyjskiej, z drugiej zaś strony — mogły chłodząco wpłynąć wiadomości o tem, jakie ta propaganda wywołuje oburzenie w społeczeństwie polskiem zaboru rosyjskiego.

J. L. Jastrzębiec.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Niemcy — ich polityka ekspansywna i stosunek do mocarstw.

W chwili obecnej pierwsze miejsce porządku dziennego spraw międzynarodowych zajęły Niemcy. Zatarg wenezuelski i uprzejmości niemiecko-amerykańskie, ostra wymiana słów między Chamberlainem a hr. Buelowem i podróż ks. Walii do Berlina, zaostrzenie się stosunku z Rosyą i naganka francuoko-

rosyjska na Niemców z powodu sprawy wrzesińskiej, nadwątlenie stosunku przyjaznego z Austryą i Włochami, wreszcie zatwierdzenie koncesyi na kolej badgadzką, będące ogromną zdobyczą niemiecką w Azyi Mniejszej — wszystko to wysunęło na pierwszy plan stanowisko zjednoczonego cesarstwa.

W prasie polskiej dla zrozumiałych względów usiłowano przedstawić położenie Niemiec, jako bardzo smutne, mówiono o ich «*splendid isolation*» — gdy tymczasem tu, jak to ktoś niedawno w prasie angielskiej powiedział, oburzenie zagranicy jest najlepszą miarą rosnącego wpływu i siły. Cesarstwo niemieckie przez długi czas w bezpośredniej przyszłości będzie budziło nazewnątrz powszechne zainteresowanie, oburzenie i nienawiść, żadne bowiem z wielkich państw dzisiejszych nie jest zmuszone do takiej, jak ono, aktywności i nieustannej inicyatywy w polityce zagranicznej, do ciągłego wbijania się klinem między interesy innych mocarstw.

Zjednoczone cesarstwo niemieckie, pod hegemonią Prus, odrazu zostało państwem pierwszorzędnem pod względem siły zewnętrznej, a nawewnątrz krajem rozległym, ludnym, produkcyjnym, z bardzo szybko przybywającą ludnością i najszybciej ze wszystkich krajów rosnącą produkcyą. Po wojnie francuskiej odbywa się niesłychanie szybki wzrost przemysłu, handlu, floty handlowej, a współzawodnictwo ekonomiczne niemieckie staje się groźnem nawet dla Anglii. Są to wszystko warunki dla szybkiej ekspansyi terytoryalnej, warunki w których ta ekspansya staje się dla narodu koniecznością. To też od czasu powstania cesarstwa widzimy ze strony Niemiec ciągłe poszukiwanie dróg ekspansyi, ciągłe rozglądanie się za obszarami, na któreby można było się rzucić.

W Europie naturalnym kierunkiem dla posuwania granicy wydawał się wschód. Na ziemie polskie patrzono w Niemczech, jako na przyszły łup, a zachęcały do tego poglądu postępy germanizacyi w Poznańskiem, posuwanie się kolonizacyi niemieckiej w Król. Polskiem, wreszcie istnienie dalej na brzegu bałtyckim za plecami Polski prowincyi z niemiecką kulturą, ciążących wcale wyraźnie ku swej macierzy. Zmiany wszakże społeczne w Polsce wywołały nieoczekiwany przewrót we wzajemnym stosunku dwóch ras: kolonizacya niemiecka na ziemiach polskich ustała, a natomiast zaczął się ruch ludności polskiej ku ziemiom niemieckim, polskość zaś w zaborze pru-

skim, wzmacniająca się z dnia na dzień kulturalnie i ekonomicznie, zaczęła zwycięsko walczyć z niemczyzną. Niemcy zrozumiały, że z wszelkim rozrostem terytoryalnym na wschodzie trzeba poczekać, dopóki się Polaków własnych nie strawi.

Ze zdwojoną energią rzucono się do polityki kolonialnej. W r. 1882 założono Niemieckie Towarzystwo kolonialne, a już w r. 1884 za zgodą rządu angielskiego, nie podejrzewającego ich o poważne zdolności kolonizacyjne, ogłosiły Niemcy protektorat nad krajami Damara i Namakua na zachodniem wybrzeżu południowej Afryki. W tym samym roku usadowiły się one w Togo i Kamerunie w zatoce Gwinejskiej, a w następnym roku za pomocą układów z krajowcami w zanzibarskim *hinterlandzie* i demonstracyi floty w samym Zanzibarze zdobyły najważniejszą swą posiadłość, ciągnącą się od morza do jezior Niassa, Tanganijka i Victoria Nianza. Z całym zapałem nowicyuszów i ze śmieszną nieco pozą rzucono się do pracy kolonizacyjnej, robiąc wkłady dla podniesienia niezbyt wiele wartych nabytków, a w skrytości ducha kołysano marzenia o rozszerzeniu ich kosztem Anglików. W tym niewątpliwie celu zachęcano ze strony niemieckiej Boerów do oporu żądaniom Anglii i pośrednio do wojny. W ostatniej wszakże chwili, gdy niewątpliwem się stało, że Anglia nie ustąpi, a o decydującej z nią rozprawie marzyć nie było można, Niemcy wydały Transwal na jej łup i w samym początku wojny cesarz Wilhelm urządził manifestacyę przyjacielską, jadąc z hr. Buelowem do Berlina. Co za to dostał, dotychczas nie wiadomo... Kto wie, czy nie zapewnienie neutralności ze strony angielskiej na wypadek przewidywanej akcyi niemieckiej w innej części świata, mianowicie w Ameryce południowej.

W poszukiwaniu ziem jeszcze nie zajętych usadowili się Niemcy na Nowej Gwinei *(Kaiser Wilhelm Land)*, zajęli poblizkie drobne wyspy, jak archipelug Nowo-Brytański, przemianowany na archipelag Bismarcka, do których przybyły nabyte w ostatnich czasach od Hiszpanii wyspy Maryańskie (*Ladrones)* i Karolińskie. Posiadłości te znów niewiele były warte same w sobie, ale dzięki położeniu swemu otwierały widoki w kierunku Azyi. Lecz tu stanęły Niemcom na drodze Stany Zjednoczone przez opanowanie Filipinów, połączonych z San Francisco szeregiem stacyi morskich (Guam, Hawaji). Antagonizm ze Stanami omal nie doprowadził do konfliktu na

wyspach Samoa, na których oba mocarstwa ostatecznie usadowiły się obok siebie. Tu znów tedy Niemcy zostali zmuszeni do zamknięcia się w granicach mało znaczących nabytków.

Od pewnego czasu podejrzewano Niemców, że chcą się dostać do Ameryki południowej, mianowicie przez napad na południową Brazylię, gdzie w stanach Sta Catharina, Rio Grande do Sul, a w części i w Paranie osadnictwo niemieckie rozwija się od r. 1848 i w pierwszym z tych stanów doprowadziło do przewagi Niemców. Tu wszakże trzebaby mieć do czynienia z Unią północno-amerykańską, broniącą dogodnej dla siebie doktryny Monroe. Napad podobny, interesujący nas już bezpośrednio ze względu na istnienie w wymienionych stanach a zwłaszcza w Paranie osad polskich, których rozwojowi Niemcy przedewszystkiem postaraliby się położyć tamę, utrudniony byłby dla Niemców, nie posiadających żadnych stacyi węglowych na drodze do południowej Ameryki. Wyspy Zielonego Przylądka, stanowiące właściwy klucz strategiczno-morski do Ameryki południowej i środkowej, należą do Portugalii, a są właściwie w rękach Anglików, którzy tam utrzymują pierwszorzędną stacyę węglową; portugalską także jest Madera; Kanaryjskie zaś przedstawiające w tym względzie dużą wartość, należą do Hiszpanii; stąd Niemcy zaczęły okazywać sympatyę Hiszpanii, a wzrastała ona w miarę psucia się stosunków między Hiszpanią i Stanami Zjednoczonemi. Dziś się okazuje, że to Niemcy popchnęły głównie Hiszpanię do wojny ze Stanami, pozwalając jej spodziewać się poparcia, a w ostatniej chwili cofając się i wydając ją na pastwę tak samo, jak to później uczyniły z Boerami.

Na tej polityce, wypływającej z apetytów, do których poparcia brak dostatecznie silnej floty, Niemcy nie wyszły dobrze. Wojny, wywołane w znacznej mierze za ich sprawą, zniszczyły Hiszpanię, zgubiły Boerów, a natomiast oddały w ręce Anglii całą wschodnią Afrykę, zamykając tam widoki kolonizacyi niemieckiej; Stanom zaś dały Kubę, Puerto Rico i Filipiny, ostatnie, jak wspomnieliśmy, stojące bardzo na drodze Niemcom, pierwsze zaś wzmacniające ogromnie strategiczną pozycyę Stanów względem Ameryki łacińskiej.

Podejrzenia, na które sobie pozwoliliśmy co do treści porozumienia między Anglią a Niemcami w początku wojny południowo-afrykańskiej, kiedy to cesarz Wilhelm odbył ową

uroczystą podróż do Londynu, mają swoje źródło w tem, iż wkrótce po owej podróży w poważnej prasie angielskiej ukazały się artykuły, wykazujące, że Niemcy marzą o olbrzymiem imperyum kolonialnem, że zamiary te nie łączą się z planem obłowienia się kosztem któregokolwiek z mocarstw europejskich, że chcą oni opanować Amerykę Południową, zaczynając od południowej Brazylii, że flota, którą z taką szybkością budują, nie jest przeznaczona do walki z Anglią, ale ze Stanami, które bronić będą doktryny Monroe. Popiera te przypuszczenia fakt, że wkrótce potem, na wiosnę r. 1900 Niemcy zaczęły układy z Danią o kupno duńskich wysp zachodnio-indyjskich, mogących służyć im za stacyę dla floty, przeznaczonej do Ameryki Południowej. Rząd Stanów założył przeciw temu kupnu energiczny protest, prasa amerykańska podniosła wrzawę, a minister wojny, p. Elihu Root, wypowiedział na bankiecie w Waszyngtonie energiczną mowę przeciw pretensyom jednego z mocarstw europejskich do terytoryów w Ameryce Południowej. W senacie waszyngtońskim w parę dni potem (w maju 1900) senator Lodge nawoływał do budowania potężnej floty, przeznaczonej do obrony Brazylii przed ambicyami niemieckiemi[1]). Tymczasem cesarz Wilhelm wysyłał gratulacyjny telegram do prezydenta Brazylii, Campos Sallesa, dla zamanifestowania swych przyjaznych uczuć.

Łagodny ten ale znaczący konflikt między Niemcami a Stanami Zjednoczonemi przeminął, nie zostawiwszy żadnego śladu w prasie polskiej, pomimo to, że rozstrzygały się tam losy osadnictwa polskiego w południowej Brazylii. Jeżeli osadnictwo to rozwinie się pomyślnie, to rozwój ten zawdzięczać będziemy przedewszystkiem postawie Stanów, które nie dopuszczą zamachu niemieckiego na Brazylię.

Sprawa wysp duńskich — na jednej z nich, mówiąc nawiasem, mianowicie na w. Śgo Tomasza powiewała w XVII w. flaga polska, którą posługiwała się na morzach Kurlandya, prowadząca handel z Indyami Zachodniemi — rozstrzygnęła się w zeszłym miesiącu w ten sposób, że nabyły je Stany Zjednoczone. Konsekwentna polityka Stanów zaznaczyła się ostatnimi

[1]) Jednocześnie rząd Stanów wydal okólnik do swych konsulów, polecający im zrobić statystykę Niemców, zamieszkujących w Ameryce Południowej i Srodkowej.

czasy podczas zatargu Niemiec z Venezuelą, kiedy rząd berliński otrzymał ostrzeżenie, iż okupacya jakiegokolwiek portu przez flotę niemiecką byłaby przez Stany uważana za krok nieprzyjacielski.

Ta postawa energicznego rządu Unii widocznie tak zaimponowała cesarzowi Wilhelmowi, że nowy yacht swój nazwał *Miss Roosevelt*, a księcia Henryka posłał w gościnę do Ameryki, skazując go na długotrwały strach przed anarchistami [1]).

Tak więc nie można powiedzieć, ażeby polityka kolonialna Niemiec, pomimo energicznych zabiegów, pracy i intryg, święciła wielkie tryumfy. Brak jej ostatecznego argumentu w postaci dostatecznej liczby pancerników, i dopóki tej nie będzie, ani wielki zapał, ani równy mu brak skrupułów nic nie pomogą.

Najenergiczniejszym i najkosztowniejszym wysiłkiem Niemiec na polu polityki oceanowej była akcya chińska, rozpoczęta w czasie wojny chińsko-japońskiej, po której Niemcy otrzymali od Chin «na 99 lat» post Kiau-Czau z okręgiem i tem zapoczątkowali coś w rodzaju rozbioru Chin na małą skalę. Zabicie Kettelera w Pekinie pozwoliło cesarzowi Wilhelmowi zapałać wielkim gniewem, poczuć się do obowiązku obrony honoru niemieckiego nad zatoką Pe-czi-li, posłać większą ilość wojska, zachęconego do srogości piorunującemi mowami władcy, dać zbiorowej armii europejskiej feldmarszałka w osobie zasłużonego, pierwszorzędnego jenerała, wreszcie, urządzić sobie przeprosiny w Berlinie przez ks. Czuna. Pierwszy raz w akcyi zaoceanowej Niemcy dostały pierwsze skrzypce, formalnie tylko, co prawda, niemniej przeto wpływ niemiecki na dalekim Wschodzie wzmocnił się i utrwalił, pole działania dla niemieckich kapitałów i niemieckiej przedsiębiorczości handlowej otwarte.

O wiele dawniej zaczęły Niemcy konsekwentną politykę utrwalania swego wpływu na blizkim wschodzie, w Turcyi, wciskając się między dotychczasowych rywalów, przedewszyst-

[1]) Jeżeli jest co prawdy w pogłoskach, że w związku z tą podróżą odbywa się między Niemcami a Unią targ o Filipiny, byłaby to rzecz bardzo doniosła, gdyż, mając Filipiny, a w ich sąsiedztwie inne posiadłości, Niemcy zostałyby poważnem mocarstwem kolonialnem, zdolnem do odegrania doniosłej roli w Azyi.

kiem między Anglię i Rosyę. W Anatolii od pewnego czasu rozwija się kolonizacya niemiecka, najpewniejsza awangarda niemieckiego handlu, armia turecka oddawna korzystała z instruktorów niemieckich, kapitały niemieckie zaczęły rywalizować z angielskimi i francuskimi w opanowywaniu przedsiębiorstw miejscowych — w końcu podróż cesarza Wilhelma do Konstantynopola i Ziemi Świętej dała początek «przyjaźni osobistej» ruchliwego monarchy z sułtanem.

Przed dwoma laty Porta udzieliła koncesyi na kolej Bagdadzką, łączącą Konstantynopol z zatoką Perską, a obecnie koncesya ta otrzymała zatwierdzenie sułtańskie wraz z gwarancyą rządową. W przedsiębiorstwie tem zaangażowane są w przeważnej części kapitały niemieckie, a nowa kolej będzie konkurowała z rosyjskiemi kolejami Azyi Środkowej. Wpływy rosyjskie osiągnęły tylko, że linia kolei pójdzie nie na północy Anatolii, ale na południu. Nadto przedsiębiorstwo otrzymało pas ziemi wzdłuż całej linii, czterdziesto-kilometrowej szerokości, który może dowolnie eksploatować i na którym nie omieszka poprowadzić kolonizacyi niemieckiej tam, gdzie kolej przebiega okolice urodzajne. Tym sposobem na gruncie rywalizacyi rosyjsko-angielskiej, gdzie wpływy Francyi oddawna zmalały, zjawia się nowy, niebezpieczny, bo ze świeżą energią i świeżem łakomstwem, współzawodnik. To zjawienie się Niemiec zarówno na dalekim, jak na blizkim Wschodzie zaczyna coraz silniej alarmować dotychczas gospodarujące tam mocarstwa i ostatnimi czasy wywołało tendencyę do zbliżenia angielsko-rosyjskiego, zbliżenia któremuby nie przeszkodził stosunek tych mocarstw na dalekim Wschodzie, bo tam sfery ich interesów są dotychczas rozdzielone — Rosya ma interesy wyłącznie w północnych Chinach, a Anglia głównie w dolinie Jang-Tse i południowych, ale któremu stoi niezłomnie na przeszkodzie antagonizm angielsko-rosyjski w zatoce Perskiej. Rosya w swem historycznem dążeniu do zdobycia otwartego morza usiłuje dostać port w zatoce Perskiej, Anglia zaś ze względu na bezpieczeństwo Indyi nie może na to pozwolić. Gazety rosyjskie dość naiwnie tłomaczą Anglikom, że im nic port rosyjski w zatoce perskiej nie zaszkodzi, bo Rosya nie dąży do zaboru Indyi, ale politycy angielscy nie należą do najłatwowierniejszych, choćby zaś należeli, to niedawne dzieło ks. Uch-

tomskiego, które w Anglii nie przeszło niepostrzeżone, dużo im w tym względzie mogło dać do myślenia.

Jakkolwiekbądź jest, wpływ niemiecki w całej Turcyi rośnie i najwidoczniej ma ochotę zdobyć przewagę nad innymi. Gdyby to nastąpiło, pierwszorzędne znaczenie dla Niemiec zaczęłoby mieć ich stanowisko na morzu Śródziemnem. Wtedyby sobie przypomniano wskazania historyka Prus, Treitschkego, który już dawno dowodził, że rola głównego portu zjednoczonych Niemiec przeznaczona jest — Tryestowi. Wtedy kwestya rozbioru, a właściwie zaboru Austryi przez Niemcy stałaby się aktualną, gdy dzisiaj jest tylko kwestyą przyszłości, i kto wie, czy śmielsze głowy polityków niemieckich nie pieszczą już dziś marzeń o nieprzerwanem imperyum, ciągnącem się od Hamburga do Bagdadu.

Dziś to jest niemożliwe, bo Niemcy mogą zostać wielkiem mocarstwem światowem tylko pod hegemonią energicznych i zaborczych Prus, a w niemieckiej Austryi jest zamało Prusaków z ducha, którzyby do utrzymania tej hegemonii pomogli. Przeciwnie, przez dotarcie do Tryestu polityczny punkt ciężkości przeniósłby się do biernych, nazbyt prowincyonalnym duchem ożywionych, a pozbawionych szerszego rozmachu państwowego kotolickich Niemiec, i wielka potęga mogłaby się rozłożyć.

Trzeba tedy najpierw grunt przygotowywać, i nad tem pracują usilnie popierani przez granicę ze sprzymierzonego mocarstwa austryaccy wszechniemcy, nad tem pracuje propaganda *Los von Rom*. Typ Niemca czesko-morawsko-śląskiego będzie znakomitą podporą monarchii wszechniemieckiej i przodownictwa pruskiego, ale typ ten niedość jest liczebny i dlatego prowadzi się energiczną propagandę dla zdobycia mu prozelitów. W żadnym jednak razie nie wystarczy on, jeżeli Prusy osłabną, jeżeli stracą punkt oparcia na północnym wschodzie, i dlatego kwestya polska, jak świeżo powiedział hr. Buelow, jest najważniejszą kwestyą, od której istnienie i potęga Niemiec zależy.

W swem dążeniu do Tryestu Niemcy nie podobają się słowianofilom rosyjskim, którzy marzą o dotarciu do Adryatyku i patrzą na Czarnogórę, jako na przyszły powiat państwa carów; instalując się wszakże na dalekim Wschodzie, idąc do Bagdadu, wchodzą w drogę «azyatom», którzyby na zachodzie

może zadowolnili się oparciem się o Karpaty i wyzwoleniem *«trioch milionów galickich russkich»* z pod niegodziwego ucisku polskiego, ale zato chcą panować na morzu Żółtem i w zatoce Perskiej, marząc o patronacie nad całą Azyą. Stąd dzisiejsza nienawiść całej niemal Rosyi do Niemców. Nienawiść ta rozhukałaby się swobodnie i w najbardziej politycznych sferach, gdyby jej nie paraliżowało istnienie kwestyi polskiej. Dlatego to ci nasi «politycy», którzy nic nie widzą po za potrzebą wzmocnienia antagonizmu rosyjsko-niemieckiego, chcieliby znieść kwestyę polską, zlać się bodaj z Moskalami, by im powodu do porozumienia z Niemcami nie dawać. I to także jest polityka.

R. Dmowski.

LISTY WARSZAWSKIE.

Warszawa 2 lutego.

Zajścia w gimnazyum siedleckiem. Nauka religii w gimnazyach Królestwa Polskiego. Narodowe i polityczne znaczenie wypadków.

W ostatniej chwili doszły tu wiadomości z Siedlec o poważnych zajściach w tamtejszem gimnazyum na tle sprawy języka wykładowego przy nauce religii.

W gimnazyum siedleckiem religia rzymsko katolicka dla uczniów Polaków jest wykładana po rosyjsku. Otóż w dniu 25 z. m., w którym między godziną 8-mą a 9-tą rano w klasie siódmej przypadała lekcya religii, uczniowie wszystkich klas zaczęli się gromadzić na pierwszem piętrze gmachu szkolnego, gdzie się wspomniana klasa mieści. Władza szkolna, której nieobce było panujące od pewnego czasu między młodzieżą wzburzenie umysłów na tym punkcie, nie zrobiła nic dla uprzedzenia wypadków poważniejszych w następstwach. Przeciwnie, inspektor szkoły, który stał na schodach w celu niedopuszczenia młodzieży do sali klasy VII-mej, zamiast ją uspokajać, zachowywał się wprost wyzywająco, nie odstępując ani na włos od zwykłych metod postępowania pedagogów tutejszych, polegających na traktowaniu uczniów, jak żołnierzy w karnych batalionach. Podniecona tem bardziej zachowaniem się pedagoga młodzież, ruszyła falą, inspektor przewrócony znalazł się na ziemi, a uczniowie, dostawszy się do sali, zaczęli drzeć

w kawałki i rozrzucać rosyjskie katechizmy i inne podręczniki do nauki religii.

Gdy się ukazał dyrektor, młodzież zaczęła krzyczeć, że nie chce się uczyć religii w języku obcym, a gdy i dyrektor w zachowaniu się swojem poszedł w ślady inspektora, w powietrzu świsnęła książka, która go trafiła w głowę, skutkiem czego dyrektor musiał się usunąć. Zajście skończyło się zniszczeniem wspomnianych książek rosyjskich i wybiciem szyb w klasie. W gimnazyum wykłady odbywają się w dalszym ciągu, z wyjątkiem klasy VII-ej, gdzie im przeszkadza wzburzony stan umysłów młodzieży i brak szyb w oknach.

Dyrektor gimnazyum odniósł się zaraz telegraficznie o rozkazy do kuratora okręgu naukowego i ministra oświaty.

W mieście poruszenie jest tak silne, że gubernator polecił skonsygnować policyę i żandarmów.

Jednocześnie przychodzi wiadomość z Zamościa, że w tamtejszem progimnazyum (gimnazyum niższe, czteroklasowe) uczniowie klas trzeciej i czwartej zażądali nauki religii w języku ojczystym, skutkiem czego wykłady religii katolickiej zostały przerwane.

Wiadomości powyższe, jako całkiem świeże, mogą być trochę niedokładne w podrzędnych szczegółach, ale pochodzenie ich z pierwszego źródła nie pozwala wątpić o tem, że zaszło to właśnie, co zostało podane, i że, do tej chwili przynajmniej, nie zaszło nic więcej. To wszakże co zaszło stanowi w naszych warunkach wypadki nadzwyczaj poważne, nabierające szczególnego znaczenia wobec ostatniej sytuacyi politycznej, wytworzonej przez sprawę wrzesińską. Tem bardziej więc wymagają one spokojnej, chłodnej oceny, biorącej w rachubę możliwie wszystkie czynniki, które w nich w grę wchodzą.

Wykład religii rzymsko-katolickiej, według ustaw, regulujących wychowanie publiczne w Królestwie Polskiem, powinien się odbywać w języku polskim. Władze wszakże rosyjskie, w dążeniu swem do szybkiej rusyfikacyi naszego kraju, wprowadzonem do szkolnictwa w szeregu reform popowstaniowych, uważały ten stan rzeczy za przejściowy tylko. Żeby całkowite zniesienie jego przyśpieszyć, postanowiono już w początku okresu rusyfikacyjnego, w latach 1869—71, rosyjski wykład religii, gdzie się da, wprowadzić. Wyszło rozporządzenie, że ksiądz, zgadzający się wykładać religię po rosyjsku, pobiera

wyższą pensyę od wykładających ją po polsku, uzależniając tym sposobem tak ważną sprawę, jak język wykładowy zasad wiary od znalezienia lub nie znalezienia jednego znikczemniałego indywiduum śród duchowieństwa danej dyecezyi. Tą właśnie drogą wprowadzony został rosyjski wykład religii katolickiej w gimnazyum płockiem, w gimnazyum V-tem w Warszawie. gdy w poblizkich szkołach, a nawet w innych gimnazyach tego samego miasta pozostał dla religii wykład polski. W miarę wszakże wzmacniania się stopniowego opinii narodowej po okresie całkowitego upadku ducha coraz trudniej było znaleźć śród księży takich ochotników podłości i wspomniane gimnazya wróciły do polskiego wykładu religii.

Inna rzecz z takiemi szkołami, jak gimnazyum siedleckie.

Siedlce leżą w strefie wschodniej Królestwa Polskiego, skazanej na rusyfikcyę w pierwszym ogniu. Jakkolwiek w całem Królestwie obowiązują pozornie jedne ustawy, rząd rosyjski, widząc, że całego kraju nie można odrazu strawić, podzielił go sobie na porcye. Na najpierwszą porcyę, z naturalnych względów, wybrano część kraju, nie będącą rdzennie polską pod względem etnograficznym, sąsiadującą z Litwą i Wołyniem, a więc części gubernii lubelskiej i siedleckiej, mające mniejszy lub większy odsetek unitów Rusinów (lub nawet Polaków tego obrządku), oraz część gub. suwalskiej, zamieszkaną przeważnie przez ludność litewską. Do tej sfery zagarnięto sąsiednie powiaty, już czysto polskie, a zwłaszcza miasta gubernialne (jak Siedlce, Suwałki), będące centrami dla pomienionej części kraju, i zrobiono z niej pod względem stosunków politycznych coś przejściowego między Królestwem a Krajem Zabranym. Zaczęto od «nawrócenia» unitów, organizując w następstwie nieprawdopodobnie ścisły dozór policyjny nad ludnością, polegający na współdziałaniu popów z władzami policyjnemi. Tutaj też rząd rozwinął najintensywniejszą działalność na polu «oświaty». Liczba szkół ludowych w powiatach ex-unickich, z nauczycielami prawosławnymi wyłącznie, jest tu bez porównania większa niż w pozostałej wyżej cywilizowanej części kraju [1]), a gdy w pozostałej części Królestwa istniały gimnazya tylko w miastach gubernialnych (w późniejszych dopiero czasach

[1]) Były nawet projekty zaprowadzenia w guberniach lubelskiej i siedleckiej przymusu szkolnego.

centra przemysłowe, jak Łódź i Częstochowa, otrzymały gimnazya), tu oprócz Lublina, Siedlec i Suwałk założono gimnazya w Białej i Chełmie — oba dla «prawosławnych» przedewszystkiem, oraz w Maryampolu — dla umacniania Litwinów w nienawiści dla Polaków. Oprócz tego ta część kraju posiada progimnazya w Hrubieszowie i Zamościu.

W tych to szkołach właśnie, a więc w gimnazyach siedleckiem, bialskiem, chełmskiem, suwalskiem i maryampolskiem oraz w progimnazyach zamojskiem i hrubieszowskiem wykład religii rzymsko-katolickiej został zaprowadzony przymusowo w języku rosyjskim, jak to ma miejsce w całym Kraju Zabranym — na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie.

Młodzież nasza w gimnazyach, zbyt silnie trzymana w kleszczach pedagogii rządowej, zbyt napominana w domu o potrzebie uległości dla władzy, nie opierała się nigdy najdalej idącym w tym względzie innowacyom. Co najwyżej okazywała swą pogardę księżom, którzy dobrowolnie się podejmowali wykładu rosyjskiego. Dochodziło do tak niesłychanych faktów, jak spoliczkowanie w swoim czasie na lekcyi prefekta (katechety) w warszawskiem gimnazyum V-em, ks. Sł., przez ucznia klasy piątej. W ostatnich wszakże czasach kwestya praw języka ojczystego przy nauce religii została poruszona przez całą prasę, nietylko polską, ale i rosyjską, poruszona w rozprawach o stosunkach polsko-pruskich, z pozwolenia cenzury rosyjskiej, zachęconej z Petersburga przez departament prasy do ułatwiania kampanii przeciw Niemcom.

Ludzie, których myśl zajmuje się kombinacyami z wielkiej polityki, mogą się oburzać na dany fakt w zaborze pruskim a tolerować go w zaborze rosyjskim; inni, których skóra nie zetknęła się nigdy z moskiewskim knutem, mogą mówić o życzliwości rosyjskiej dla nas i wierzyć w nią po przeczytaniu paru dziennikarskich frazesów... Ale nie może tak patrzeć na rzeczy młodzież szkolna w zaborze rosyjskim, bo to jest najbardziej uciśniona część społeczeństwa polskiego, jeżeli można się tak wyrazić: jej młode siły wprost fizycznie są redukowane, jej serce na każdym kroku okaleczane, jej umysł krępowany w swobodnem myśleniu i wypaczany; każdy młodzieniec Polak w szkole rosyjskiej więcej doświadcza ucisku w ciągu dnia jednego, niż inni ludzie przez miesiące i lata całe, i więcej ponosi szkody, bo szkoła zmniejsza jego siły, jego

zdolności do życia, niszczy mu nieraz całą przyszłość — za to tylko, że się Polakiem urodził i chce nim zostać. Ta młodzież, zmuszona do nauki religii w języku obcym, nauczana przez starszych, że wszystkie polecenia władzy trzeba bez szemrania spełniać, naraz czyta we wszystkich, najumiarkowańszych nawet gazetach, że narzucanie języka obcego przy nauce religii jest ze strony Prusaków zbrodnią, że opór dzieci wrzesińskich jest bohaterstwem, czyta to nawet w gazetach rosyjskich, których jej przewodnicy, pedagodzy - *diejatiele*, są zwolennikami. Nikt tak, jak młodzież, nie mógł odczuć całego fałszu tej sytuacyi, nikt nie miał tak silnego bodźca do protestu przeciw czynom tych, którzy swe własne czyny potępiają u innych. Jeżeli się więc protest zjawił, to bez względu na to, jak kto zechce polityczne jego znaczenie oceniać, był on tak naturalnym, tak koniecznym, powiemy, dla dusz zdrowych, moralnie nie zwyrodniałych, że kłamstwo by popełnił ten, ktoby mówił, że mu się dziwi.

U młodzieży starszej, nie uczącej się już w szkole religii, protest ten wyraził się w znanej odezwie, której sam ton świadczy, jak autorowie jej byli wzburzeni obłudą prasy moskiewskiej, udającej współczucie dla nas, gdy ją to nic nie kosztuje, gdy na tem współczuciu robi się polityczny interes. Młodzież gimnazyalna tam, gdzie ją zmuszają do nauki religii w języku obcym, miała jednę, wyraźną drogę protestu — odmówić nauki. Do tego przyjść musiało. Kto tego nie chciał, powinien był milczeć o Wrześni, nie piętnować przymusu i ucisku pruskiego, nie wyrażać uznania dla oporu ze strony polskiej, nie nazywać bohaterami dzieci wrzesińskich...

Tak się też stało w Zamościu: uczniowie 3-ciej i 4-tej klasy (chłopcy w wieku lat 12—15) zażądali nauki polskiej, a gdy jej nie otrzymali, zaprzestali się uczyć religii i wykład jej przerwano. W Siedlcach wszakże uczniowie poszli dalej: tam dwa akty Wrześni — bierny opór dzieci i czynne wystąpienie rodziców w starciu z władzą — zlały się w jeden i odrazu nastąpiło ostre starcie młodzieży z władzą szkolną. Ludzie nie znający naszych stosunków, nie mający pojęcia o organizacyi naszych szkół, o charakterze przysyłanych z Rosyi nauczycieli, o położeniu samej młodzieży w tych szkołach, niezawodnie dowodzić będą, że młodzież poszła zadaleko, że mogła odmówić uczenia się religii, ale nie powinna była znieważać

zwierzchników. Tymczasem i to było poniekąd konieczne tam, gdzie występowała młodzież wyższych klas gimnazyalnych.

Można bez obawy przesady powiedzieć, że przeciętny uczeń gimnazyum w Królestwie, naturalnie mówimy o Polakach, jest tak usposobiony, że każdej chwili może być gotowym do znieważenia pierwszego lepszego ze swych zwierzchników Rosyan, że powstrzymuje go od tego prawie jedynie obawa następstw. Nauczyciel rosyjski w Polsce, oprócz tego, że jest obcym, że przychodzi do nas zająć miejsce pedagoga Polaka, jedynie powołanego do dzieła wychowania naszej młodzieży, przeciętnie jest kanalią, obdarzoną przymiotami raczej szpiega i oprawcy, niż pedagoga, jest barbarzyńcą, bezlitośnie pastwiącym się nad dziećmi i młodzieżą, z całą świadomością zabijającym w swych uczniach zdolności umysłowe, wyższy polot moralny i siły fizyczne. Jakie uczucia panują śród młodzieży przymusowo poddanej władzy takich ludzi?... Nienawiść i pogarda. Gdyby nie to, że z temi uczuciami łączy się strach, dzisiejsze szkolnictwo rosyjskie w Polsce byłoby niemożliwe. Gdy więc zjawiają się bodźce dostatecznie silne, by uczucie strachu przed władzą przełamać i wywołać opór względem niej, z młodzieńczej duszy musi wybuchnąć przedewszystkiem ta nienawiść, tłumiona na każdym kroku. Tu już o następstwa nie idzie: uczeń gimnazyum u nas, który się ośmieli powiedzieć «nie», gdy nauczyciel mówi «tak», za to samo normalnie bywa wydalany ze szkoły. Dlaczegóż więc nie ma sobie już pozwolić więcej — popchnąć inspektora, zagradzającego mu drogę, lub rzucić książką w głowę dyrektora? Niewątpliwie, przy chłodnej rozwadze młodzież zrozumiałaby, że zbiorowy opór bierny mógłby nie pociągnąć tych następstw, jakie pociąga zwykle opór jednostki, że, gdy chodziło o zniesienie rosyjskiej nauki religii, taki opór bierny jest logiczniejszy i nawet całą kwestyę jaśniej stawia, nie pozwalając robić sprawy zwykłą awanturą, karać za obrazę władzy i t. d.; ale któż może wymagać chłodnej rozwagi od młodzieży w takich warunkach!... Gdyby mogła ona się spodziewać rady i pomocy ze strony starszych, wtedy pod ich wpływem mógłby się zjawić pewien spokój i rozwaga. Ale starsze pokolenie tak przeraża wszelka myśl najłagodniejszego nawet oporu, że porozumienie się młodzieży z niem jest dla młodzieży niemożliwe. Pozostawiona tedy sama sobie, prowokowana zachowaniem się

zwierzchników, którzy, przywykłszy do niewolniczej uległości, w szał wpadają wobec najmniejszego oporu i dopiero wobec niebezpieczeństwa łagodnieją, młodzież musiała dojść do tego, co się stało. Zwierzchnicy zostali znieważeni, książki podarte, wreszcie poleciały szyby z okien...

Nie wiemy jeszcze dziś, jaką te zajścia przybiorą rozciągłość. Wzburzenie podobno panuje silne i w innych szkołach gdzie religia jest wykładana po rosyjsku, nietylko w Królestwie, ale i w Kraju Zabranym, przedewszystkiem zaś w Wilnie. Chociażby zresztą zajścia ograniczyły się do dotychczasowych, do Siedlec i Zamościa, sprawa już posiada doniosłość polityczną zarówno nawewnątrz, jak nazewnątrz.

Jedną z najsmutniejszych stron naszego stosunku do Rosyi jest, że się tak wyrazimy, apolityczność naszego ogółu. Obawa narażenia się na posądzenie o nielojalność ze strony władzy, zacieśnienie a właściwie wypaczenie myśli przez zamknięcie jej w sferze przedmiotów życia dostępnych dla prasy cenzuralnej, brak życia publicznego a stąd brak szkoły obywatelskiej sprawia, że ludzie nawet inteligentni skądinąd, pod względem politycznym są dziećmi lub barbarzyńcami. Patryotyzm w licznej sferze naszego niby oświeconego ogółu oddawna przestał być pojmowany, jako zdolność do działania w duchu polskim, pozostał w rozumieniu naszem tylko zdolnością czucia na pewien sposób, wypaczając się, jak wszelka jednostronność, i pod tym względem coraz bardziej, zamieniając się właściwie w zdolność interesowania się zaledwie, która, nie podtrzymywana przez energię czynną, musi także stopniowo zanikać. Doszło do tego, że masy całe naszej inteligencyi zatraciły zmysł dla najważniejszych spraw naszego bytu zbiorowego, z któremi najściślej związana jest nasza przyszłość narodowa Doszło do tego, że więcej nas obchodzą szczegóły położenia dzieci boerskich w angielskich obozach koncentracyjnych, niż dola naszych własnych synów i córek w szkołach moskiewskich, gdzie młodzieńcze dusze codziennie wystawione są na niebezpieczeństwo zmarnowania się, wykolejenia, zatraty najniezbędniejszych sił do trudnego życia dzisiejszej doby.

Sprawa wrzesińska była pod tym względem niezmiernie korzystną, że zmusiła myśl społeczeństwa do zwrócenia się ku własnemu położeniu, ku własnym walkom i potrzebom. To jest wszakże faktem, że w odnoszeniu się ogółu naszego w Kró-

lestwie do Wrześni było także coś ze stosunku do Boerów: zainteresowaliśmy się gwałtami pruskimi nietyle dlatego, że tam interes naszego narodu w grę wchodzi, że to rodacy nasi są prześladowani, ile dlatego, że wszyscy się interesują, że w całej Europie gazety o tem piszą, że i u nas cenzura pozwoliła pisać o tem tak samo, jak poprzednio pisano o Dreyfusie lub Boerach. Ludzie oburzali się na Prusaków za ich nieludzkość, za chęć wynarodowienia Polaków przemocą, za surowe kary, nie przypominając sobie nawet wcale, że i u nas jest ta sama nieludzkość, to samo dążenie do wynarodowienia, ta sama surowość w wymierzaniu kar, tem cięższa, że nie ograniczona prawem. Ci sami, co z ogromnem oburzeniem mówili o niemieckiej nauce religii w szkole wrzesińskiej, często nie wiedzieli nawet, że o dziesięć mil od Warszawy — w Siedlcach synowie nasi muszą się uczyć religii po moskiewsku, a jeżeli nawet wiedzieli, to nie starali się nawet sobie tego przypomnieć, bo to sprawa niecenzuralna, nie może być swobodnie dyskutowana, nie daje takiej możności pofolgowania sobie...

Zajścia siedleckie zmuszą ludzi do myślenia o stosunkach tutejszych, o własnem położeniu — i to będzie ich wielka korzyść. Dopełniają one wpływu sprawy wrzesińskiej, ściągając jeszcze bliżej, niż ona, myśl społeczeństwa do spraw własnych, do własnego położenia, unaoczniając mu potrzebę walki z uciskiem. Poczucie potrzeby oporu przeciw germanizacyi, które tak szybko zaczęto wytwarzać z pozwolenia cenzury rosyjskiej, dzięki tym wypadkom musi się rozszerzyć i na rusyfikacyę. Września, dopełniona Siedlcami, dopiero nabiera tego znaczenia w życiu narodu, przy którem nie może być użytkowana na jego szkodę. Usiłowania skierowane ku puszczeniu prądu myśli narodowej, obudzonej wypadkami wrzesińskimi, na młyn słowiańsko-rosyjski, przez wypadki siedleckie zostaną uniemożliwione.

Zajścia te mają także znaczenie w stosunkach zewnętrznych. W ostatnich czasach pewne sfery rządowe i liczni działacze półurzędowi w Rosyi doszli do przekonania, że społeczeństwo polskie dostatecznie zostało systemem politycznym rosyjskim ogłupione, dostatecznie pozbawione kultury politycznej i samoistnych aspiracyi narodowych, żeby dać się użyć za narzędzie do celów polityki rosyjskiej, żeby wystąpić na

widownię w charakterze «Słowian», korzystających z opieki, a jeżeli potrzeba, to i z rubli rosyjskich, zatracających zato własną indywidualność narodową na rzecz zbiorowej samowiedzy «słowiańskiej», przeznaczonej na pognój pod posiew moskiewszczyzny. Dzięki temu właśnie przekonaniu, przy zaostrzeniu się antagonizmu niemiecko-rosyjskiego, ze sfer rządowych zachęcono prasę rosyjską, by wystąpiła we wspaniałomyślnej roli obrońców ludu polskiego przed uciskiem pruskim. I oto te same dzienniki, które nieustannie zachęcają swój rząd do jak najenergiczniejszej działalności w kierunku zruszczenia ziem polskich, poczynają ubolewać nad Polakami pod panowaniem pruskiem i oburzać się na Niemców, że zmuszają ich do nauki religii po niemiecku. Nawet Słowiańskie Towarzystwo Dobroczynności, znane ze swego polakożerstwa, wystąpiło z ofiarą na rzecz dzieci wrzesińskich. W całej wszakże Rosyi nie podniósł się przy tem wszystkiem ani jeden głos za ulżeniem losu Polakom pod panowaniem rosyjskiem, za zniesieniem lub przynajmniej złagodzeniem tych form ucisku, które tak się potępia w państwie pruskiem. Opinia rosyjska tak się zachowała, jakby Polacy w zaborze rosyjskim cieszyli jak najlepszymi warunkami narodowego bytu, jakby im dolegało tylko to, że bracia ich za kordonem są prześladowani przez Prusaków. Tę fałszywą sytuacyę znakomicie ułatwia z jednej strony cenzura warszawska, kneblująca usta prasie miejscowej, z drugiej zaś lekkomyślność lub obojętność na nasze położenie prasy zakordonowej, która milczy o gwałtach moskiewskich a natomiast rozszerza najkłamliwsze wieści na korzyść Rosyi. Ta łatwość bawienia się w filantropię słowiańską tak rozzuchwaliła prasę rosyjską, że ta już zaczyna nas traktować, jak jakich bratuszków-świnopasów z nad Dunaju, dla których szczytem aspiracyi jest kultura rosyjska i znalezienie się pod rosyjską hegemonią polityczną.

Zajścia siedleckie postawiły naszych «braci-Słowian» w przykre położenie. Przedewszystkiem przypominają one ogółowi polskiemu, że narzucanie języka obcego przy nauce religii, uznane za zbrodnię przez prasę rosyjską, uprawiane jest systematycznie względem Polaków przez Rosyę, powtóre zmuszają rząd rosyjski i prasę do wypowiedzenia się wyraźnie, świeżym aktem co do sprawy elementarnej tolerancyi narodowej. Zaskoczyły one władzę rosyjską w najniedogodniejszej po-

rze i postawiły ją wobec bardzo trudnego dylematu. To też władze nie mogą się zdobyć na szybką decyzyę, do której tak jesteśmy przyzwyczajeni w tutejszych stosunkach w razie jakichkolwiek zajść publicznych politycznej natury. Dyrektor gimnazyum siedleckiego przybył do Warszawy i czeka tu na decyzyę, co ma począć w dalszym ciągu, ale w kuratoryum boją się porządzić i odnieśli się o wskazówki do Petersburga... Sprawa się skomplikuje, jeżeli się okaże, że i w innych miejscowościach młodzież podniosła protest, o czem chodzą głuche wieści.

Z politycznego tedy punktu widzenia zajścia siedleckie mają znaczenie bardzo doniosłe i, jakkolwiek kosztowne mogą być one dla młodzieży, doniosłość ich będzie niewspółmierną z ofiarami. Tymi z pośród młodzieży, których spotka prześladowanie władzy, społeczeństwo winno się zająć jak najrychlej i najtroskliwiej. Należy im się to w zupełności, a w naszem położeniu ta właśnie młodzież przedstawia materyał, z którego wyrosną najpożyteczniejsi ludzie.

Ignotus.

NOWE KSIĄŻKI.

Karol Kautsky. Zasady socyalizmu. Przekład dzieła: „*Das Erfurter Programm*", z przedmową i uzupełnieniami autora. 8⁰, str. 150. Londyn 1902.

Dzieło Kautsky'ego doczekało się przekładu na język polski i to z przedmową *ad hoc* napisaną. W przedmowie autor z zadowoleniem oznajmia czytelnikowi, że zdziwiony był, widząc, jak mało rzeczy trzeba było zmienić w tej książce, która po raz pierwszy ukazała się w r. 1891. «W dwóch tylko kwestyach — powiada — poglądy moje uległy zmianom istotnym: w kwestyi przyszłości wielkiej produkcyi kapitalistycznej w rolnictwie oraz w kwestyi nadprodukcyi chronicznej».

Nie będziemy się na tem miejscu zajmowali roztrząsaniem tych kwestyi, jak wogóle nie zamierzamy rozbierać całego dzieła: znaczyłoby to to samo, co pisać studyum o socyalizmie, którego dzieło Kautsky'ego jest oficyalnem *exposé*, autor zaś uważany jest za jednego z «naukowych» koryfeuszów kierunku. Można było tylko się spodziewać, że autor zada sobie pracę w nowem wydaniu uwzględnienia tych znacznych zmian w zapatrywaniach na socyalizm, jakie sprowadziły ostatnie lat dziesięć. Jest to bowiem publiczną tajemnicą, że dzisiaj za osłoną prawowiernych frazesów o «naukowości» socyalizmu zapanował w znacznych kołach jego wyznawców sceptycyzm w sferze teoryi, w praktyce zaś partyjnej — oportunizm. Dla naszych czytelników interesujący jest pogląd socyalisty niemieckiego

na kwestyę narodowościową, gdyż ostatnie lata w niwecz obróciły dawną teoryę międzynarodowości ruchu socyalistycznego. W książce jednak Kautsky'ego nie znajdujemy żadnego nawet śladu myśli nad postawieniem tego zagadnienia w sposób więcej cywilizowany, niż robił to dawniej on sam i jego towarzysze. Po dawnemu dążności narodowe i uczucia nie istnieją, jako takie, lecz jedynie jako dążenia ekonomiczne klasy kapitalistów. Tym poglądem przesiąknięta jest cała książka od początku do końca.

«W tem znaczeniu niezupełnie się mylił pewien mąż stanu, twierdząc, że wojny współczesne wynikają nie z dążeń dynastycznych, lecz narodowych, należy tylko przez dążenia narodowe rozumieć dążenia klasy kapitalistów. Niema nic dotkliwszego dla żywotnych interesów kapitalistów jakiegoś kraju, jak uszczuplenie jego granic. Owe pięć miliardów burżuazya francuska dawnoby przebaczyła Niemcom, ale utraty Alzacyi i Lotaryngii przeboleć nie może». Niedorzeczność tego zapatrywania widoczna jest dla każdego, kto nie ma mózgu «uświadomionego» należycie, czyli, wyrażając się gwarą autora, hołduje zapatrywaniom «drobnomieszczańskim». W tej jednak chwili przypomina się nam, że niezbyt dawno jeden z socyologów socyalistycznych wyjaśniał fakt, dlaczego burżuazya francuska tak łatwo odstąpiła zabrane prowincye. Wyjaśnienie było także «naukowe i ekonomiczne». Przemysłowo rozwinięte prowincye te robiły konkurencyę przemysłowi francuskiemu, przedewszystkiem zaś kopalniom węgla; burżuazya więc przez Thiersa z chęcią pozbyła się konkurenta.

O międzynarodowości ruchu socyalistycznego mówi autor w ostatnich rozdziałach:

«Kapitalistyczny system produkcyi, wydziedziczając robotnika, oderwał go od gleby. Robotnik nie ma już stałego ogniska, a więc nie ma i stałej ojczyzny. Podobnie jak kupiec, przyjmuje on zasadę: *ubi bene, ibi patria*, — «gdzie najlepsze warunki pracy, tam moja ojczyzna». Nieco dalej dodaje: «staje się on (proletaryusz) prawdziwym obywatelem całego świata, cały świat jest jego ojczyzną».

W słowach tych tendencya antynarodowa jest widoczna; ale dalszy ustęp jest jeszcze wyraźniejszy: «Partya socyalistyczna z natury jest partyą międzynarodową. Jednocześnie jednak ma ona dążność do stania się partyą narodową, to jest partyą ludową w tem znaczeniu, że staje się przedstawicielką nietylko robotników przemysłowych, lecz wszystkich warstw pracujących i wyzyskiwanych, a więc wielkiej masy ludności, którą zwykle nazywamy «ludem».

Nawet w przedmowie dosyć osobliwie mówi Kautsky o Polsce: «Nie należy jednak sądzić, że jedynie tylko ta pobudka materyalna wywołuje w niemieckiej demokracyi socyalnej sympatye dla bratniej organizacyi polskiej. Ta szczególna pobudka potęguje tylko powszechną sympatyę, którą w socyalistach niemieckich, podobnie jak w socyalistach wszystkich krajów, a nawet w demokratach, budzi bohaterska walka o wolność i kulturę swego kraju, walka, która w ścisłym pozostaje związku z walką o wolność i kulturę w całej Europie».

Mówiąc o antynarodowości doktryny socyalistycznej, nie chcę powiedzieć, że takąż cechę nosi i ruch właściwy. Przeciwnie: prawie wszędzie w państwach kwitnących i cywilizowanych ujawnia on dążenia narodowe.

Nasi socyaliści już dzisiaj zmuszeni są zwalczać hakatyzm wielu socyalistów niemieckich. Znaczy to, że fakty życiowe nie dadzą się zakuć w żadną martwą formułkę i że bieg rzeczywisty wypadków dziejowych nie da się kierować ani paragrafami socyalistycznego talmudu, ani uchwałami takichże kongresów. Jeżeli doktryna socyalistyczna nie uwzględnia drgających życiem prądów, tem gorzej dla doktryny.

Propaganda międzynarodowa okaże się bezskuteczna, tam gdzie uczucie narodowe jest silne, ale na organizm osłabiony bez wątpienia działa rozkładająco, gdyż potęguje to, co istnieje i bez niej. *G. T.*

PRZEGLĄD PRASY.

= *Dziennik poznański*, który najwięcej może ze wszystkich większych pism zawinił szerzeniem tendencyjnych fałszów, przedstawiających stosunek Rosyi do nas w korzystnem świetle, i który w osobie p. Gąsiorowskiego zaprodukował nam korespondenta, podpisującego te fałsze imieniem i nazwiskiem, od pewnego czasu zaczął pomieszczać nową seryę «Listów z Królestwa Polskiego», odbijających wcale korzystnie od wszystkiego, co to pismo o stosunkach zaboru rosyjskiego zamieszcza. Listy te, których autor podpisuje się «Bezstronny», pisane są bardzo sensownie, jakkolwiek przyprawiane często smaczkiem wiernopoddańczym, czyniącym je przyjemniejszymi dla podniebienia czytelników *Dziennika*, i rzucają wcale prawdziwe światło na różne strony stosunków politycznych Królestwa. Widocznie pewne sfery warszawskie, pozostające w stosunkach z *Dziennikiem poznańskim*, zauważyły, iż pismo to, przy całych pozorach poważnego dziennika, prowadzone naiwnie, aż do niedorzeczności, ugrzęzło w tak gęstem moskalofilskiem błocie, że dla przywrócenia mu charakteru organu polskiego, trzeba przeprowadzić przez nie strumień chociażby względnie tylko czystej wody. P. Bezstronny wszakże najwidoczniej ma złe nałogi i w komentowaniu poszczególnych faktów na skutek swej prawowierności w legalizmie zapędza się tak daleko, że zaczyna być niebezpiecznym. Pisząc np. o zaburzeniach na uniwersytetach rosyjskich, do których młodzież warszawska się nie przyłączyła, powiada o ostatniej:

> «Zrozumiała, a może tylko instynktownie odczuła, że nie przystoją jej awantury i burdy, jakie urządzali studenci rosyjscy, — a przedewszystkiem (!), że to co w Rosyi uważane być mogło za młodzieńcze wybryki i swawolę, a więc traktowane z pewną wyrozumiałością — to w Warszawie wyrosłoby zaraz do znaczenia ruchu politycznego i rewolucyjnego, polskiego ogólnie, którego następstwa odbiłyby się większym jeszcze uciskiem i ruiną kraju».

Wiemy wszyscy dobrze, dlaczego młodzież warszawska nie przyłączyła się do rozruchów rosyjskich, wiemy, że jedynym dla niej motywem powstrzymującym była zasada, iż młodzież warszawska, jako polska, nie ma nic do czynienia tam, gdzie idzie o wewnętrzne sprawy rosyjskie, że jest dla młodzieży naszej niemądrem i ze stanowiska narodowego nieuczci-

wem nawet rozbijać sobie głowę o rosyjskie reformy uniwersyteckie, gdy nam wielu ważniejszych rzeczy brakuje. P. Bezstronny uważał za stosowne to piękne i prawdziwie narodowe stanowisko młodzieży naszej splugawić, przypisując jej, iż obawiała się, żeby jej nie posądzono o «ruch polityczny i rewolucyjny, polski ogólnie». Ale p. Bezstronny nie zna psychologii młodzieży, nie wie, że słysząc często takie komplementy, gotowaby była przy pierwszej lepszej sposobności zrobić z władzami awanturę, żeby dowieść, iż wcale nie odpowiada ideałom korespondentów *Dziennika poznańskiego*. Jego komentarze napewno przyjęte będą z wdzięcznością przez tę część młodzieży, która za wszelką cenę prze do rozruchów, i argumenty użyte, przeciw tym, którzy od nich powstrzymują. W ten sposób pp. Bezstronni występują jako mimowolni agenci prowokatorowie.

Cała nadzieja w tem, że młodzież warszawska dostatecznie rozejrzała się ostatnimi czasy w swem położeniu i stosunku do społeczeństwa i rządu rosyjskiego. Już jej wiadomo zapewne, że w wyroku administracyjnym, który przyszedł z Petersburga na pp. Korzona i Libickiego, umotywowano nałożoną na nich karę tem, że na zebraniu studenckiem przemawiali przeciw łączności między studentami polskimi i rosyjskimi podczas ostatnich rozruchów. To najlepiej wskazuje, dla kogo pracują agitatorowie za rozruchami.

= *Czas* krakowski, który wskazywał ludzi, głoszących «wszechpolskość», jako autorów ostatnich demonstracyi lwowskich, by potem ze zdziwieniem przeczytać w *Wieku XX* ostrą tych demonstracyi krytykę, okazuje pewną chęć wyjaśnienia, o co tym działaczom społecznym chodzi, ale jakoś nie może sobie z tem poradzić. Świeżo, pisząc o «czerwonej prasie», zwraca uwagę na jej narodowe hasła we wszystkich odłamach.

> «Uderzającym faktem z ostatnich lat jest właśnie «polskość» nawet socyalizmu, o ile on szerzy się wśród ludności polskiej. Co do pojmowania stanowiska Polaków wobec rządów, niema różnicy między socyalistami, a tym np. odłamem działaczy społecznych, których dziełem jest «liga narodowa». I tu i tam niestrudzone wojowanie zarzutem «serwilizmu, bagnistej lojalności, ugodliwości (?) i t. d. I tu i tam budzenie ducha narodowego przez demonstracye, okazywanie światu polskiej żywotności przez ofiary i klęski. Różnice sięgają urządzeń społecznych. «Liga narodowa» jest zamało demokratyczną dla socyalistów, jak się eufemistycznie gdzieś o niej wyrażono.»

Zachowawcy nasi nieprędko, zdaje się, dojdą do zrozumienia ruchów nowych. Gdyby głębiej w nie wejrzeli, zobaczyliby, że właśnie pod względem narodowym największa panuje różnica między «narodowcami» a socyalistami.

= Z pomiędzy licznych głosów prasy europejskiej o sprawie wrzesińskiej i z jej powodu o Polakach wyróżnia się głębszem wejrzeniem w naszą sprawę artykuł profesora Ed. Rossiera w *Gazette de Lausanne*, jednym z najstarszych i najpoważniejszych dzienników szwajcarskich. I tu spotykamy się z niezupełnie dokładnemi informacyami na pewnych punktach lub niecałkiem właściwą oceną niektórych czynników naszego politycznego bytu — są to wszakże drobiazgi wobec tego, że w artykule tym, zatytu-

łowanym «*En Pologne*», została bardzo pięknie postawiona w ogólnych zarysach kwestya polska, z punktu widzenia cywilizowanego europejczyka. Oprócz widocznej znajomości spraw polskich i stałego zajęcia się niemi jest tu w postawieniu sprawy naszej pewna odwaga, której nie przywykliśmy dziś często u publicystów spotykać. Widać to zaraz z pierwszych słów artykułu:

«Kwestya polska istnieje; Europa była na drodze do jej zapomnienia — ona się zajmuje tylu innemi rzeczami... I oto głupie prześladowanie maluczkich, napiętnowane, między wielu innymi, przez utalentowanego pisarza, wzywa nas do współczucia nieszczęściom wielkiego narodu z nad brzegów Wisły, tak świetnego i tak dumnego niegdyś, któremu chcianoby odebrać jego tradycye i język, po pozbawieniu go poprzednio wolności».

Po tym krótkim wstępie autor daje rzut oka na sprawę, biorąc za punkt wyjścia tajną działalność polityczną, co do której podaje nawet szczegóły:

«Można — powiada — mówić dziś o lidze narodowej polskiej. Nie myśli ona w danej chwili o agitacyi politycznej; jej celem jest zapewnić narodowi przyszłość; zajmuje się ona wychowaniem młodzieży, strzeże języka; szerzy poczucie patryotyczne; przez długi czas zachowywała w tajemnicy swoje istnienie, przed dwoma wszakże laty mniej więcej ogłosiła manifest i ujawniła swój program.

«Od tego czasu policya polityczna wyczerpała się w wysiłkach dążących do wykrycia głównej sprężyny ligi, jej organu centralnego; nie osiągnęła wszakże żadnego skutku. Wiadomo, że komitet składa się z pięciu członków i że ma swą siedzibę w Warszawie, ale niemożliwością jest dowiedzieć się nic po nad to. Ludzie ci umieją się otoczyć tajemnicą; nawet między należącymi do organizacyi bardzo niewielu ich zna; inni pracują z zaufaniem, pewni, że służą dziełu patryotycznemu. W Warszawie komitet ma więcej środków działania, niżby można było przypuszczać; miasto już jest ogromne; śród tej ludności, która rośnie szybko i przewyższa już cyfrę 700.000 dusz, można robić wiele rzeczy, któreby zwróciły uwagę na węższym terenie».

Autor przypisuje w pewnej części możność tajnego działania w Królestwie łapownictwu policyi rosyjskiej, co jest bardzo wątpliwe, najwięksi bowiem łapownicy, gdy idzie o sprawy polityczne nie dają się przekupić, wiedząc, iż rząd, tolerujący przekupstwo gdzieindziej, w tych sprawach nadzwyczaj surowo się do niego odnosi.

Przechodząc do zaboru pruskiego, mówi o gorliwem, acz pozbawionem skutku poszukiwaniu ligi przez władze pruskie (proces poznański) i o ostatnich prześladowaniach, o Wrześni, której sprawcy, zamiast osiągnąć skutek, jakiego chcieli, wywołali «wielką manifestacyę solidarności polskiej».

«Co za dziwny los — mówi dalej — tego narodu! Niegdyś jeden z najpotężniejszych między wielkiemi potęgami Europy, nie umiał ani stworzyć państwa, ani uchronić się przed chciwością sąsiadów. Szlachetny i nierozumny w swej polityce zewnętrzej, okazał się niespokojnym i niekarnym na wewnątrz. Żadnej łączności owocnej między ludem a szlachtą: tamten utrzymywany był w zastoju przez nędzę i ciemnotę obojętną na wszystko, ta trwoniła bezużytecznie swą dzielność, upajała się «złotą wolnością» i nie chciała nigdy poświęcić dla sprawy publicznej nic ze swych instynktów, nic z namiętności. Gdy przyszła zguba, kraj był już w agonii, a los mu nie

oszczędził nawet najwyższej hańby: na ziemi ojczystej znaleźli się ludzie, którzy przywołali obcych.

«Ale nieszczęście zahartowało Polskę; zapomniała ona swych rozterek, stężała w ucisku, przeciwstawiła swym władcom nieubłagane postanowienie ludu, który nie chce ginąć...»

Dalej porównywa autor trzy systemy polityki względem Polaków, panujące w trzech zaborach, trafnie je charakteryzując.

«Ale jakikolwiek jest system, wszystkie trzy państwa są w zgodzie na punkcie strzeżenia swych zaborów polskich; stawiają one straż na granicach, zakazują wszelkiej akcyi wspólnej, dążąc do tego, ażeby podzielony lud zapomniał, że niegdyś tworzył jeden naród polityczny.

«Ale on nie zapomina... naród polski pozostał niepodzielnym i tworzy w środku Europy grupę jednolitą. Zagranica źle go sądzi: podkreśla ona jego wady ujawnione w historyi w tak smutny sposób; dziwi się jego lekkomyślności i za brak gruntowności uważa to, co stanowi często bujność życia; zresztą, z nielicznymi wyjątkami, poznaje go ona tylko w jego pojedyńczych przedstawicielach, czasami niedość godnych, gdy tymczasem trzeba go widzieć na jego gruncie.

«Swoim oszczercom Polska może zaprzeczyć jednym argumentem niezbitym: swą wytrwałością w niedoli...

«Idea polska, ta idea złożona ze wspomnień dziejowych, z instynktów rasowych, aspiracyi religijnych, niczem nie została naruszona; nawet widać jej postęp: dosięga ona, co okazują najświeższe zdarzenia, warstw ludowych, przez długie czasy obojętnych...»

Mając pochlebne, można powiedzieć, zapochlebne pojęcie o naszej energii narodowej i naszym patryotyzmie, autor trzeźwo patrzy w przyszłość i nie przewiduje w blizkim czasie poprawy naszego losu. Lekceważy on zainteresowanie Europy, które prędko minie; w Niemczech rząd nie ustanie w swych dążeniach, poparty przez opinię, której większość jest po jego stronie; Galicya sama nie może wywrzeć decydującego wpływu na bieg spraw polskich, zwłaszcza, że ją pochłania w chwili obecnej walka między Polakami i Rusinami i że Austrya jej nie poprze; co zaś do Rosyi to ta,

«rada, że może wypłatać sztukę Prusakom, a swoim poddanym pokazać, że inni są bardziej nieszczęśliwi od nich, mogła pozwolić nawet na pewne składki, ale kiedy ruch przybierze rozmiary dla niej niedogodne, będzie umiała go powstrzymać przez zadanie należycie silnego ciosu».

Jak widzimy, prof. Rossier lepiej rozumie stosunek mocarstw do sprawy polskiej, niż wielu naszych polityków. Kończy on swój artykuł słowami:

«Polska tedy nie może się niczego spodziewać. Nietylko żaden znak nie zapowiada jej blizkiego oswobodzenia, ale nic nie pozwala przewidywać zmiękczenia jej losu. Ale naród poprowadzi dalej walkę; będzie walczył za swe tradycye, za język, za swą przyszłość, za to, co mu daje największe radości życia, za wszystko, co mu pozwala mieć nadzieję; będzie walczył aż do dni niewiadomych, których dziś nikt nie przewiduje. Tymczasem, Europa oficyalna, Europa władców i kancelaryi, nie przestanie w szumnych mowach święcić porządku i pokoju, i tylko my ludzie Zachodu, którym spowszedniały swobody, może wspomnimy od czasu do czasu o narodzie, który cierpi, który boleje, ale który, pomimo wszystko, żyć pragnie».

= W petersburskiem *Nowoje Wremia* ukazały się wrażenia z wycieczki do Poznania, których autor, p. Nestor, za widoczny cel wziął sobie zbadanie nastroju umysłów w stosunku do Rosyi. W poglądzie na sam kraj i Polaków niema tam nic nowego, przebija się w nim tradycyjne moskiewskie łakomstwo. Wielkopolanka przypomina mu «nowogrodzką niewiastę»; rozrzewnia go Gniezno, w którem «za czasów prawosławia *(sic!)* była założona arcybiskupia katedra»; język wielkopolan wydaje mu się więcej zbliżonym do rosyjskiego, niż język Polaków w Królestwie (tak jakby między mową Warszawiaków a Poznaniaków była jaka różnica uchwytna dla cudzoziemca, nie znającego naszego języka), rozumiał on ich a oni jego mowę rosyjską nawzajem, i cieszyli się wspólnie, że z językiem «słowiańskim» można dojechać aż do Kamczatki(!). Wszystko to są rzeczy mało ciekawe, znane nam dobrze, i nie dziwilibyśmy się wcale, gdyby współpracownicy dziennika rosyjskiego odkryli, że Wielkopolanie — to są właściwie Rosyanie, których trzeba zarówno przeciw Polakom, jak przeciw Niemcom bronić.

Ciekawsze jest już opowiadanie o przyjęciu jakiego doznał, z którego nawet po odtrąceniu całego odsetka możliwej blagi widać, że dziennikarze poznańscy z obozu moskalofilskiego nie odznaczają się nadzwyczajnem poczuciem godności narodowej. Swoją drogą p. korespondent przeholował, twierdząc, że nawet «współpracownik jedynego t. zw. antyrosyjskiego dziennika w Poznaniu, *Gońca wielkopolskiego,* zaczął się wynurzać z uczuciami dla nas Rosyan»; *Goniec* bowiem w artykule zatytułowanym «Kłamie, jak Moskal» energicznie zaprzecza temu, zaznaczając, że okazywał mu grzeczność, jako obcemu, która «w niczem nie przekraczała zwykłych konwenansów, w przyzwoitem towarzystwie przyjętych». P. Nestor uznałby zachowanie się względem niego za niechętne, gdyby przy wejściu do redakcyi *Gońca* usłyszał: «*Ach ty* ..... (p. Nestor wie, co na miejscu tych kropek postawić), *kudy zaliez?*» — i gdyby potem nastąpił niedwuznaczny ruch ręki lub nogi. W każdym razie, koledzy nasi w Poznaniu mają naukę, żeby nie okazywali nawet zdawkowej grzeczności pierwszej lepszej kanalii wschodniej, która do nich zjeżdża.

Z rozmowy między dziennikarzami, korespondent dowiedział się, że liczba prenumeratorów *Gońca* jakoby spadła od Nowego Roku z 1500 na 800 (nb. rosyjski dziennikarz był w Poznaniu przed Nowym Rokiem, a nadto prenumerata *Gońca*, jak oświadcza redakcya, stale wzrasta), poczem następuje takie objaśnienie ze strony jakiegoś przyjacielsko usposobionego dla Rosyi dziennikarza [1]):

> «Otóż widzisz pan, rosyjski nasz przyjacielu, u nas obecnie sprawa tak się przedstawia: ani jeden numer wymierzony przeciwko Rosyi, nie pozostawia bezkarnych skutków dla gazety. Za każdym razem redakcya zasypywaną bywa wielką ilością nieprzyjemnych listów od prenumeratorów, a nowy rok oto przynosi karę gazecie, bo odbiera jej wielu prenumeratorów. Antyrosyjska gazeta wtedy tylko egzystować może, jeżeli liczyć może na rządowe subsydyum, lub prywatne zapomogi z rosyjskiej Polski. Zważyć jednak i to na-

---

1) Autor «Listów rosyjskich» w *Nowej Reformie* przez widoczną nieuwagę mylnie te słowa wkłada w usta współpracownikowi *Gońca*.

> leży, że owe zapomogi płyną nie ze źródeł polskich, lecz wprost — żydowskich. — A chociaż nie możemy tego powiedzieć o *Gońcu wielkopolskim,* to wszakże wszystkim obecnym wiadomo, że druga (i ostatnia) polska, antyrosyjska gazeta w Prusach, wychodząca w Berlinie, p. t. *Dziennik berliński,* założoną została i jest wydawana za pieniądze rosyjskich żydów. Stwierdzono to formalnie, podczas jednego z procesów prasowych. Gazeta ta liczy wśród stu tysięcy berlińskich Polaków, zaledwie 800 prenumeratorów. To samo można powiedzieć o jedynej antyrosyjskiej gazecie, wychodzącej w Galicyi, w mieście Lwowie, p. t. *Przegląd wszechpolski.* Prenumeratorów gazeta ta nie posiada prawie wcale, a wydaje się ją dla zasady. Wynika z tego, że nieprzychylnych dla Rosyi gazet znajduje się trzy. W tej liczbie w Poznaniu jedna na blizko pięćdziesiąt innych dzienników w tem mieście.»

Potem tenże sam przyjaciel Rosyi domawia się bardzo wyraźnie o ruble w postaci rosyjskiej subwencyi rządowej dla gazety:

> «— A gdyby Rosya — mówi — pomyślała o założeniu tu swojej gazety, to bez wątpienia znalazłaby ona kolosalne koło czytelników.
> «— Pan chyba żartuje (mają być słowa p. Nestora),
> «— Nie, panie, nie żartuję. Zapytaj pan każdego z nas tu obecnych. Usłyszysz pan o pewnym tutejszym aferzyście, który wpadł na myśl wydawania gazety. Przytem puścił pogłoskę, iż na ten cel otrzyma rosyjską subwencyę. Jeżeli zatem rosyjskiem imieniem robią się u nas «interesy», to znaczy, iż imię to ma u nas walor odpowiedni».

Korespondent *Nowego Wremia* widocznie podsuwa rządowi, że należałoby posłać trochę rubli do Poznania, przyczem domyślać się należy, iż on sam chętnieby pośredniczył (a ktoby tam rachował, coby mu do rąk przylgnęło).

Rozmowa ta nie jest zupełnie zmyślona — czuć w niej bowiem echa różnych odezwań się wrogiego naszemu kierunkowi odłamu prasy poznańskiej.

Ciekawa rzecz, jak się prasie galicyjskiej podoba nazwanie nas jedynem w Galicyi antyrosyjskiem pismem, boć przecie nie mówiąc już o paru pismach ściśle naszego kierunku, o których poznański *cicerone* p. Nestora nie wspomniał, nie wszystkie gazety patrzą obojętnie na moskalofilską propagandę.

Dziennik Poznański cały ten artykuł, zatytułowany: «Teraźniejszy Poznań», zamieścił w przekładzie, zaznaczając, że «nie poddaje go na razie krytyce». Tylko dodaje, że list p. Nestora «w Rosyi zrobił wrażenie», że go podał w streszczeniu *Swiet,* zaopatrzywszy go uwagą:

> «Z powyższego łatwo wyciągnąć wniosek. Jakąkolwiek bądź była historya, Polacy byli i są słowianami, a dla polskiej rzeki, jak i dla innych rzek słowiańskich, szeroko otwarte jest morze słowiańskie».

Kiedy się już jest tak objektywnym, toby można nie fałszować cytat: tam nie o «słowiańskiem» morzu mowa, ale o «rosyjskiem». Takie drobne pomyłki wyglądają bardzo podejrzanie.

Mamy tedy alians «słowiański» moskalofilskich dziennikarzy w Polsce z moskiewskimi, alians skierowany przeciw *Gońcowi wielkopolskiemu, Dziennikowi berlińskiemu,* a w ostatniej instancyi — przeciw *Przeglądowi wszechpolskiemu,* przeciw pismom z kierunkiem demokratyczno-narodowym, sto-

jącym na stanowisku spójności narodowej, łączności Polaków wszystkich dzielnic. Solidarności polskiej przeciwstawić solidarność «słowiańską», rzekę naszego życia narodowego, płynącą dziś ze wzrastającą siłą i szybkością, skierować w morze moskiewskie — oto cel tego aliansu. Tem większa tedy odpowiedzialność wobec przyszłości narodowej leży na ludziach naszego kierunku lub blizkich nam przekonaniami w zaborze pruskim. Niech pamiętają, że do obowiązku pozytywnej pracy narodowej, której drogi staraliśmy się wskazywać zawsze, do obowiązku walki z wrogiem zewnętrznym, dążącym do wytępienia nas, przybywa dziś wielki obowiązek obrony duszy narodowej przed znieprawieniem, przed osłabieniem jej moralnem, przed zabiciem w niej poczucia samoistości narodowej, które usiłują zastąpić podległością duchową Rosyi. Jest to walka z wrogiem wewnętrznym, wymagająca nieustannej czujności i nie słabnącej ani na chwilę energii.

Naostatek jeszcze słówko. Od niedawna zaczęto się interesować stopniem wpływu i liczbą czytelników *Przeglądu wszechpolskiego*. Nie jest to dyskretne, nie przystoi więc cywilizowanemu dziennikarstwu. Gdy wszakże sprawę wszczęto nie z naszej strony, mamy prawo nadać jej bieg dalszy. Początek tej niedyskrecyi dał *Dziennik poznański* w zeszłym miesiącu — jemu więc posyłamy wyzwanie. Otóż zobowiązujemy się:

1) wykazać ścisłemi cyframi, że *Przegląd wszechpolski*, aczkolwiek jest miesięcznikiem, obliczonym nadto na wyższy poziom umysłowy czytelnika, rozchodzi się w większej liczbie egzemplarzy, niż *Dziennik poznański*, że właśnie w ostatnich miesiącach, kiedyśmy silniejszy położyli nacisk na walkę z moskalofilstwem, liczba prenumeratorów naszego pisma znacznie wzrosła;

2) wykazać rachunkiem przybliżonym, że ma on przynajmniej pięć razy więcej czytelników, niż *Dziennik poznański*;

3) wykazać, że obecnie dochody naszego pisma, pochodzące z prenumeraty i sprzedaży numerów, pokrywają wszystkie jego rozchody, że zatem nie potrzebuje ono dziś i nie pobiera żadnej subwencyi. Znajdziemy nawet sposób na wykazanie, że subwencyonowały *Przegląd*, dopóki tego potrzebował, sfery najuczciwsze i najbardziej polskie (a nie żydowskie — bo śród tych pismo nasze jest przeważnie znienawidzone i ma opinię nawet antysemickiego) w Królestwie Polskiem. Zażądamy wszakże wzamian, żeby się *Dziennik poznański* wylegitymował, skąd środki swoje czerpie.

Czy *Dziennik poznański* przyjmuje wyzwanie? W takim razie prosimy o jego cyfry, a my w zamian ujawnimy swoje.

= Rząd rosyjski nie lubi żartów. Miał o tem sposobność przekonać się znany dziennikarz rosyjski *Old Gentleman* — Amfitieatrow, będący od dłuższego czasu korespondentem *Nowoje Wriemia*, a obecnie mający swój dziennik *Rossija*. Za felieton w ostatnim p. t. «Obmanow», będący przejrzystą acz niezbyt ciętą satyrą na rodzinę carską, został on świeżo zesłany na 5 lat na Syberyę, a pismo jego na zawsze zamknięte. Żeby dać pojęcie, za co ludzi (nb. dla rządu zasłużonych) w Rosyi zsyłają, rujnując ich jednocześnie, przytaczamy tu inkryminowany felieton w całości:

«Po złożeniu zwłok ś. p. Aleksieja Aleksiejewicza Obmanowa do snu wiecznego w grobie u boku przodków, w całym powiecie za-

panowały o nim zdania bardzo podzielone. Największy majątek w gubernii został bez pana, a najpierwszy z powiatów nie miał marszałka szlachty. Podczas żałobnego obchodu wiele popłynęło łez. «Co za szlachetny dobrodziej umarł» — mówiono naokoło; myślano zaś powszechnie: «Nareszcie możemy odetchnąć».

«Ale to uczucie wewnętrzne bardzo głęboko tajono; nikt bowiem nie odważyłby się tego głośno wypowiedzieć, co w przystępie największej ostrożności zaledwie odważono się pomyśleć. Bo chociaż nikt z ludzi zmarłego nie lubił, nikt nie przyznałby się do swej otwartości.

«— Co to za znakomity człowiek — mówiono — co za gospodarz, co za przykładny ojciec rodziny!

«Słowem, mogłoby się zdawać, że wszystkie cnoty zjednoczyły się w zmarłym na to, aby wywołać dla niego podziw całego świata! Przy każdej grudzie ziemi, rzucanej na trumnę, jaśniał na wielu twarzach niezwykły wyraz, który dwojako można było tłomaczyć:

«— Jesteśmy biedaki, na kim się teraz oprzemy? — tak mówiła jedna połowa twarzy.

«Z drugiej można było czytać:

«— Już nie wstanie. Co za ulga!

«To dwojakie uczucie nie było obcem nawet dla najbliższej rodziny. Nawet żona nieboszczyka, zawdzięczająca mu wszystko (z Maryą Filipowną ożenił się dla jej piękności, mimo że była guwernantką), zaledwie grób zamknięto, a ona konieczną resztę winnych skarg i łez wylała, trzy razy uklękła i trzy razy się przeżegnała, nie mogła się wstrzymać od westchnienia:

«— Wszystko skończone. Teraz będzie inaczej.

«Syn Aleksieja Aleksiejewicza, obecny właściciel Wielkich Gołobotianów, Nikander Aleksiejewicz Obmanow, zwany pospolicie Nika Miluczka, był wzruszony więcej niż inni. Był to dość zwyczajny młody człowiek przyjemnej powierzchowności, trwożliwy i miły w ruchach, o oczach smutnych, melancholijnych, jak u łani z menażeryi. Zawsze żył w najstraszniejszej zależności od ojca i nigdy mu w niczem nie śmiał przeczyć. Skończywszy gimnazyum, miał ochotę wstąpić na uniwersytet; ojciec odpowiedział mu zimnem i twardem spojrzeniem: «Po co, aby brać udział w buntach?» I Nikander Aleksiejewicz zamilkł. «Jak ci się podoba, papo».

«A że się papie podobało dać go do armii, nosił szlify nietylko bez niechęci, ale nawet z pewnem wewnętrznem zadowoleniem. W pułku chwalono go niezmiernie; w towarzystwie zwał się «Nika Miluczka» i podnoszono jego zalety, jako przykład unormowanego życia. Wszystko przepowiadało mu ogromną karyerę. Ojciec zaczął się jednak starzeć i słabnąć, więc Nika otrzymał rozkaz, aby z wojska wystąpił i powrócił do domu. Nika odpowiedział: «Jak ci się podoba, papo». — Tylko Marya Filipowna odważyła się bąknąć: «Przecież mógłby w 35 roku zostać jenerałem», na co papa zimno odpowiedział: «Przedewszystkiem Nika jest szlachcicem; jego pierwszym obowiązkiem rządzić majątkiem. Szlachcic obywatel musi swoje gospodarstwo podnieść; chcę, aby Nika po mojej śmierci z honorem żył dalej, wedle uświęconej tradycyi, jaką mu pozostawię».

«Nika Miluczka mieszkał więc odtąd w Wielkich Gołobotianach, zwanych także Obmanówką, nie opuszczając wcale swoich włości. Wprawdzie ojciec bardzo gorliwie wszczepiał w niego teorye obowiązków władcy, ale w rzeczywistości był szalenie zazdrosny o swój wpływ i władzę i nie pozwalał synowi na żadną inicyatywę. «To nie dla ciebie, zamłody jeszcze jesteś, patrz, rozejrzyj się, a później, gdy nabierzesz rozumu, będziesz mógł także zostać panem». — «Bardzo dobrze, papo; jak ci się podoba».

«Bez pracy, nudząc się i bez najmniejszej rozrywki byłby Nika z pewnością został pijakiem lub rozpustnikiem, gdyby go nie wstrzy-

mywała wrodzona skromność i gniew ojca. Bo niech mówią, co chcą, wrogowie Aleksieja Aleksiejewicza, jedno musieli mu przyznać wszyscy: «Nie znoszę rozpusty i wyuzdania» ryczał, bijąc pięścią w stół: a gdy ten krzyk się rozległ, wszystkie panny dworskie wrzucały do pieca bileciki i listy miłosne. Jeżeli bowiem Obmanow, jako pan domu, znalazł gdzieś takie pismo, spokojny dom zamieniał się w dolinę łez. Winowajczyni po skończonym obrachunku natychmiast musiała odejść z manatkami. «Zabieraj się i gdzieindziej lamentuj!» — wołał za nią gospodarz. Wszystko drżało, nikt nie sprzeciwiał się.

«Wstrzemięźliwość Aleksieja Aleksiejewicza była tem dziwniejszą, że nie należała ona wcale do cnót domu Obmanowów. Przeciwnie. W całym powiecie opowiadają sobie o tych czasach, kiedy to dziadek Aleksieja Aleksiejewicza w Wielkich Gołobotianach, Nikander Wamfiłowicz, człek z głosem donośnym, sumiastym wąsem, strasznym wzrokiem, zaciśniętą pięścią rządził tutaj, wydalony z Petersburga za uwiedzenie jakiejś uczennicy z baletu. Wnukiem tego męża był Aleksiej Aleksiejewicz, którego żona ogromnie zazdrosna, nigdy nie miała powodu do scen zazdrości. Nawet jako wdowa dowodziła zawsze: »Nigdy okiem nie rzucił ani na bonę, ani na pannę służącą. Nagie obrazy, jakie mu pozostawił jego ojciec, kazał pochować». Taką była cnota Aleksieja Aleksiejewicza i taką też przekazał synowi.

«Nika był śmiercią ojca rzeczywiście zmartwiony. Kochał go, chociaż może bał się go więcej, niż kochał. Stojąc nad grobem, uczuwał pewne wyrzuty sumienia, że w tej uroczystej chwili, kiedy stary władca i jego generacya ustąpiły ze sceny, jego własne «ja» się odezwało. Nika, jak Fritiof, bohater północnej sagi, słyszał śpiew dwóch ptaków, czarnego i białego. Jeden głos brzmiał: «Biedny ojciec»; drugi zaś: «Jesteś teraz własnym panem».

«— Kto nam wskaże drogę?

«— Możesz sobie zaprenumerować *Russkija Wiedomosti* a *Grażdanina* wyrzucić do dyabła.

«— Co się stanie z Obmanówką?

«— Biedny sierota!

«— Jesteś teraz własnym panem!

«Tak się sprzeczał demon z aniołem o serce i rozum nowego pana na Gołobotianach, nazwanych Obmanówką. A że obydwaj rywale byli równej siły, więc wyraz twarzy Niki przypominał ową karykaturę, której jedna strona płacze, a druga się śmieje. Czy anioł płaczu cofnie się i demonowi śmiechu ustąpi pola? Ach, trudno wątpić o tem!»

Za taki tedy niewinny żarcik, mający oczywiście na celu wyłącznie zabawienie czytelników petersburskich, którzy, przy całej lojalności, często lubią po cichu śmiać się w kułak z cara, pismo zostało zamknięte, redaktor zesłany, a ugodowcy warszawscy pozbawieni rosyjskiego przyjaciela, z którym porozumienie wcale łatwo im przyszło.

UWAGI.

W *Przeglądzie polskim* w październiku roku zeszłego p. Wojciech Dzieduszycki ukończył szereg artykułów p. t. «Mesyanizm polski a prawda dziejów». Autor pesymistycznie zapatruje się na cywilizacyę dzisiejszą, której wróży upadek, wprawdzie nie natychmiastowy, ale w dalszej przyszłości nieuchronny, w bardzo czarnych kolorach maluje istotę państwa współcze-

snego, wreszcie po tych rozmyślaniach, włożonych w usta dysputujących ze sobą osób Anglika, Włocha i Niemca, zastanawia się nad misyami różnych narodów i określa misyę naszą.

Autor pogardza państwem, jako organizacyą opartą na sile, a właśnie myśmy państwa swojego utrzymać nie zdołali i stąd już misya gotowa. Sama Opatrzność nie chciała wzmocnienia państwowości naszej w przeszłości; bo to zniweczyłoby właśnie to posłannictwo. «Gdyby nie te wszystkie przypadki, jak mówią jedni, te wszystkie zrządzenia Opatrzności, jak wierzą drudzy, byłaby się Polska niepodległa ostała, jako państwo nowożytne, posiadające konstytucyjny zapewne, ale silny, coraz silniejszy rząd, byłaby dziś mocarstwem, miałaby udział w politycznych matactwach i zbrodniach świata, odnosiłaby może dyplomatyczne i orężne zwycięztwa».

Skoro zaś brak państwowości własnej był naszem przeznaczeniem, to darmo kusiły się o odzyskanie niepodległości powstania nasze w przeszłości, daremne będą wszelkie podobne próby w przyszłości; trzeba więc wypełniać misyę naszą, którą wprawdzie Opatrzność nakreśliła, ale dopiero p. Dzieduszycki narodowi obwieścił.

Chodzi o to, aby właśnie, wyrzekając się własnego państwa, pracować nad tworzeniem i rozwijaniem cywilizacyi własnej, którą przecież posiadamy, będąc zaś ofiarą gwałtów państwowych, my przedewszystkiem pragnąć musimy, aby one ustały; stąd więc przeznaczono nam wprowadzić zasady chrześcijańskie do polityki.

«Zarzucacie mi niekonsekwencyę» mówi dekadent Bukacki, «ale czemże konsekwencya ma być lepszą od niekonsekwencyi». My uważamy, że jest lepszą i z tego stanowiska spojrzymy raz jeszcze na objawienie p. Dzieduszyckiego.

Tracąc nasz gmach państwowy, nie obywamy się bynajmniej bez niego, lecz mieścimy się w gmachach naszych zaborców, rozumie się, nie w paradnych apartamentach, lecz w oficynach więziennych. W duchu wywodów p. D. powinnibyśmy aspirować do roli Dyogenesa politycznego, którym obecnie bynajmniej nie jesteśmy. I czyliż dziś nie uczestniczymy w owych gwałtach państwowych? Małoż rekruta i pieniędzy na cele militarne oddajemy naszym zaborcom? P. D. powinienby wpływać na delegacye, aby jak jeden mąż głosowały przeciw budżetowi wojskowemu. Otóż nie! Na ostatniej stronnicy autor zaznacza, że gdyby państwo runęło, toby nastała straszna anarchia, zresztą ma nadzieję, że same formy państwowe zmieniać się będą ku lepszemu. O walce więc z zasadą państwa niema mowy. To znaczy, napluwszy do studni państwowej, zapraszać uprzejmie czytelnika, aby teraz z niej gasił pragnienie, wywołane ckliwością po takiej «misyi narodowej». Dziś, gdy siły i chęć życia wzrastają wśród narodu naszego, nie uzna on za swoje przeznaczenie być i pozostać ofiarą gwałtów; rola ta zresztą nie ma nic wzniosłego w sobie; tylko dla okrasy wstrętnej i niezaszczytnej rzeczywistości, w chwilach przygnębienia, ludzie do spoczynku potrzebują mesyanistycznej kołysanki w guście powyższej. Usypiając zaś nie bardzo się troszczą o wewnętrzną zgodność treści i z sobą i z warunkami realnymi.

* * *

Swieżo ogłoszone przepisy dla studentów uniwersytetu zmuszają do pewnych refleksyi i wspomnień. Gdy przed laty trzema wobec strejku ogólnego uniwersytetów rosyjskich postawiliśmy zasadę odrębnego stanowiska dla młodzieży naszej, nie spodziewaliśmy się sami, że w tak silnym stopniu rzeczywistość potwierdzi nasze zapatrywania.

Nowe przepisy zrywają wprawdzie z zasadą, że student jest oddzielnym uczniem zakładu, zezwalają na pewne kółka, uznają reprezentacyę kursową, ale te surogaty stowarzyszeń poddają reglamentacyi, która jeszcze ma w zapasie «warunki miejscowe», i drobiazgowej kontroli ze strony zwierzchności zakładu. Jest to parodya owej wolności studenckiej, którą wywieszono, jako hasło przy początku strejku. Czy studenci rosyjscy na tem poprzestaną, czy nie — to ich rzecz, ale ciekawa była w tej sprawie ta rola, jaką młodzieży naszej chciały narzucić żywioły antynarodowe.

W Rosyi nie działają «warunki miejscowe», nadto nie wiadomo, jak skorzysta ze swoich praw nadzoru zwierzchność zakładów naukowych; można sobie wyobrazić, że przepisy obok wielu stron złych może przyniosą i co dobrego. Ale u nas byłyby one w razie przyjęcia przez ogół studentów najlepszym, jaki sobie wyobrazić można, środkiem dla rządu i Moskali wtargnięcia w głębiny duszy naszej młodzieży. Przepisy nie przewidują korporacyi z charakterem narodowym, a już diejatiele na katedrach i radykałowie rosyjscy w mundurach studenckich potrafiliby nadać barwę odpowiednią kółkom i wygnać z nich wszelki polski szowinizm. Nietylko walczyć o coś podobnego nie warto było, i to pod komendą studentów rosyjskich, ale potrzeba obecnie apelować do uczuć narodowych młodzieży naszej, w razie uszczęśliwienia uniwersytetu warszawskiego owymi przepisami.

* * *

Prasa konserwatywna i sfery dewotyzujące, wytoczyły działa wielkiego kalibru przeciw p. Andrzejowi Niemojewskiemu za jego nieposzanowanie nauki chrześcijańskiej w wydanej nakładem lwowskiej firmy Altenberga książce p. t. «Legendy». P. K. Popiel w *Czasie* nawet westchnął do cenzury rosyjskiej. Tymczasem p. Niemojewski prawdopodobnie uradowany rośnie, jak na drożdżach: przykrzyło się biedakowi, że zamało świat się nim interesuje, wiedział zaś, gdzie leży najłatwiejszy sposób narobienia hałasu, i kropnął sobie lekką ręką nowelki na tematy ewangeliczne. Jego zaś nakładca wie dobrze, że im więcej będzie piorunowania na «bluźnierstwa», tem więcej pokupu będzie miała książka, dzięki istnieniu wielkiej liczby ciekawych, a większej jeszcze «Polaków wyznania mojżeszowego».

Tymczasem nikt nie zwrócił uwagi na doniosły fakt kulturalny, którego ta książka jest poważnym objawem. Wiele się mówi u nas o czasach popowstaniowych, o asymilacyi Żydów, a natomiast nie mówi się nic o asymilacyi Polaków przez Żydów, chociaż przez współżycie z Żydami znaczna część naszej inteligencyi, zwłaszcza w Warszawie, przyswoiła sobie czysto żydowski sposób czucia i myślenia. Najlepszym właśnie w tym względzie dokumentem są te «Legendy» — książka zresztą wcale kiepska — napisana przez człowieka, który, zdaje się, kropli krwi żydowskiej nie ma, a który czuje i myśli, jak typowy radykalny izraelita. Jakkolwiek może mu się

zdawać, że jest wielkim duchem buntowniczym, na mocy «Legend» należy go traktować przedewszystkiem, jako jeden z ciekawszych kanalików, przez który do rzeki umysłowości polskiej sączy się psychika Kaźmierza i Nalewek. I, jako takiemu, powinna mu być dana kartka w historyi literatury polskiej.

Księgarnia Altenberga poznała się na wartości i charakterze książki i wydała ją z całym równie charakterystycznym luksusem. Bogato ilustrowana, obłożona okładką narysowaną w deseń żydowskiej śmiertelnej koszuli, wydrukowaną została specyalnie odlanemi czcionkami... Głównie wszakże imponuje owa rytualna koszula, będąca tak na czasie w chwili inauguracyi «polskiej sztuki stosowanej». Przynajmniej nikt p. Niemojewskiemu nie zarzuci, że występuje zamaskowany...

* * *

Dowiadujemy się, że ktoś z krakowskich publicystów konserwatywnych przygotowuje «dzieło» o «spiskach polskich» w ciągu ostatnich lat dwudziestu, na podstawie materyału zawartego w gazetach. Radzimy szanownemu pisarzowi, żeby się porozumiał z radcą policyjnym Zacherem w Poznaniu i niejakim panem Ratzkowsky'm, który w Warszawie zorganizował t. zw. *ochranę,* i zoryentował się, co lepiej ich widokom odpowiadać będzie, czego nie rozumieją, a czego mogliby się od polskiego konserwatysty nauczyć. Tą drugą możnaby mieć nietylko rozgłos literacki, ale i ze dwa ordery, i jeszcze jakie premium.

KRONIKA.

ZABÓR ROSYJSKI.

= Otrzymujemy z Warszawy wiadomość, że gimnazyum w Siedlcach zamknięto. Prokurator Wasiljew wyjechał do Siedlec w celu zbadania zajść na miejscu. Pedobno z Petersburga przyszło polecenie postąpienia z młodzieżą z całą surowością. Sprawa oddana będzie do rozsądzenia władzom administracyjnym, a nie szkolnym, skoro powierzono ją prokuratorowi.

= *Warszawskij Dniewnik*, a za nim pisma nasze pod cenzurą zamieściły opisy wspaniałego balu, który wyprawiał generał-gubernator. Ciekawe jednak były okoliczności poprzedzające ową zabawę. Zaproszenie wystosowane było w języku rosyjskim, na co nie pozwalał sobie nawet Hurko; brzmiało ono urzędowo, wręczane było «*pod raspisku*», a prócz tego zawierało rodzaj polecenia, aby w razie niemożności przybycia zawiadomić o tem oficera dyżurnego.

Czas tutejszy zbyt pośpiesznie oznajmił, że nikt z arystokracyi naszej, w ten sposób zaproszony, na bal nie pójdzie. Jedna z pań odesłała zaproszenie z dopiskiem: «*Je n'accepte pas*», ale zdaje się, że ten krok pozostał odosobnionym. Znaczna zaś część arystokracyi przybyła. *Warszawskij Dniewnik* wylicza długi szereg nazwisk.

Piotr Wielki urządzał zabawy, gdzie gości spraszano «*po barabannomu boju*». Co kto lubi; możeby i na takie *assemblées* pośpieszyły nasze wyższe sfery i tam wytańcowywały i politykę ugodową, i wzajemność słowiańską, i inne rzeczy.

= *Kuryer Polski* donosi, że Włodzimierz Spasowicz przyjeżdża na stały pobyt do Warszawy. Jedni mówią, że obejmie on wykłady na uni-

wersytecie tamtejszym, inni, że będzie wydawał pismo. Prawdopodobnym jest domysł, że w każdym razie przyjazd ten jest w związku z ratowaniem polityki ugodowej, która straciła w czasach ostatnich wielu takich, co szczerze wierzyli w zmianę kursu rządowego, a wiarę tę stracili.

= Sprawa Zieńca, bynajmniej nie zakończona wyrokiem pierwszej instancyi, doczekała się rozwiązania w duchu czysto rosyjskim. Został on, jak wiadomo, uwolniony w drugiej instancyi zupełnie. Przeciw temu drugiemu wyrokowi Izby Sądowej, zgłosił zastępca prawny głównej oskarżycielki Koźlińskiej, kasacyę do senatu, zwalczając energicznie ten punkt w którym Izba Sądowa, wbrew opinii licznych świadków i orzeczeniu lekarskiemu, uznała Koźlińską za osobę złego prowadzenia, posuwając się poprostu do oszczerstwa. Protest przeciw temu, w spokojnej formie, w jednym z ustępów podania o kasacyę założony, sprawił, że po 12-dniowych naradach, zdecydowała się Izba Sądowa oddać sprawę prokuratorowi, celem wytoczenia mecenasowi Kijeńskiemu procesu o lżenie sądu, za co według kodeksu, grozi mu kara ciężkiego więzienia od 2—4 miesięcy.

Cała ta sprawa dowodzi, gdyby na to trzeba jeszcze było dowodów, że «działacz» rosyjski w Królestwie Polskiem, może być kryminalistą zupełnie jawnym, a osoby występujące przeciw niemu narażają się na prześladowanie ze strony rządu. Królestwo Polskie znajduje się jeszcze w położeniu miasta, zdobytego szturmem na wojnie i oddanego żołdactwu, aby sobie pohulało.

= W poprzednim numerze podaliśmy wzmiankę o zaprowadzeniu stanu oblężenia w wielu miejscowościach państwa przez rząd rosyjski. W zaborze rosyjskim stan ten ogłoszony został w Białymstoku, w Mińsku, Dynaburgu, Mohylowie, Homlu, Witebsku i w całej gubernii wileńskiej, nadto w Rydze, Dorpacie i innych miejscowościach. Miejscowe władze mogą tam karać aresztem do 3 miesięcy lub 500 rs. kary, nie odwołując się ani do sądów, ani nawet do wyższych władz administracyjnych.

= Prezesem teatrów warszawskich został Herschelmann, który ma sławę gorliwego rusyfikatora. Na stanowisko wiceprezesa przybywa dotychczasowy kontroler kolei mikołajowskiej, Moskal, który podobno ani słowa nie umie po polsku. Reżyserowie, artyści, a nawet artystki muszą do prezesa przemawiać po rosyjsku.

= Rząd rosyjski przygotowuje nowy zamach na nasze interesy narodowe. Co rok wychodzi z Królestwa do Niemiec na zarobek około 280.000 osób. Już dawniej przy zatargach celnych i handlowych zwłaszcza zaś teraz z powodu zmiany taryfy celnej grożono Niemcom zakazem wychodztwa z Królestwa, jako represyą celną; teraz zaś rząd rosyjski o zakazie tym myśli na seryo i chce zużytkować te siły nasze na kolonizacyę gubernii wiackiej. Byłaby to dla nas strata podwójna, gdyż tam żywioł ten byłby bardzo prędko stracony, a natomiast wzmocniłby tylko społeczeństwo rosyjskie.

= W dzień wigilii i w parę dni następnych z powodu roku jubileuszowego lud postawił na Litwie i w Królestwie mnóstwo krzyży. W Grodzieńskiem, w jednym powiecie stanęło ich 38, w Siedleckiem, w Sokołowie i okolicy 27. Wiele krzyży stanęło z napisem: «Boże! wydrzyj z hydrzej paszczy swój naród cierpiący». Jak wiadomo, wznoszenie nowych krzyży jest przez rząd surowo zakazane, ludność więc stawiała je po nocach w tajemnicy. Dochodzenia policyi nikogo nie wykryły.

= Władze rosyjskie zabroniły zakupu nowości z ostatnich dwóch lat do Czytelni bezpłatnych, istniejących przy Towarzystwie Dobroczynności.

= W Warszawie zdarzył się następujący wypadek. Przez Nowy Świat jechało po północy w dorożce trzech wojskowych i dwie kokoty. Gdy jeden z przechodniów, zobaczywszy tę piątkę, zawołał: «*Eviva l'arte!*», z dorożki rozległ się wystrzał, skierowany w przechodnia. Stójkowy zabrał wojskowych, chcących umknąć, do cyrkułu, gdzie spisano protokół; ale władze postanowiły sprawę tę zatrzeć.

= Łomżyńskie Towarzystwo Rolnicze przed kilku miesiącami wystąpiło z wnioskiem żądania od władz wprowadzenia do Król. Polskiego pewnych przepisów z zakresu pra-

wodawstwa robotniczego, istniejącego obecnie w Rosyi.

Inne towarzystwa zajęły jednak odmienne stanowisko. Na ostatniem posiedzeniu Tow. Rolniczego w Płocku zebrani jednomyślnie uchwalili nie przyłączać się do wniosku rolników łomżyńskich. Nie ulega wątpliwości, że stosunek pracodawców do robotników wiejskich w Królestwie jest prawnie nie uregulowany, a obowiązujące przepisy nie odpowiadają potrzebom i wymaganiom zarówno jednej, jak i drugiej strony. Dążenie wszakże do zmiany tych stosunków przez zaprowadzenie przepisów obowiązujących w Rosyi, przepisów zastosowanych do potrzeb obcego i odmiennego społeczeństwa, obcych naszemu duchowi narodowemu, a wreszcie uwzględniających wyłącznie interesy jednej ze stron, mianowicie pracodawców, jest zupełnie fałszywe.

= W Warszawie zmarł nagle znany finansista i głośny w ostatnich czasach propagator idei pokoju Jan Gotlieb Bloch. Pochodził on z ubogiej rodziny żydowskiej i własnym sprytem wybił się na wysokie stanowisko, głównie dzięki stosunkom i spółkom tajnym z różnymi dygnitarzami rosyjskimi. Zrobiwszy majątek, Bloch chciał odegrywać pewną rolę w społeczeństwie. Przy pomocy całego biura literatów, którzy opracowywali dostarczane im materyały, układał dzieła, które pod własnem nazwiskiem wydawał. W ostatnich latach brał udział w akcyi ugodowej i hojnie wspierał *Kraj* petersburski, który był w znacznej części jego organem. Dzięki akcyi przeciw wojnie, zwłaszcza podczas konferencyi pokojowej w Hadze, pozyskał sławę europejską, jako humanitarnie usposobiony rosyjski mąż stanu. Kosztowało go to podobno paręset tysięcy rubli, wypłaconych dziennikarzom różnych krajów.

On i zmarły niedawno Wawelberg byli najwybitniejszymi przedstawicielami wytwarzającego się w bogatej sferze typu narodowościowego, który możnaby nazwać żydowsko-polsko-rosyjskim.

ZABÓR AUSTRYACKI.

= Lwowski trybunał zniósł konfiskatę grudniowego Nru *Przeglądu wszechpolskiego* za wyrażenia o policyi lwowskiej z powodu jej zachowania się podczas demonstracyi młodzieży. Prokurator wniósł sprzeciw.

= Słowiańskie Towarzystwo w Moskwie, przesłało d. 3 z. m. na ręce prezesa Koła Polskiego w Wiedniu, p. Jaworskiego, sto rubli na dzieci wrzesińskie, z listem w języku rosyjskim, piętnującym postępowanie Niemców, a wyrażającym sympatyę dla «braci Polaków».

Część prasy naszej była zdania, żeby tej ofiary nie przyjąć, z czem można się z różnych względów nie zgodzić. Pan Jaworski wszakże nie tylko ofiarę przyjął, ale przesłał pod adresem prezesa towarzystwa list następującej treści:

Panie Prezesie! Za objaw gorącego współczucia dla braci we Wrześni racz przyjąć, wielce szanowny Panie, s z c z e r e a s e r d e c z n e p o z d r o w i e n i e. Datek pieniężny został według przeznaczenia odesłany. Z wysokiem poważaniem *Apolinary Jaworski*, prezes Koła polskiego w Wiedniu. Wiedeń 14 stycznia 1902.

Ludzie zajmujący takie stanowiska, jak p. Jaworski, powinni pamiętać, że postępowanie ich w podobnych wypadkach nie jest krokiem prywatnym, zależnym od osobistego widzi mi się, i mieć tyle rozsądku, żeby nie posyłać «szczerych a serdecznych pozdrowień» w wypadkach, w których jest to obraza dla społeczeństwa polskiego. Jeżeli p. Jaworskiemu brak instynktów polskich, powinien na swem stanowisku mieć przynajmniej dosyć taktu.

= 31 z. m. odbył się we Lwowie ogólny wiec młodzieży (za zaproszeniami) w sprawie ostatnich demonstracyi. Na wiecu tym, w którym wzięło udział 800 słuchaczów uniwersytetu, politechniki i szkoły dublańskiej, jednogłośnie prawie (3 głosy przeciw) przyjęto następną rezolucyę:

«Z uwagi, że w odradzającą się samoistną pracę narodu polskiego każda ugodowa polityka wnosi rozkładczy czynnik, mający jedność naszej myśli politycznej i czystość uczuć, a podkopujący siłę dążeń narodowych;

że w dzisiejszej polityce ugodowców polskich góruje i ogarnia wszystkie zabory dążność moskalofilska;

młodzież polska piętnuje tę bu-

rzącą robotę ugodowej prasy i polityki, i zwraca na nią uwagę społeczeństwa polskiego».

«Z uwagi, że demonstracya z dnia 21 stycznia była odpowiedzią młodzieży, z niezmierną siłą odczuwającej niezmieniony ucisk rosyjski — wywołaną stanowiskiem ugody, nadużywającej dziś grozy ofiarnej walki naszej w zaborze pruskim dla swych moskalofilskich dążności; że zatem wszelkie, słuszne skądinąd zarzuty, złączone z pojęciem demonstracyjnej roboty, muszą być w tym wypadku dla każdego Polaka bardzo podrzędnemi — młodzież polska z najgłębszem oburzeniem piętnuje bezsprzecznie jawny fakt składania caratowi przez kierowników ugodowej polityki w społeczeństwie polskiem haraczu z prześladowanej młodzieży gimnazyalnej;

potępia bezduszne stanowisko prasy ugodowej w tej sprawie, a wzgardą swą odpiera zarzut przedajności i działalności na rzecz Prus, rzucony młodzieży przez *Dziennik polski;*

wzywa te czynniki z pośród społeczeństwa polskiego, które bezpośrednio prowadzą sprawę młodzieży gimnazyalnej, by zajęły w niej obywatelskie stanowisko, i wpłynęły na zmianę dotychczasowego charakteru prowadzonych śledztw;

odwołuje się do ogółu społeczeństwa polskiego, by stanowczo wyrażając swą wolę w tym kierunku, dało silną obronę zagrożonej młodzieży».

Nadto jednogłośnie przyjęto rezolucyę dodatkową:

«Wobec bezprawnego nadania przez prezesa Koła polskiego, p. Jaworskiego, moskalofilskiego charakteru sprawie przyjęcia daru od Towarzystwa dobroczynności w Moskwie na rzecz ofiar wrzesińskich — młodzież polska podejmuje w myśl krańcowo odmiennego w tej sprawie stanowiska społeczeństwa polskiego, akcyę w zbieraniu składek, celem wrócenia owych 200 rubli. Składki przyjmują redakcye czasopism akademickich».

= Znany pisarz ludowy, p. Kasper Wojnar, na mocy uchwały oficerskiej «rady honorowej» został pozbawiony stopnia oficera rezerwowego artyleryi, a to z tego powodu, że udał się do «Rosyi», jako agitator polski, a w Austryi bierze udział w życiu politycznem i wdaje się w takie stosunki, które nie licują z «honorem» oficerskim. W sprawie tej pierwsza komisya oficerska nie znalazła nic niehonorowego w postępowaniu p. Wojnara z punktu widzenia oficera austryackiego; ministeryum jednak unieważniło jej uchwałę i sprawę przekazało drugiej, która wydała wyrok powyższy. Jednocześnie z wyrokiem zakomunikowano p. Wojnarowi, że został przeniesiony do VII korpusu, który konsystuje w Temeszwarze na Węgrzech. Będzie musiał aż tam jeździć na ćwiczenia.

= W Krakowie jest obecnie znaczna liczba Rusinów, którzy opuścili Lwów. Zdążyli już oni w kuchni akademickiej na Sylwestra urządzić małą manifestacyę moskalofilską, mianowicie jeden z nich wniósł zdrowie wspólności słowiańskiej z włączeniem do rodziny — Rosyi. Usprawiedliwiano się później, że winnymi są tylko nieliczni moskalofile i że ogół Rusinów nie solidaryzuje się z tym toastem. Dla zapoznania Rusinów z Polakami odbył się komers, na którym przewodniczącymi wybrano akademików: Rusina Baczyńskiego i Polaka Moszoro. Wygłoszono wiele niedorzecznych mów, które miały manifestować zgodę między Polakami a Rusinami. W zapale jakiś akademik oświadczył, że lwowska czytelnia akademicka jest nieświadomem narzędziem w ręku ludzi, pozostających na żołdzie moskiewskim. Insynuacya ta jest dowodem, że poziom moralny pewnej części młodzieży jest niewiele wyższy od umysłowego.

= Niedawno schwytano kilku szpiegów wojskowych rosyjskich, którzy zajmowali się zdejmowaniem planów fortyfikacyjnych w Galicyi na rzecz Rosyi. Wymieniają jako oskarżonych już w tej sprawie niejakich Horowitza, Zalewskiego i Szustera. Obecnie doniesiono, że w Petersburgu znajdują się dokładne plany najnowszego fortu przemyskiego, który znacznym kosztem niedawno ukończono.

ZABÓR PRUSKI.

= Dnia 23 stycznia przed poznańską izbą karną stawał p. W. Korfanty, redaktor *Górnoślązaka,* oskarżony o autorstwo dwóch artykułów, pomieszczonych w *Pracy* pod tytułami: »Do mo-

ich braci Górnoślązaków» i «Do Niemców». Prokuratorya w artykułach tych upatrzyła «podburzanie do gwałtów» i w ten sposób uzasadniała swoją skargę.

Na samym początku rozprawy okazało się, że już w młodości wczesnej p. Korfanty stał się ofiarą prześladowania pruskiego: był on wydalony z gimnazyum bez prawa wstąpienia za *grosspolnische Agitation*. Polegała ona na tem, że «rozmawiał z rodziną po polsku i czytał polskie książki». Po wydaleniu oskarżony pół roku w politechnice berlińskiej słuchał techniki, następnie studyował we Wrocławiu nauki polityczne. Przyjąwszy stanowisko nauczyciela prywatnego na Litwie, podróżował ze swoim uczniem po ziemiach polskich i za granicą, poczem jeszcze przez dwa semestry poświęcał się studyom w Berlinie, wreszcie wstąpił do zawodu dziennikarskiego.

Na zapytanie sądu co do poglądu na stronnictwo centrum, p. Korfanty oświadcza, że zdecydował się na objęcie redakcyi *Górnoślązaka* po to, aby przeprowadzić zapomocą tego pisma oderwanie ludu górnoślązkiego od centrum. «Pisywałem już o tem oddawna, a gdy p. Biedermann przejął te zamiary moje, wtedy z całą przyjemnością redakcyę pisma objąłem».

Podczas czytania inkryminowanych artykułów, oskarżony uzasadniał faktami wyrażenia, piętnujące rząd pruski, i przytoczył głosy gazet niemieckich, jak np. *Ostmark*, która używa najbrutalniejszych gróźb przeciw nam aż do «stryczka», wskazał duchownych niemieckich, jak biskupa Simara, który nazwał Polaków nikczemnym narodem, przytacza głosy polakożerczych uczonych niemieckich. Jeżeli kto podburza do gwałtów, to chyba ci wszyscy, ale nie gazety polskie. Adwokat dr. Celichowski w obronie dowodził, że artykuły p. Korfantego były tylko krytyką systemu pruskiego, ale nie podburzaniem, krytyka zaś jest dozwolona w państwie konstytucyjnem. Sam oskarżony zakończył w te słowa:

«Nie zwracam się też tutaj do prześwietnego trybunału o litość lub złagodzenie kary, nie — odwołuję się tylko do waszego poczucia sprawiedliwości! Niechże trybunał zechce zrozumieć uczucia Polaka, wywołane polityką pruską. Nie sądźcie mnie jako Niemcy Polaka, tylko jako ludzie człowieka, a wtedy wyrok wasz uczyni zadość sprawiedliwości. P. Korfanty skazany został na 4 miesiące więzienia, redaktor odpowiedzialny *Pracy*, współoskarżony p. Jan Kamieński został skazany na 2 miesiące.

Jest to nowy, ale nie ostatni dokument sprawiedliwości pruskiej.

— Przed sądem ławniczym w Żorach odbył się dnia 9 stycznia proces polityczny, w którym oskarżonymi byli chłopi śląscy, Jan Hanslik i Franciszek Ziebura z Krzyżowic. Prokuratorya wytoczyła im proces o to, że w karczmie wołali: «Jeszcze Polska nie zginęła» «Polska będzie!» «Niech żyje Polska!» Zakwalifikowano zaś to jako «grubą swawolę» *(grober Unfug)* pod § 360. Jeden z oskarżonych Hanslik w toku rozprawy oświadczył: «Tak jak na Wawelu odnawiają zamek królów polskich, tak też w to wierzę, że w tym zamku zamieszkają królowie polscy», a Ziebura przytakując mu powiedział: «Dziwię się temu, który przeciw nam świadczy, że pochodząc z polskich rodziców i na polskiej wychowany ziemi, nie czuje tak, jak my, i nie uważa się za Polaka».

— Niedawno *Berliner Tageblatt*, a za nim wszystkie dzienniki niemieckie puściły w świat okólnik do duchowieństwa arcybiskupa Stablewskiego. Zawierał on ostrzeżenia przed antypaństwową agitacyą, nawoływał do umiarkowania i do strzeżenia tylko interesów kościelnych, słowem odznaczał się duchem antynarodowym i niezwykłym lojalizmem względem rządu pruskiego. Radość organów hakatystycznych była wielka, ale trwała krótko, bo wykazano ze strony polskiej, że cały okólnik treści powyższej nigdy przez arcybiskupa nie został wydany.

— Po oświadczeniach rządu pruskiego napewno spodziewać się można powiększenia funduszów komisyi kolonizacyjnej. Wydała ona właśnie skorowidz posiadłości, nabytych od 1886 r. Od tego czasu przeszło w jej posiadanie w Księztwie Poznańskiem 113.400, a w Prusiech Zachodnich 49.000 hektarów, razem 162.400 hektarów. Na obszar ten składa się 264 wielkich i mniejszych majątków ziem-

skich i 70 gospodarstw włościańskich. Do 1 października ubiegłego roku osiedlono na obszarze 77.000 hektarów 4.700 niemieckich kolonistów, a mianowicie w W. Księztwie Poznańskiem na 59.000 hekt. 3.497 kolonistów, a w Prusiech Zachodnich na 18.000 hekt. 1203 kolonistów. W ten sposób utworzono 116 nowych wsi, w których wybudowano protestanckie zbory, szkoły, modlitewnie i t p. budowy dla użytku niemieckich kolonistów.

= Władze pruskie, które od kilku już lat wydalają bez powodu poddanych austryackich, rozumie się, przeważnie Polaków, teraz podwoiły gorliwość, zwłaszcza na Ślązku. Według urzędowej statystyki, wydalono od 1 października 1899 do 1 października 1901 drogą administracyjną 3.458 osób, oprócz tych, które zostały wydalone na mocy wyroków, sądowych. Rząd pruski na Górnym Ślązku chce tą drogą osłabić żywioł polski; dawniej liczył się z interesami przemysłowców i właścicieli kopalni, którym nie chciał odbierać taniego robotnika, ale teraz panuje zastój, a więc zmniejszenie zapotrzebowania. No a z reklamacyami rządu austryackiego oddawna przestano się liczyć w Berlinie.

WYCHODZTWO I KOLONIE.

= Na zjeździe Związku Wychodztwa polskiego, który się odbył w Paryżu 26 i 27 stycznia, po przyjęciu sprawozdania wybrano wydział na rok następny. Zasiedli w wydziale ci sami, co w r. ub., mianowicie: pp. Gasztowt jako prezes, Gałęzowski, Korytko, Rubach i Loewenhardt, jako członkowie.

Z OBCEGO ŚWIATA.

= Rosyjski *Prawitielstwien. Wiestnik* ogłosił «przepisy tymczasowe, dotyczące zakładania kółek studenckich w wyższych zakładach naukowych ministeryum oświaty».

Nawet najskromniejsze nadzieje tych, którzy spodziewali się jakiejś wolności stowarzyszeń dla studentów, zostały zawiedzione. Niema mowy tutaj o żadnych korporacyach, o żadnym samorządzie w instytucyach samopomocy materyalnej: można będzie jedynie zakładać kółka pod kontrolą drobiazgową władz zakładów naukowych. Przytaczamy najbardziej wymowne z tych przepisów:

§ 1. Władzom wyższych zakładów naukowych, będących w zawiadywaniu ministeryum oświaty, przysługuje prawo, na prośbę studentów, zezwalać na otwieranie kółek studenckich w celach naukowo-literackich, kółek poświęconych sztukom pięknym, rzemiosłom i różnego rodzaju ćwiczeniom fizycznym, jako też jadłodajni i herbaciarni studenckich, kas wzajemnej pomocy, pożyczkowo-wkładowych (zapomogowych), kuratoryów dla wynajdywania pracy niezamożnym studentom, wreszcie bibliotek i czytelni.

§ 21. Wymienione w § 1 stowarzyszenia studenckie pozostają pod kierownictwem lub przewodnictwem wybieranej corocznie rady lub innego zarządu i zatwierdzanego przez kuratora okręgu naukowego profesora, nauczyciela lub jednego z urzędników zakładu naukowego, o ile ten się zgodzi.

§ 52. Tematy referatów i sprawy, podlegające dyskusyi w kółkach, mogą być projektowane przez każdego z członków kółka, dyskusya jednak nad nimi, może się odbywać tylko za zezwoleniem kierownika kółek.

§ 4. Na mocy przepisu ogólnego dozwolone są tylko zebrania kursowe studentów, na fakultetach jednak i oddziałach mniej uczęszczanych, mających najwyżej 300 słuchaczów, dozwolone są również zebrania wydziałowe i oddziałowe.

§ 24. Wszelkie sumy pieniężne, należące do stowarzyszeń studenckich, przechowywane są u kasyera zakładu naukowego, przyczem sposób wydatkowania tych pieniędzy określa dla każdego stowarzyszenia osobna instrukcya, opracowana przez radę lub inną odpowiednią instancyę i zatwierdzona przez kuratora okręgu naukowego.

Nie przytaczamy innych paragrafów dla braku miejsca: już z przytoczonych można odgadnąć właściwy cel rządu rosyjskiego, który pod pozorem ustępstw chce swoją siecią oplątać całe życie prywatne studentów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Nowicki.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.